

Joanna Neil

Lekarka z wielkiego miasta

(The CityGirl Doctor)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Brukowany dziedziniec Harbour Inn rozświetlał ciepły, zapraszający blask padający z okien zajazdu. Jassie na ten widok od razu zrobiło się cieplej na duszy. Tego właśnie potrzebowała po długiej podróży – przyjaznej gospody, gdzie mogłaby zjeść dobrą kolację i spędzić noc.

Dostrzegła kilka osób biegnących w strugach deszczu ku drzwiom zajazdu. Ołowiane niebo rozdarła kolejna błyskawica. Otuliwszy się szczelnie kurtką, Jassie wyskoczyła z samochodu i otworzyła bagażnik. Wyjęła torbę lekarską, chciała wyjąć też podróżną, ale ta zaklinowała się i za nic nie dawała wyciągnąć.

– Uff! – Kolejna próba w zacinającym deszczu i miała zupełnie zmoczone włosy. Skrzywiła się i odgarnęła ociekające wodą, lepiące się do twarzy kosmyki. Zawsze miała kłopoty z utemperowaniem tych gęstych, kręcących się włosów, teraz po deszczowej kąpieli zadanie będzie jeszcze trudniejsze.

– Może pani pomóc? Spokojny męski głos.

Jassie zaprzestała na moment walki z torbą i spojrzała na nieznanego, który stanął obok niej. Musiał mieć około trzydziestu pięciu lat i przerastał ją o głowę. Wyraziste rysy, mocno zarysowana broda, orzechowe oczy o uważnym, otwartym spojrzeniu, kruczoczarne, króciutko ostrzyżone, połyskujące kroplami deszczu włosy.

– To nie najlepsza pogoda na szarpanie się z bagażem.

– Dziękuję, jakoś sobie poradzę – mruknęła. – Pasek musiał o coś zahaczyć, nic wielkiego. Wożę w bagażniku różne narzędzia... pompkę

nożną, lewarek, klucze, łyżki, torba musiała się w nie zaplątać.

Jassie jeszcze raz czy dwa pociągnęła za pasek, tymczasem nieznajomy, zamiast odejść, z zainteresowaniem obserwował jej zmagania.

– Palce mi zgrabiały, dlatego to tyle trwa – wyjaśniła. – Ogrzewanie w samochodzie zawsze było kiepskie, a pół godziny temu zupełnie wysiadło. – Jassie w czasie pokonywania ostatnich kilometrów drogi przemarzła na kość.

– Pozwoli pani, spróbuję wydobyć tę torbę. – Mężczyzna nachylił się nad bagażnikiem, usiłując coś dojrzeć w jego czeluści. – Chyba już wiem, co się stało – mruknął i w ciągu sekundy uwolnił pasek.

Jassie skrzywiła się. Zwykle z łatwością radziła sobie z kłopotami... Była przecież lekarzem i stykała się z dziesiątkami trudnych sytuacji, a teraz nie potrafiła wyciągnąć głupiej torby z bagażnika.

– Proszę bardzo. Pasek zaczepił o mechanizm zamka. Już wszystko w porządku.

– Dziękuję. Ma pan rację, to nie jest pogoda na tkwienie przy samochodzie. Z przyjemnością znajdę się wreszcie w gospodzie i trochę ogrzeję.

Tak się ucieszyła, kiedy wypatrzyła to miejsce, z zieloną tablicą przy wjeździe, która złotymi literami obiecywała popas strudzonym podróżnym. Była i mniejsza, zapewniająca, że są wolne miejsca. To wystarczyło, by Jassie, niewiele myśląc, postanowiła się tu zatrzymać.

Harbour Inn na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie miejsca czystego i budzącego zaufanie: skrzynki z kwiatami w oknach, starannie utrzymane trawniki, rozświetlane kolejnymi błyskawicami.

– Wnieść pani bagaż do środka? Wygląda na dosyć ciężki.

– Nie, dziękuję. Teraz już poradzę sobie. Bardzo mi pan pomógł.

Nieznajomy uśmiechnął się i w tym uśmiechu łagodzącym rysy był jakiś łotrzykowski wdzięk.

– Drobiazg.

Dopiero widząc jego uważne, pełne zainteresowania spojrzenie, Jassie uświadomiła sobie, że stoi w deszczu i gapi się na nieznajomego. Ocknęła się. Była głodna, zmęczona i najwyraźniej nie bardzo wiedziała, co robi. Powinna się zająć sobą, zjeść dobrą wiejską kolację i iść spać.

Mężczyzna zamknął bagażnik.

– Przemokniemy tu do suchej nitki – rzekł ponuro, gdy w oddali rozległ się złowieszczy grzmot. – Wejdźmy do środka.

Niezły pomysł. Bez protestu ruszyła za obcym w stronę wejścia, nawet pozwoliła mu wziąć torbę, a kiedy przy drzwiach lekko dotknął jej pleców gestem zapraszającym do wnętrza, pomyślała, że ten facet lubi panować nad sytuacją, mieć wszystko pod kontrolą.

– Chce się pani tu zatrzymać na jakiś czas? Wakacje? – zapytał, stawiając torbę w holu.

Pokręciła głową i ponownie odgarnęła z twarzy mokre włosy. Miał piękny, głęboki głos, bardzo zmysłowy.

– Jadę dalej na południe, ale nie miałam już siły prowadzić. Bardzo się zmęczyłam.

Byłoby miło dotrzeć przed nocą do małego kornwaliskiego miasteczka, celu podróży, ale nic jej nie goniło. Uznała, że bezpieczniej będzie przenocować w zajeździe i tu przeczekać burzę. W ośrodku w Riverside oczekiwano jej dopiero jutro około południa, miała mnóstwo czasu.

– Rozsądna decyzja, w taką noc jak dzisiejsza – pochwalił ją

nieznajomy. – Czasami się tu zatrzymuję. Pokoje są czyste, wygodne, jedzenie bardzo dobre. Na pewno będzie pani zadowolona.

– Już się nie mogę doczekać, kiedy usiądę do kolacji. – Schyliła się po torbę. – Załatwię sprawy w recepcji i trochę się ogarnę. Chyba jeszcze nie jest za późno, żeby zjeść coś ciepłego – dodała markotnie.

– O ile znam tutejsze zwyczaje, kuchnia działa jeszcze przynajmniej przez godzinę. Jadalnia jest tam: – Wskazał oszklone drzwi po prawej stronie, za którymi wśród stolików uwijali się kelnerzy.

Jassie rozejrzała się po holu. Na lewo od wejścia szeroka arkada prowadząca do baru, w którym kilka osób popijało drinki. Dalej wielki kominek z płonącymi polanami, miły trzask drewna, pomarańczowożółte płomienie wesoło strzelające w górę. Ciepła, przytulna atmosfera.

Uśmiechnęła się do nieznajomego.

– Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

– Drobiazg – mruknął. – Nie znam nawet pani imienia. ..

– Jassie, zdrobnienie od Jasmine, ale nikt tak mnie nie nazywa – powiedziała ze śmiechem. – Dziękuję... – Popatrzyła na niego pytająco.

– Alex. Alex Beaufort. Pożegnam się już, przyjaciele na mnie czekają. Proszę wynająć pokój i osuszyć się.

Skinęła głową i przez chwilę patrzyła, jak przygodny znajomy kieruje się w stronę baru, po czym przyłącza do grupki popijających tam mężczyzn.

W grubych swetrach, spodniach z szorstkiej wełny, sprawiali wrażenie rybaków. Alex nie wyglądał na rybaka. Był co prawda postawny jak jego przyjaciele, ale nie miał jak oni wysmaganej wiatrem skóry, a i nosił się inaczej. Takich rzeczy nie wkłada po pracy ktoś, kto przez cały dzień

wybierał sieci.

Nie ma co tu stać i tracić czasu na próżne rozmyślania o kimś, kogo najpewniej nigdy więcej nie spotka. Powinna zająć się ważniejszymi rzeczami... choćby pójść do recepcji.

– Owszem, będę miał coś dla pani – odparł właściciel, miły Kornwalijszyk o ogorzalej twarzy. – O tej porze roku nie ma u nas ruchu. Pani z daleka?

– Z Londynu. Jadę na Land's End, ale pomyślałam, że lepiej przeczekać burzę.

– Wakacje?

Jassie pokręciła głową.

– Chcę tu pracować.

– O, a czym się pani zajmuje?

– Jestem lekarką. Jutro mam rozmowę kwalifikacyjną. Właściwie to złożono jej już ofertę i czekano, co powie, ale ona wolałaby podjąć decyzję dopiero po rozmowie.

Chciała zobaczyć ośrodek Riverside i dopiero wtedy coś postanowić.

– W takim razie życzę powodzenia. Myśli pani, że spodoba się jej tam, dokąd jedzie?

– Chyba tak. To praktyka w wiejskiej okolicy, na samym wybrzeżu. Po życiu w mieście może się okazać wielką odmianą.

Doktor Hampton, szef ośrodka, bardzo miłym listem zapraszał ją na przyjacielską rozmowę. Z tego, co pisał, miejsce wydawało się sympatyczne, atmosfera pracy także.

– Zna pani nasze okolice? – Właściciel podsunął jej książkę meldunkową.

Skinęła głową.

– Większość mojej rodziny tu mieszka, ale od lat nie byłam w tych stronach. Jeśli wpadałam, to na chwilę. Cieszę się, że wracam.

I rzeczywiście cieszyła się na myśl, że po kilku latach pracy w Londynie znowu będzie blisko rodziców. Tak naprawdę nigdy nie chciała mieszkać w wielkim mieście, ale studiowała w Londynie, a kiedy skończyła staż, zaproponowano jej etat. Tam wreszcie mieszkał Rob i jego rodzice, została przede wszystkim ze względu na niego. Skoro planowali wspólną przyszłość...

Mimo woli napłynęły wspomnienia. Zerwali zaręczyny. Kiedy wreszcie otrząsnęła się z pierwszego szoku, stwierdziła, że czuje głęboką, autentyczną ulgę.

– Jutro ruszę dalej, kiedy burza minie.

– Oj, niejednego zaskoczyła w drodze. Prawdziwie okrutna pogoda, strach pomyśleć, jaki sztorm teraz na morzu. Wiosną tak bywa, niebezpiecznie – dodał. – Jak pani wyjdzie na dziedziniec od tyłu domu, usłyszycie pani huk. To wściekle wałą fale o falochron w porcie. – Zerknął w kierunku rybaków w barze. – Ci biedacy mieli szczęście w porę wrócić do domu.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, że musieli przeżyć dziś ciężkie chwile, właściciel zdjął klucz z tablicy.

– Numer dwanaście. Po schodach, potem korytarzem w prawo. Proszę się rozgościć, a my przygotujemy kolację.

– Dziękuję. Zejdę za kilka minut.

– Chce pani, żeby ktoś zaniósł pani torbę na górę?

– Nie, dam sobie radę.

Na górze, szukając swojego pokoju, natknęła się na młodą kobietę, pochłoniętą tym samym zajęciem. Ładna ciemnowłosa dziewczyna sprawiała wrażenie wykończonej. Na rękę niosła może półtorarocznego śpiącego chłopca. Mały poruszył się niespokojnie, matka się zachwiała. Jassie odruchowo wyciągnęła rękę, by ją przytrzymać.

– Wszystko w porządku? – zapytała, patrząc na śmiertelnie zmęczoną twarz kobiety naznaczoną grymasem bólu.

– Chyba tak... Marzę, żeby już wreszcie znaleźć się w pokoju. – Nie zdążyła włożyć klucza do zamka, kiedy chłopiec ziewnął, wyprostował i klucz wylądował na podłodze. Kobieta zbladła jak płótno.

– Pomogę pani. – Jassie otworzyła drzwi pokoju. – Coś panią musi boleć. O co chodzi?

– Nadgarstek. Nie mam pojęcia co się stało.

– Pozwoli pani, że spojrzę. Jestem lekarką... Jassie Radcliffe. Może będę potrafiła jakoś zaradzić.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Wejdzmy. – Jassie popchnęła lekko kobietę do środka, posadziła na krześle, odebrała z jej rąk synka i położyła go na łóżku. Mały coś zagadał, niezadowolony, że przeszkadzają mu spać, i jego główka opadła na poduszkę.

– Teraz będzie ci wygodnie – powiedziała Jassie, otulając chłopca rogiem kołdry.

– Na szczęście – westchnęła kobieta. – Po takim dniu jak dzisiejszy... Odkąd zaczął chodzić, jest jak iskra. Ani chwili nie usiedzi w miejscu, wszędzie go pełno, a wieczorem po prostu pada ze zmęczenia. Powiada się, że chłopcy zawsze sprawiają większy kłopot. Sam to dwa kłopoty.

Spojrzała na Jassie, która otwierała torbę lekarską.

– Jestem Sara. Tak się cieszę, że panią spotkałam. Myślałam, że ból przejdzie, ale coraz bardziej się nasilał. Nie miałam już siły dźwigać Sama.

– Proszę pokazać rękę i powiedzieć, jak to się stało.

– Właściwie nie wiem. Cały dzień spędziliśmy na jachcie przyjaciół... Początkowo pogoda była dobra, ale kiedy nagle rozszalał się sztorm, osiedliśmy na mieliźnie. Trzeba było wzywać straż przybrzeżną. Rzuciło nami na wszystkie strony. Wtedy pewnie zwichnęłam nadgarstek.

– Miała pani szczęście, że tylko tak się skończyło.

– Tak. O innych nie da się tego powiedzieć. Mój brat ma złamane żebra i przebite płuco. Był naprawdę w kiepskim stanie, dopóki nie przyplłynął statek ratowniczy. Doktor musiał go intubować. Potem jeden z ratowników złamał rękę. Obu rannych helikopter zabrał do szpitala.

Poleciała z nimi moja bratowa, a nas statek przywiózł tutaj.

– Musiała się pani bać... – Jassie podniosła zasepione spojrzenie na swoją nieoczekiwaną pacjentkę.

– Wszyscy potraciliśmy głowy. Nigdy w życiu tak się nie bałam jak dziś. Cały czas usiłowałam chronić Sama. Powkładaliśmy kapoki, ale co to za gwarancja. W pewnym momencie zarzuciło mnie na ścianę kokpitu. Pewnie wtedy właśnie zwichnęłam rękę. Nie myślałam o sobie, ale teraz naprawdę boli.

– Nie połamala pani raczej kości, ale jutro trzeba zrobić zdjęcie. Gdyby pani ją złamała, ręka byłaby znacznie bardziej spuchnięta, nie mogłaby pani nią ruszać. Moim zdaniem to zwichnięcie. Założę pani bandaż i dam paracetamol.

Sara skinęła głową.

– Mam chyba paracetamol. – Zdrową ręką odszukała tabletki w torbie. Zrobiła taki ruch, jakby chciała wstać, ale Jassie powstrzymała ją.

– Przyniosę coś do picia. – Po chwili wróciła z łazienki ze szklanką wody. – Proszę połknąć proszek, a ja owiążę rękę.

Po minucie opatrunek był gotowy.

– Teraz powinna pani się poczuć trochę lepiej.

– Już czuję się lepiej. Bandaż naprawdę bardzo pomógł.

– To dobrze. Cieszę się, że mogłam pomóc. Może potrzebuje pani czegoś jeszcze? – Jassie przysiadła na krawędzi łóżka i rozejrzała się po pokoju. – Ma pani wszystko?

– Dzięki, nic mi nie trzeba. Odpocznę trochę i może potem zejść coś zjeść. Właściciel mówił, że mają radionianię. W czasie kolacji mogę mieć odbiornik przy sobie, będę słyszała, co dzieje się w pokoju.

– Jutro chce pani wyjechać? Sara przytaknęła.

– Tak. Dzisiaj było już za późno, żeby wracać do domu. Nie chciałam dodatkowo męczyć Sama. Jutro rano zajrzę do szpitala, sprawdzę, jak czuje się mój brat. Kiedy tam dzwoniłam, niewiele mi powiedzieli...

– Na pewno nic mu nie grozi, skoro od razu na jachcie otrzymał pomoc. W szpitalu troskliwie się nim zajmą. Nie powinna się pani zamartwiać. – Jassie zamknęła torbę i wstała. – Mieszkam w pokoju dwanaście, gdyby mnie pani potrzebowała. Za kilka minut zejść na do bufetu coś zjeść.

Odnalazła swój pokój, chwilę walczyła ze starym zamkiem, wreszcie drzwi ustąpiły i z uczuciem ulgi weszła do środka. Postawiła torby na podłodze i rozejrzała się. Mięka bordowa wykładzina, proste, ale wygodne wyposażenie. Kremowe kapy na łóżkach w delikatny deseń z różowych róż, utrzymane w tej samej tonacji zasłony. Pokój sprawiał miłe

wrażenie.

Łóżko zachęcało do snu sprężystym materacem, ale nie zamierzała się jeszcze kłaść. Chciała się szybko odświeżyć. Odwiesiła wilgotną kurtkę na wieszak, umyła twarz, ręce, wysuszyła włosy leżącą na komodzie suszarką. Jak zwykle nie mogła dojść do ładu z niesforną burzą okalającą jej twarz, pozostawało tylko cieszyć się, że miedziano-ruda szopa kędziorów jest zdrowa i lśniąca. Wreszcie była gotowa i mogła zejść na kolację.

W rogu jadalni przygotowano już dla niej stolik. Zamówiła lasagne i herbatę. Czekaając na jedzenie, wyjęła z torebki list od doktora Hamptona i jeszcze raz zaczęła go czytać. Riverside zdawało się idealnym miejscem, by zacząć wszystko od początku po wyjeździe z Londynu. Potrzebowała odmiany, zupełnie nowego otoczenia. Im bardziej wgłębiała się w list, tym bardziej była pewna, że naprawdę wraca do domu.

Kiedy kelner przyniósł lasagne, spałaszowała wszystko do ostatniego kęsa i dla ukoronowania uczyty zamówiła jeszcze szarlotkę z bitą śmietaną. Wreszcie syta i zadowolona podniosła się od stolika, tłumiąc ziewanie.

Już miała zamiar wrócić do pokoju, gdy w barze dostrzegła Sarę w grupce mężczyzn, których widziała wcześniej. Być może byli to ludzie z załogi statku ratowniczego. Sara mówiła coś właśnie do Aleksa, ale on, zamiast odpowiedzieć, przeprosił i z marsową miną podszedł do Jassie.

– Coś się stało? – zapytała, zanim zdążył się odezwać.

– Sara opowiedziała mi właśnie, że zajęła się pani jej zwichniętą ręką. Jassie wzruszyła nieznacznie ramionami.

– Chciałam jej ulżyć. Nie rozumiem, w czym problem?

– Tak się składa, że jestem jej lekarzem. Powinna pani odesłać ją do

mnie, zamiast samej udzielać pierwszej pomocy. Jest pod moją opieką.

A więc jedna zagadka rozwiązana. Wiedziała od początku, że nie jest rybakiem jak pozostali, chociaż to pewnie on popłynął z nimi na jacht jako lekarz. W porządku, jest domowym lekarzem Sary, ale nie ma prawa napadać na nią, że okazała komuś w potrzebie zwykłą ludzką serdeczność, prawda? Uniosła lekko brwi.

– Gdybym wiedziała, że jest pan jej lekarzem, tak bym właśnie zrobiła, ale nie jestem jasnowidzem.

– Mogła ją pani zapytać, czy nie zamierza się zwrócić do swojego lekarza.

– To prawda, tylko jest późny wieczór. Może nie wiedziała, że jest pan na miejscu, może nie chciała zawracać panu głowy. Nie musi pan przyjmować pacjentów poza godzinami. Poradziłam jej, żeby jutro zrobiła rentgen ręki.

– Mówiła mi.

– Mam nadzieję, że czuje się już trochę lepiej – dodała Jassie ostrym tonem.

Alex w dalszym ciągu wydawał się zirytowany.

– Z pewnością, ale proszę zapamiętać, co przed chwilą powiedziałem, na wypadek gdyby podobna sytuacja miała się powtórzyć. – Znowu się nachmurzył, jakby miał zamiar doszukiwać się w zachowaniu Jassie kolejnych uchybień.

Miała dość tej wymiany zdań, za sobą męczący dzień i nie nadawała się do dyskusji na temat niuansów etyki lekarskiej.

– Robi się późno – zauważyła spokojnie. – Pozwoli pan, że się pożegnám? Chciałabym już pójść do swojego pokoju.

Zmrużył oczy, ale powstrzymał się od dalszych uwag. Zrobił jej przejście, skłonił głowę.

– Dobranoc – wycedził tylko.

– Dobranoc.

Dopiero na gorze przyszło jej do głowy, że Alex wcale nie musi zdawać sobie sprawy, że jest lekarką. Jeśli Sara nie wspomniała o tym, mógł myśleć, że ma do czynienia z amatorką po szkolnym kursie pierwszej pomocy. Wszystko jedno... nie będzie dłużej się nad tym zastanawiać.

Przygotowała sobie kąpiel i zanurzyła się w pachnącej pianie. Jutro będzie wiedziała, co chce dalej robić. Jutro f zacznie wszystko od początku. Jutro czeka ją nowy start.

Wyszła z wanny po długim wylegiwaniu, wytarta, włożyła bawełnianą koszulę nocną, obciągnęła ją machinalnym gestem i zaczęła układać sobie w głowie plan poranka. Może powinna spojrzeć teraz na plan Riverside i sprawdzić, gdzie dokładnie znajduje się ośrodek zdrowia. To oszczędzi jej czasu: jutro natychmiast po śniadaniu będzie mogła ruszyć w drogę. Adres ośrodka podał jej przecież doktor Hampton.

O nie, list... Teraz dopiero przypomniała sobie, że czytała go w czasie kolacji, ale nie pamiętała, by chowała go z powrotem do torebki. Zostawiłaby go na stoliku w jadalni? Kelner przyniósł lasagne i zajęła się jedzeniem, zapominając o wszystkim innym.

Podeszła do komody i zaczęła przeszukiwać torebkę, lecz listu nie znalazła. Trudno, musi zejść na dół i spróbować go odnaleźć. Może nadal leży na stoliku, a może czeka w recepcji?

Szybko włożyła szlafrok i zbiegła na dół. O tej porze nie powinna już

natknąć się na nikogo z obsługi.

Na szczęście list nadal leżał na stoliku. Kelner widocznie uznał, że zorientuje się i wróci po swoją zgubę. Wsunęła kopertę do kieszeni i mszyła z powrotem do pokoju.

i Na noc światła w całym zajeździe przyciemniono. W półmroku wszystko wyglądało dziwnie, nabierało niezwykłego charakteru. Stary dom, rzecz częsta dla architektury rozmiłowanych w malowniczości Brytyjczyków, był prawdziwym labiryntem zakamarków, korytarzy, korytarzyków, półpięter. Pokój Jassie znajdował się w jednym z bocznych aneksów. Ziewając, sięgnęła do kieszeni po klucz.

Upewniła się, czy stoi przed numerem dwanaście, i włożyła klucz do zamka. Nie chciał ustąpić, podobnie jak za pierwszym razem. Z uporem obróciła kilka razy stary klucz w opornym zamku. Najpierw cierpliwie, potem już mniej. Bez rezultatu. Zła szarpnęła klamką kilka razy, mając nadzieję, że to coś pomoże. Drzwi nagle otworzyły się na oścież, wpadła do pokoju i zderzyła się z czymś... jak najbardziej żywym.

Oszołomiona usiłowała zrozumieć, co się stało.

– Co... ?

W męskim głosie zabrzmiało też zdumienie. Osłupiała Jassie nie potrafiła wykrztusić słowa. Wiedziała tylko, że opiera z całych sił dłonie o czyjaś klatkę piersiową. Podniosła wzrok, spojrzała w orzechowe oczy i dopiero teraz rozumiała, że trwa od kilku sekund w jakimś zgoła groteskowym zwarciu z Alekssem Beaufortem. Mokrym, półnagim, lekko pachnącym jakimś piżmowym kosmetykiem, z ręcznikiem owiązanym wokół bioder. Bardzo męskim i bardzo działającym na zmysły. Alex położył jej dłonie na ramionach, odsunął od siebie i przywrócił, mocno

zachwianą intymnością i siłą zderzenia, postawę właściwą dwunożnym.

I Świat wrócił na swoje miejsce, ale nadał wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Co... tu robisz?

Język się jej trochę zaplątał przy tym krótkim pytaniu, a górna warga Aleksa uniosła ironicznie.

– Mógłbym zapytać o to samo. Nie zamawiałem nic do pokoju. – Zmierzył ją od góry do dołu taksującym spojrzeniem. Jassie poczuła, że robi się czerwona jak piwonia. Pasek szlafroka się rozwiązał. Alex ocenił zgrabną figurę, zatrzymał wzrok na szczupłych nogach. – Nie żebym miał coś przeciwko, rozumiesz...

W oczach Jassie zabłysło słuszne oburzenie. Kpi sobie z niej? Jakby nie wystarczyło, że znalazła się w absurdalnym położeniu.

– Nie wiem, o czym mówisz – zdołała wykrztusić. Odwróciła wzrok od szerokiej klatki piersiowej, od tego nieszczęsnego ręcznika na biodrach. Dlaczego, u licha, ten człowiek zażywa kąpieli w jej łazience?

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. – Jassie mocno zawiązała szlafrok, wyprostowała się. – Co robisz w moim pokoju?

– W twoim pokoju?

– Słyszałeś. To numer dwanaście, prawda? Jeden i dwa, takie cyfry są na drzwiach. W zamku tkwi mój klucz...

– Usłyszałem, że ktoś usiłuje dostać się do środka. Nie miałem pojęcia, co się dzieje, i otworzyłem drzwi. – Uśmiechnął się ironicznie. – Gdybym wiedział, że wpadniesz, zamówiłbym szampana.

Jassie wciągnęła głęboko powietrze.

– Tobie może się to wydawać śmieszne, ale chciałabym położyć się do

łóżka przed świtem... – Urwała, widząc rozbawienie w jego oczach. Alex szerzej otworzył drzwi, wykonał zapraszający gest i wskazał na podwójne łóżko. – Proszę, wejdź i rozgość się.

Bez słowa wpatrywała się w błękitne kapy, po czym powoli zaczęła rozglądać się po pokoju. Błękitne zasłony, szara wykładzina. Otworzyła usta.

– Ja... myślałam, że to mój pokój. Numer dwanaście. Nie rozumiem...

– To jest numer dwanaście – wyjaśnił Alex uprzejmie. – Dwanaście A. Swój znajdziesz tuż obok.

– Och – szepnęła speszona – nie wiedziałam... Przepraszam. To przez te przygaszone światła. Naprawdę bardzo przepraszam.

– Nic się nie stało – zapewnił bez szczególnego przekonania. – Obydwoje mamy za sobą długi dzień.

– Tak, wszystko przez to. – Wycofała się pospiesznie na korytarz. – Nie będę dłużej przeszkadzać.

Zrobiła z siebie idiotkę. Jedyna nadzieja w tym, że już nigdy nie zobaczy Aleksa Beauforta, że nie natknie się na niego rano i że możliwie szybko zapomni o całym incydencie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Długo zwlekała z zejściem na śniadanie, licząc na to, że Alex Beaufort zdąży przedtem opuścić gospodę. Robiło się jej gorąco na samo przypomnienie nocnej farsy.

Kiedy wreszcie zdecydowała się wychylić nos, zobaczyła, że drzwi od pokoju Sary otwierają się i pojawia się w nich sama Sara, z mocno znękaną miną.

– No chodź, Sam – przemawiała do synka. – Zejdziemy na dół, zjemy coś.

– Tata nie? – upewnił się mały.

– Tak jest, śniadanie – przytaknęła matka. Kiedy zobaczyła Jassie, uśmiechnęła się radośnie.

– O, jeszcze pani nie wyjechała. Myślałam, że już pani nie zobaczę. Tacy jesteśmy spóźnieni. Nie mogłam zupełnie dać sobie rady z Samem. – Wzięła za rękę synka, ten zerknął nieśmiało na Jassie i schował się za spódnicę matki, skąd popatrywał na obcą panią. Miał czerwone, jakby rozpalone gorączką policzki. – Nie wiem, dlaczego tak się dziś zachowuje. Od samego rana tylko „nie” i „nie”.

– Może nieswojo się czuje w obcym miejscu – rzekła Jassie. – Wczoraj musiał przeżyć wstrząs. Po powrocie do domu odzyska dobry nastrój. – Mając w pamięci wczorajszą rozmowę z Alekssem, modliła się w duchu, by Sara nie prosiła jej o zbadanie synka.

– Chyba ma pani rację – zgodziła się Sara i dodała: – Zjemy razem śniadanie?

– Dobry pomysł.

Jassie nie dostrzegła nigdzie śladu Aleksa, a kiedy właściciel powiedział jej, że wszyscy goście wyjechali o świcie, odetchnęła z ulgą i już odprężona zabrała się za jedzenie.

– Wyjeżdżacie zaraz po śniadaniu? – zwróciła się w pewnym momencie do Sary. – Pewnie ta przygoda pokrzyżowała pani mnóstwo planów?

– Przed wyjazdem chcę jeszcze odwiedzić brata – oznajmiła Sara, usiłując jednocześnie namawiać Sama do jedzenia. – Jest w szpitalu niedaleko stąd. Muszę sprawdzić, jak się czuje.

– Wierzmy, że dobrze.

Po śniadaniu Jassie poszła uregulować rachunek, potem pożegnała się z Sarą i Samem i ruszyła w drogę.

Ranek wstał rześki, świeciło słońce, jechała w dobrym nastroju, podziwiając widoki. Żywopłoty grodzące pola zaczynały się właśnie zielenić, na czereśniach pojawiały się pierwsze pąki.

Ośrodek znalazła bez trudu – mieścił się w starym budynku odsuniętym od drogi, otoczony był starodrzewem i krzewami, które nadawały mu charakter domostwa. Jassie z przyjemnością wdychała czyste powietrze, w ogóle całą atmosferę, tak różną od wielkomiejskiej. Tak, tu mogłaby pracować.

Rozglądając się wokół, doszła do głównego wejścia.

– Och, dzień dobry – powitała ją recepcjonistka, kiedy się przedstawiła. – Czekaliśmy na panią. Proszę poczekać chwilę w bufecie, powiem doktorowi Hamptonowi, że pani przyjechała.

– Dziękuję. – Jassie usiadła i wzięła głęboki oddech. Nie denerwuj się,

powiedziała sobie, to tylko rozmowa.

Po kilku minutach pojawił się uśmiechnięty doktor Hampton, dobiegający sześćdziesiątki, szpakowaty pan o ujmującej twarzy.

– Miło panią widzieć, doktor Radcliffe.

– I mnie miło, doktorze.

– Cieszę się, że dotarła tu pani szczęśliwie. Zdecydowała się pani na jazdę samochodem z Londynu, podziwiam panią. Napije się pani kawy?

– Nie, dziękuję.

– Skoro tak, przystąpmy od razu do rzeczy. Pokażę pani ośrodek. Miała pani witac całą naszą trójką, ale doktor Wieseman musiał jechać do nagłego wypadku, a mój partner ma akurat niezapowiedzianego pacjenta. Człowiek przyszedł, licząc, że ktoś z nas jednak go przyjmie. – Doktor Hampton prowadził Jassie do drzwi. – Biedak skarży się na straszne bóle w klatce piersiowej, nie mogliśmy odesłać go z kwitkiem.

Ośrodek miał cztery gabinety lekarskie, kilka gabinetów zabiegowych i oddzielne skrzydło z prywatnymi gabinetami wynajmowanymi przez lekarzy z zewnątrz. Jassie od razu spodobał się ten przestronny budynek, z jego przyjazną atmosferą, pełen kwiatów, zacisznych kącików dla pacjentów i ich rodzin, z dobrze pomyślanymi poczekalniami, urządzony funkcjonalnie.

– Jest znacznie większy, niż się spodziewałam – zauważyła, a kiedy doktor Hampton pokazał jej nowoczesny sprzęt, jakim dysponowało Rivside, nie potrafiła ukryć podziwu. Od razu też nawiązała kontakt z serdecznym, komunikatywnym lekarzem, skwapliwie odpowiadającym na wszystkie jej pytania. Wiedziała, że na pewno dobrze by się im razem pracowało. Dopiero kiedy wracali po skończonym zwiedzaniu do bufetu,

uzmysłowiła sobie, że zapewne przez cały czas subtelnie ją indagował.

Przechodzili właśnie koło jednego z gabinetów, gdy drzwi się otworzyły i stanął w nich jakiś mężczyzna z receptą. Odwrócił się jeszcze na pożegnanie do lekarza.

– Bardzo dziękuję, że zgodził się mnie pan przyjąć, chociaż nie byłem umówiony. Wystraszyłem się okropnie, że to może atak serca. Uspokoił mnie pan. Dziękuję.

Jassie usłyszała niewyraźną odpowiedź, coś jak:

– Cieszę się, że mogłem pomóc.

Niepokojąco znajomy głos. Tak ją to zaskoczyło, że zamarła w miejscu; pacjent, nieświadom, że ratuje ją w tym chwilowym oszołomieniu, wymienił kilka słów z doktorem Hamptonem. W chwilę później z gabinetu wyszedł lekarz i biedna Jassie poczuła, że policzki stają jej w ogniu.

Doktor Alex Beaufort patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, po czym usłyszała:

– Jak się masz, Jassie. – Ciemne brwi uniosły się do góry. – Co tu robisz? Nie jesteś chyba chora?

Stała z lekko otwartymi ustami, oczy robiły się jej coraz większe, i choć wiedziała, że ten człowiek w elegancko skrojonym garniturze, z kartą pacjenta w dłoni, czeka na jej odpowiedź, przez moment nie potrafiła dać żadnej.

– Nie... Wszystko w porządku – wykrztusiła w końcu, nie zauważwszy nawet, że pacjent pożegnał się i odszedł.

– Znacie się? – Zaintrygowany doktor Hampton wodzi! wzrokiem od jednego do drugiego.

– Poznaliśmy się wczoraj, w Harbour Inn – wyjaśnił Alex. – Jassie

chciała przeczekać burzę w zajeździe.

– A ty – zaczęła Jassie słabym głosem, ciągle nie mogąc otrząsnąć się z szoku – brałeś udział w akcji ratunkowej na jachcie. Myślałam, że pracujesz gdzieś tam, na północy.

Alex pokręcił głową.

– Biorę udział w akcjach, ale operujemy stąd, z Riverside. To był nasz statek. Kiedy chłopcy z ratownika dowiedzieli się, jak wygląda sytuacja na jachcie, zadzwonili do mnie. Co prawda helikopter był już w drodze, ale potrzebny był lekarz na pokładzie. Dotarliśmy na miejsce wcześniej.

– I nie wróciliście później do swojego portu?

– Warunki były fatalne. Czasami trzeba wpłynąć gdzie indziej.

– Nie wiedziałam. Uznałam, że musisz być stamtąd.

Alex uśmiechnął się sceptycznie, jakby chciał przypomnieć Jassie, że to nie jedyna pomyłka, jaką popełniła poprzedniego dnia. Tego powiedzieć nie mógł. Zmienił temat i wrócił do swojego pytania.

– Jeśli nie jesteś chora, to co tutaj robisz?

– Doktor Radcliffe przyjechała do nas na rozmowę kwalifikacyjną.

– Doktor Radcliffe? – Kompletnie zaskoczony Alex zmierzył Jassie od stóp do głów taksującym wzrokiem.

Elegancki kostium podkreślający szczupłą sylwetkę, krótka spódniczka odsłaniająca zgrabne nogi. Wczoraj widział ją zmoczoną, zmęczoną, później zażenowaną absurdalnym nocnym incydentem. Dzisiaj wyglądała znakomicie.

– Nie miałem pojęcia – powiedział w końcu – chociaż powinienem się domyślić, kiedy zobaczyłem ten bandaż u Sary. Ale pomyślałem, że skończyłaś może kurs pierwszej pomocy.

Tego domyśliła się już wczoraj, skoro jednak uznał, że nadgarstek jest dobrze unieruchomiony, dlaczego zrobił z tego problem?

– Chciałam pomóc. Wczorajszy dzień był dość niezwykły dla nas wszystkich.

– To prawda – przytaknął z kpiącym uśmiechem. – Pełen niezwykłych sytuacji.

Wiedziała, że robi to specjalnie, usiłuje jej dopiec i napomyka o tym, o czym wolałaby zapomnieć.

– Chciałam tylko powiedzieć, że w normalnych okolicznościach sprawy miałyby się zupełnie inaczej. Nie musiałabym udzielać pomocy Sarze, zgłosiłaby się do ciebie.

– Może. Problem w tym, że u nas rzadko bywa normalnie – rzucił Alex kwaśno. – Dlatego pełnimy stałe dyżury w straży przybrzeżnej. Jesteśmy pod telefonem, każdy po kolei, i jeśli trzeba, płyniemy rybakom na ratunek. Jeśli na morzu jest spokojnie, to znowu przywożą nam różnych połamanych i podtopionych turystów. Trudno sobie wyobrazić, jacy potrafią być lekkomyślni. W każdym razie praktyka u nas wymaga kompetencji, szybkości działania i umiejętności radzenia sobie w najbardziej nieprzewidzianych sytuacjach.

Jednym słowem chce mi powiedzieć, że jego zdaniem nie mam wystarczających kompetencji i przygotowania, żeby pracować w Riverside, zżymała się Jassie w duchu.

Już wyrobił sobie opinię na jej temat, chociaż jej nie zna.

– Myślę, że potrafię poradzić sobie w każdej sytuacji. Wiem, co to jest nagły wypadek – przystąpiła do obrony. – Miałam z nimi do czynienia. Poza tym znam wystarczająco dobrze różne specjalności, żeby być

lekarzem ogólnym. Nie musisz się obawiać, że nie podołam obowiązkom.

– Pracowałaś już na statkach ratowniczych?

– Nie, ale ilu lekarzy pracowało? Wszystkiego można się nauczyć.

– Nie wątpię, że dołożysz wszelkich starań – zgodził się łaskawie.

Brzmiało to tak, jakby chciał powiedzieć, że wszelkie starania to niewiele.

Posiała mu pytające spojrzenie.

– Widziałaś, co przydarzyło się wczoraj Sarze. W czasie sztormu uderzyła o kokpit i nadwerżyła rękę. Jesteście tego samego wzrostu, podobnej budowy, obie drobne, szczupłe. Uważasz, że fizycznie nadajesz się do tej pracy?

Uniosła głowę. Zamierzała dowieść mu, że jest w pełni kompetentnym lekarzem, zdolnym poradzić sobie z każdą – dym zagrożeniem.

– Zapomniałeś, że brat Sary też odniósł obrażenia? Ma połamane żebra, jeśli dobrze pamiętam. Jeden z ratowników też trafił do szpitala. Nie sądzę, żeby warunki fizyczne grały tu jakąkolwiek rolę. Trudno mi przyjąć twoje argumenty.

– Doktor Radcliffe mówiła mi, że długo pracowała na oddziale nagłych wypadków w jednym z najbardziej obłożonych londyńskich szpitali – wtrącił doktor Hampton. – Z jej referencji wynika, że bardzo często musiała interweniować szybko i zdecydowanie, działając pod presją. Szef wystawił jej znakomitą opinię, a od niej samej wiem, że ma też doświadczenie w innych specjalnościach, pediatrii, ginekologii, położnictwie. Tutaj bardzo się nam to przyda.

– Rozumiem, że zdążyliście się już trochę poznać – mruknął Alex.

– Owszem. Kiedy przyjmowałaś Jima Hendersona, ja oprowadziłem doktor Radcliffe po ośrodku. Mieliśmy okazję porozmawiać.

– To musiało być niezwykle interesujące. – Na ustach Aleksa pojawił się ironiczny grymas. – Bardzo żałuję, że mnie przy tym nie było. – Spojrzał w głąb korytarza. – Idziecie do bufetu? – Gdy doktor Hampton skinął głową, Alex machnął trzymaną w dłoni kopertą. – Zaniosę tylko kartę do recepcji, żeby Carole ją wypełniła, i zaraz do was dołączę.

W bufecie usiadł naprzeciwko Jassie, tak by w czasie rozmowy dokładnie widzieć jej twarz. Nastąpiło półgodzinne przesłuchanie dotyczące każdego niemal szczegółu i każdego aspektu dotychczasowej praktyki Jassie. Nie zbita z tropu odpowiadała wyczerpująco i z namysłem na pytania Aleksa. Wreszcie doktor Hampton położył temu kres.

– Chciałbym teraz porozmawiać z doktorem Beaufortem kilka minut na osobności – oznajmił. – Musimy omówić parę szczegółów. Zechce nam pani wybaczyć, prawda? – Uśmiechnął się. – Poproszę Carole, żeby podała pani kawę. – Dziękuję. – Po krzyżowym ogniu pytań ze strony Aleksa marzyła tylko o tym, by zostawili ją samą.

Kiedy wyszli, Jassie poczuła, że zaczyna ją opuszczać pewność siebie i wiara we własne kompetencje. Z pozoru pytania Aleksa, choć tak szczegółowe, mogły wydawać się w pełni uprawnione, ale Jassie miała wystarczająco wyczulone ucho, by wyczytać kryjące się w nich przeświadczenie, że nie nadaje się do tej pracy. Martwiło ją to, bo im więcej dowiadywała się o Riverside, tym bardziej chciała tu pracować.

Wyprostowała się na widok wchodzącego do bufetu doktora Hamptona. – Doktor Radcliffe – zaczął z uśmiechem – chcielibyśmy zaproponować pani... półroczny okres próbny. Rozumie pani zasadę, prawda? Da to obydwu stronom możliwość lepszego poznania się, a pani w tym czasie będzie mogła zdecydować, czy odpowiadają pani warunki w Riverside i

czy ewentualnie chciałaby pani tu zostać. – Przyjrzał się uważnie Jassie, chcąc wyczytać z jej twarzy reakcję. – Co pani na to?

Co ona na to? Że o niczym innym nie marzyła, niczego bardziej nie pragnęła, że się cieszy, jest szczęśliwa, chce tu pracować, właśnie tu, w Riverside. Wreszcie uświadomiła sobie, że doktor Hampton cały czas czeka na odpowiedź.

– Oczywiście, z radością – wykrztusiła. – Dziękuję. Doktor Hampton uścisnął jej dłoń.

– Bardzo się cieszę.

Dopiero teraz dostrzegła stojącego za plecami wspólnika Aleksa, sztywnego, z napiętą twarzą. Z całej jego postawy łatwo wносиła, że doktor Hampton musiał go długo przekonywać, by przyjęli właśnie ją spośród kilku lekarzy, którzy starali się o tę posadę. Bez wątpienia zawdzięczała ją uporowi starszego wspólnika, który posiadał większe udziały, stąd miał decydujące słowo.

– Była pani najlepszą kandydatką – ciągnął doktor Hampton. – Potrzebujemy właśnie lekarki, kobiety. Witamy.

– Zrobię wszystko, żeby nie zawieść waszych oczekiwań – powiedziała ochryple.

Doktor Hampton uśmiechnął się promiennie.

– A teraz, moja droga, przejdźmy do kwestii praktycznych. Gdzie pani będzie mieszkać? Ma pani tu rodzinę?

– Rodzice, brat i ciotka mieszkają w Kornwalii, tu się urodzili.

– Ma pani tylko jednego brata?

– Dwóch. Steve mieszka tutaj, a Nick do niedawna pracował w Londynie.

– Zamierza pani zamieszkać z rodzicami? Jassie pokręciła głową.

– Mieszkają za daleko. Myślę, że coś wynajmę.

– Rozumiem, że nie ma pani nic upatrzonego? – Doktor Hampton zastanawiał się przez moment. – Jest mały domek niedaleko stąd, może się pani spodoba. Od kilku miesięcy stoi pusty. Należy do lekarki, która pracowała tu przed panią, doktor Marriott. Firma przeniosła niespodziewanie jej męża na północ. Zdecydował się tymczasowo wynająć domek, na pół roku. Potem będą go chyba chcieli sprzedać. Czynsz jest niewielki. Po południu mogłaby pani obejrzeć ten dom.

– Świetnie. Proszę mi tylko wytłumaczyć, gdzie to jest. – Zawiozę cię – zaproponował Alex. – Trudno tam trafić, jeśli nie zna się okolicy.

Spojrzała na niego ostrożnie.

– Jesteś pewien? Nie musisz być w ośrodku?

– Raz w tygodniu jest nieczynny po południu. Doktor Hampton ma wtedy konsultacje w szpitalu, a ja i Alan Wieseman, nasz trzeci kolega, na zmianę dyżurujemy pod telefonem. Mam dzisiaj wolne popołudnie, poza tym to niedaleko, i po drodze do mojego domu.

Choć sprzeciwiał się kandydaturze Jassie, starał się jej pomóc. Nie widziała powodów, by odrzucić jego ofertę.

– Dziękuję, to bardzo miło z twojej strony.

Wyruszyli mniej więcej pół godziny później, Alex eleganckim srebrnym samochodem, Jassie swoim rozklekotanym staruszkiem. Jechali wąskimi, krętymi drogami przez piękną dolinę w stronę połyskującej w oddali błękitem i turkusem zatoczki. Morze tego dnia było wyjątkowo spokojne, nikt by nie pomyślał, że potrafi okazywać się takie zdradzieckie.

Domek stał na stoku wzgórza, otoczony krzewami i drzewami.

Spodobał się Jassie od pierwszego wejrzenia.

Zbudowany z kamienia, ze spadzistym dachem pokrytym strzechą, miał jakiś rustykalny wdzięk. Po ścianie wokół drzwi pięła się róża, która lada tydzień miała zakwitnąć, spod zaokrąglonych okapów łykały w stronę gościa refleksy słońca na szybkach georgiańskich okien.

– Śliczny – mruknęła Jassie, wysiadając z samochodu.

– Prawda? – Alex stanął obok niej. – Jeśli przejdiesz parę metrów w stronę łąki, zobaczysz zatokę.

Podeszli do ogrodzenia i oczom Jassie ukazał się zapierający dech w piersiach widok połyskliwego oceanu.

Ale to nie tylko widok zapierał dech w piersiach, także bliskość Aleksa, fakt, że leciutko musnął jej dłoń.

– To jedno z najpiękniejszych miejsc w Konwalii, cicha, senna wioska, gdzie nic się nie dzieje. Zupełnie inny świat niż ten, w którym dotąd żyłaś.

– Rzeczywiście – przyznała – w Londynie mieszkałam w okropnym miejscu. Już o świcie człowieka budził hałas ruchu ulicznego, jakby autobusy wjeżdżały ci do łóżka.

– Tu jest inaczej. Początkowo będzie cię cieszył ten kontrast, ale potem cisza może zacząć ci się wydawać nużąca.

– Chcesz powiedzieć, że jestem człowiekiem miasta i że wpadłam tutaj tylko na chwilę? – Posłała mu rozbawione spojrzenie. – Zupełnie we mnie nie wierzysz, prawda?

– Jeśli mam być szczery, to nie. Nie wierzę, że będziesz w stanie podołać tej pracy, choćbyś nie wiem jak mnie zapewniała, że będzie inaczej. Kiedy pracuje się na statkach ratowniczych, siła fizyczna jest bardzo ważna. Nie jest wszystkim, ale bardzo ułatwia działanie.

– Przecież moją poprzedniczką była właśnie kobieta – zauważyła Jassie. – Czy też się nie nadawała?

– Nie była taka krucha jak ty, poza tym w razie potrzeby Hampton wypływał w morze. Teraz to się zmieni, doktor się starzeje, powinien się oszczędzać.

– Nie przekonam cię samymi zapewnieniami, prawda? Uwierzysz dopiero, kiedy zobaczysz na własne oczy, że potrafię dać sobie radę?

– To nie jedyny powód moich zastrzeżeń. Uważam, że jesteś za młoda i masz za małe doświadczenie. Wolałbym widzieć w ośrodku kogoś starszego. Poza tym wątpię, czy Riverside to miejsce dla ciebie, czy rzeczywiście chciała byś tu mieszkać. My tu mamy mnóstwo turystów, którzy przyjeżdżają i wyjeżdżają, człowiek widzi ich raz w życiu, a ty twierdzisz, że szukasz praktyki, gdzie mogłabyś znać pacjentów.

– Turyści to tylko ich część – zaproponowała Jassie – ale sprawiają, że praca staje się urozmaicona.

– Tak mówisz teraz. Z perspektywy Londynu praktyka w nadmorskiej miejscowości musi mieć wiele uroku. Może chcesz po prostu odetchnąć, zrobić sobie przerwę. Minie trochę czasu i zatęsknisz za światłami wielkiego miasta.

– Doktor Hampton tak nie myśli.

– Co nie oznacza, że ma rację. To dobry człowiek, o gołę bim sercu, ale całkowicie oderwany od rzeczywistości. Jest starszym współnikiem, muszę się godzić z jego zdaniem. Sam mam inne i trudno ci będzie mnie przekonać, że Riverside to twoje miejsce.

– Spróbuję – oznajmiła Jassie z determinacją. – Dowiodę ci, że się mylisz.

Ruszyła udawanym krokiem w stronę domku, rzucając przez ramię.

Otwórz drzwi i wpuść mnie do środka. Chciałabym wreszcie zobaczyć, gdzie będę mieszkać.

– Podjęłaś już decyzję? Jassie skinęła głową.

– Właściwie tak. Zakochałam się w tym domku, ledwie go zobaczyłam. Wewnątrz musi być równie zachwycający jak z zewnątrz. Wynajmę go.

– Tak, to dobry pomysł – przytaknął Alex. – Półroczny najem do niczego cię nie zobowiązuje. Nie wiadomo przecież, jak się ułoży.

– Jesteś przekonany, że po kilku miesiącach ucieknę do Londynu, prawda?

– Myślę, że to pewne.

Posłała mu zaczepne spojrzenie. Nie wiedział jeszcze, na co ją stać. Wkrótce się przekona.

– Nigdzie nie zamierzam wyjeżdżać.

– Zobaczymy.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Byłoby dobrze, gdybyś w tym tygodniu jeździła z Alekssem do pacjentów – zaproponował doktor Hampton kilka dni później, w czasie codziennej porannej, odprawy w bufecie. – W ten sposób lepiej poznasz rejon.

– Dobrze – zgodziła się Jassie – jeśli Alex nie zgłasza obiekcji.

– Nie – mruknął Alex.

– Zatem postanowione. – Doktor Hampton skinął głową, zadowolony.

– Podlega nam spory teren. Wioski ciągnące się wzdłuż wybrzeża, rozrzucone w głębi lądu, farmy oddalone od osad. Szybko opanujesz topografię.

– Zapewne. – Prawdę mówiąc, wolałaby trzymać się z daleka od Aleksa, ale nie zamierzała przyznawać się do tego doktorowi Hamptonowi. Od dnia rozmowy kwalifikacyjnej jeżyła się na jego widok, miała wrażenie, że cały czas ją sprawdza. No cóż, w końcu przyjęli ją na okres próbny, mówiła sobie z sarkazmem.

John Hampton traktował ją jednak zupełnie inaczej i czuła, że gdyby to tylko od niego zależało, już zatrudniłby ją na stałe.

– Dzisiaj mamy niewiele wizyt, ale chciałbym wyjechać, gdy tylko będziesz gotowa – oznajmił Alex zaraz po odprawie.

Jassie dopiła kawę, odstawiła kubek.

– Już jestem gotowa – powiedziała, wstając.

– Zatem jedźmy.

W drodze opowiedział jej do kogo, gdzie i z jakiego powodu jadą.

Większość przypadków była, jak się okazało, banalna: kilka infekcji wirusowych, zapalenie oskrzeli, chłopiec z odra. Alex odnosił się do pacjentów z troską i sympatią, oni też zdawali się go lubić i traktowali jak dobrego znajomego.

– Martina Prentice’a zostawiłem na koniec – oznajmił, kiedy jechali do najdalej wysuniętej wioski rejonu. – Chciałem dać mu czas, żeby zdążył się przygotować do wizyty. To stary człowiek, od kilku lat choruje na Parkinsona i każda czynność przychodzi mu z trudem. Drżączka zaatakowała obydwie strony ciała. Na razie udaje się nam powstrzymać rozwój choroby przez stosowanie fizykoterapii i leków.

Jassie zajrzała do notatek sporządzonych przez Carole.

– Jego żona dzwoniła rano do ośrodka, pytała, czy przyjedziesz. Martwi się o męża, bo jego stan ostatnio się pogorszył.

– Możliwe. Jane potrzebuje wsparcia tak samo jak Martin.

W kilka minut później Jane wprowadzała ich już do bawialni w domu Prentice’ów.

– Nie chciałem, żebyś zwracała doktorowi głowę, aleja pomyślałam, że tak czy owak zadzwonię – wyznała. – Gdyby to od niego zależało, w ogóle by się nie leczył. Ale tak przecież nie można, żeby człowiek ręką machnął na swoje zdrowie.

Martin siedział w fotelu, ale na widok gości wstał chwiejnie. Siwowłosy, około siedemdziesiątki, kiedyś na pewno wysoki, teraz mocno zgarbiony, z bardzo wyraźną drżączką.

– Dzień dobry, Martinie – przywitał go Alex serdecznie. – Jak się czujesz?

– Nieźle, nieźle – odparł Martin z żalnym, bolesnym grymasem na

twarzy. – Tyle że nogi mnie nie słuchają. Wiadomo, jak to jest. Tłumaczyłem Jane, nie zwracaj mu głowy, ale się uparta.

Alex skinął głową.

– Dobrze zrobiła. Zawsze powinienes do mnie dzwonić, kiedy gorzej się poczujesz. Zbadam cię teraz, a potem zobaczymy, co da się zrobić.

Badał Martina jak wszystkich pacjentów, bardzo dokładnie. Odnosił się ze zrozumieniem do jego zaprzeczeń, że dzieje się coś złego.

– Powinienes chyba zacząć brać jeszcze inne lekarstwo oprócz tego, które bierzesz – stwierdził, kończąc badanie. – Powstrzyma niektóre kaprysy twoich upartych nóg i rąk, będziesz mógł łatwiej je kontrolować.

– Myślisz, że to coś pomoże? – W głosie Martina brzmiało powątpiewanie.

– Tak właśnie myślę. Połączenie tych dwóch leków zazwyczaj okazuje się skuteczne, powinienes poczuć po nich ulgę. Zacznieš nową kurację od dzisiaj, a ja zajrzę do ciebie za tydzień. Jeśli w międzyczasie nie poczujesz się lepiej, koniecznie zadzwoń do mnie do ośrodka. Nie lekceważ zdrowia i nie cierp w milczeniu.

– Dziękuję, Alex. – Martin jakby odetchnął, nabrał otuchy. – Nie wiedziałem, że są inne lekarstwa poza tym, które biorę. Lżej mi, kiedy pomyślę, że coś jeszcze da się zrobić.

– Na szczęście Jane zadzwoniła do mnie, nie słuchała twoich protestów. Martin uśmiechnął się pod nosem.

– Zawsze taka była, moja Jane. Mogłem mówić, gadać, a ona i tak swoje zrobiła.

Kilka minut później pożegnali się z Prentice'ami.

– Czytałam o nowym sposobie leczenia Parkinsona – zaczęła Jassie,

kiedy wsiedli do samochodu. – Poprawę miałyby się uzyskiwać przez manipulacje na materiale genetycznym. Byłoby wspaniale, gdyby ten sposób okazał się skuteczny.

– Zapewne – przytaknął Alex, wyjeżdżając na drogę. – Wszystko wskazuje na to, że w najbliższych dekadach w medycynie zajdą zmiany, których nawet nie potrafimy sobie wyobrazić, a nad którymi teraz genetycy, mikrobiolodzy, biochemicy, pracują w laboratoriach.

W drodze powrotnej jechali przez cypel wychodzący w zatokę. Alex wskazał na plażę, przy której przełamywały się potężne fale przyływu.

– Latem będzie tu pełno turystów. Świetne miejsce do surfowania.

– Przyjeżdżasz tu czasami?

– Jeśli mam trochę czasu. To wspaniałe uczucie, sunąć na fali, czuć jak rośnie, wznosi się, a potem przełamuje.

Jassie z łatwością mogła go sobie wyobrazić na desce, jak igra z morzem.

– A ty? Surfowałaś kiedyś?

Pokręciła głową.

– Nie, nigdy. Obserwowałam surfujących ludzi i zawsze mi się wydawało, że trzeba wiele czasu, żeby dobrze opanować ten sport, a ja rzadko bywałam dotąd nad morzem, więc nawet nie próbowałam zaczynać. Ale może się zdecyduję...

Jechali teraz w sznurze samochodów nadmorskim bulwarem w kierunku głównej drogi, która miała zaprowadzić ich już prosto do Riverside. Minęli jakiegoś mężczyznę siedzącego przy sztalugach, tuż przy barierce. Jassie zdążyła dojrzeć umieszczony na sztalugach karton z niedokończonym portretem, rysowanym zapewne węglem. Mężczyzna był

młody, nie przekroczył jeszcze trzydziestu lat, a sylwetkę miał tak podobną do sylwetki jej brata, że wykręciła głowę.

– Coś nie tak? – zagadnął Alex.

– Nie, nic. Tylko ten człowiek, którego właśnie mineliśmy... był podobny do mojego brata.

– Twój brat jest artystą?

– Amatorem. Ma talent, chciał studiować malarstwo, ale mama wytłumaczyła mu, że malowaniem nie zarobi na życie. – Jassie skrzywiła się. – Pewnie miała rację, malowaniem nie zarobi się na życie, chyba że jest się sławnym. Posłuchał jej i skończył farmację.

– Mieszka w Komwalii?

– Nie, w Londynie. W każdym razie mieszkał w Londynie do niedawna, ale wziął w pracy cały zaległy urlop i przyjechał tutaj. Do tej pory jednak nie odezwał się do rodziców, mimo że obiecywał.

– Martwisz się o niego?

– Trochę tak. Jakiś czas temu pokłócił się z moim narzeczoną i przestaliśmy się do siebie odzywać. Chciałam mu powiedzieć, że nie mam do niego żalu, ale wyjechał, zanim zdążyłam z nim porozmawiać.

– Masz narzeczonego w Londynie? – Alex ściągnął brwi.

Jassie żałowała teraz, że mimo woli wspomniała o Robie.

– Powinam powiedzieć „byłego narzeczonego”. Nick pracował z nim w jednej firmie farmaceutycznej.

– Znamienne, że ominęłaś słowo „były” – zauważył Alex z namysłem.

– Może to freudowski lapsus?

– Nie. Tak mi się powiedziało, bez zastanowienia. – Jassie nie przyszło do głowy, że to jest właśnie freudowski lapsus, przejęzyczenie

wymykające się świadomej kontroli nad wypowiedzianymi słowami. – Myślałam o bracie. Z Robem zerwałam definitywnie. Mieliśmy się pobrać tego lata, ale ostatecznie doszliśmy do wniosku, że to nie ma sensu.

– Przykre. – Zerknął na nią. – Dawno zerwaliście?

– Nie, chociaż od dawna się na to zanosilo. Już kilka miesięcy temu coś zaczęło się między nami psuć, ale zrozumienie tego zajęło mi trochę czasu.

– I dlatego zdecydowałaś się wyjechać z Londynu? Żeby zmienić otoczenie?

– Być może. Rob mieszkał blisko mnie, co oznaczało, że będę się na niego ciągle natykać. Przede wszystkim jednak miałam dość miasta i postanowiłam wrócić w rodzinne strony.

– Bierzesz pod uwagę taką ewentualność, że pewnego dnia zmienisz zdanie? Kiedy było się z kimś blisko, trudno to wymazać z życia jednym gestem.

– Ja wymazałam. Podjęłam już decyzję. Nie wrócę do Londynu.

Alex uśmiechnął się nieznacznie.

– Hm, jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Widać jesteś podejrzliwy z natury. Nie ufasz mi za grosz i z góry założyłeś, że wytrzymam tu nie dłużej niż kilka miesięcy. – Pokręciła głową. – Przemyśl to. sobie jeszcze raz i zastanów się, czy aby masz rację. Nie zamierzam wracać do Londynu. Obawiam się, że jesteś na mnie skazany.

– Może. A może jest tak, że podjęłaś pochopną decyzję. Taka reakcja emocjonalna na to, co się stało. Minie trochę czasu, nabierzesz dystansu do własnych odczuć i wtedy spojrzysz na sprawy inaczej.

– Nie. – Jassie wiedziała, że będzie musiała włożyć wiele wysiłku w to, by przekonać Aleksa, jak bardzo się myli w swoich sądach na jej temat.

Przez kilka następnych tygodni powoli przyzwyczajała się do rytmu nowej pracy: co drugi dzień, na zmianę, przyjmowała w ośrodku albo jechała do pacjentów.

Któregoś dnia w porze lunchu wróciła właśnie z wyjazdu w rejon i zobaczyła w recepcji Aleksa rozmawiającego półgłosem z zafrasowaną czymś Carole. Ta cicha, spokojna dziewczyna świetnie prowadziła recepcję, a przy tym jak nikt potrafiła odróżnić naprawdę ważne wezwania od tych mniej istotnych. Jassie miała dla niej wiele szacunku za sposób, w jaki organizowała pracę lekarzy.

– Cześć – przywitała się i podeszła do ekspresu, żeby nalać sobie kawy.

– Coś się stało?

– Doktor Wieseman musiał jechać do domu. Źle się czuje, boimy się, czy to nie grypa. Wyglądał okropnie. Będziemy musieli zmienić cały grafik, dopóki nie zorganizujemy jakiegoś zastępstwa. Przykro mi, ale nie mamy wyjścia.

– Jakoś damy sobie radę – powiedział Alex.

– Co zrobimy, jeśli przyjdzie wezwanie ze straży przybrzeżnej?

Alex wzruszył ramionami.

– Nie martwmy się na zapas. Może Alan za kilka dni wróci. Co z dzisiejszym popołudniem?

– No właśnie. Doktor Hampton ma konsultacje w szpitalu, ty przeprowadzasz kilka drobnych zabiegów, co oznacza, że Jassie musi przejąć pacjentów zapisanych do Alana.

– Nie ma problemu – zgodziła się Jassie.

– Na pewno? – zasepił się Alex. – Masz już swoich.

– Zacznę wcześniej. Zwykle jedna, dwie osoby przychodzą przed czasem. Postaram się skracać wizyty, żadnych pogaduszek... Trochę szkoda, bo to pomaga nawiązać lepszy kontakt z człowiekiem.

– Dzięki, Jassie. – Alex uśmiechnął się ciepło. – Takie rzeczy nie zdarzają się często, ale ważne, że potrafimy się zorganizować, jeśli już grafik zaczyna się sypać.

– Jasne. Dla mnie to żaden kłopot. – Miło pomyśleć, że może Alex spojrzy na nią wreszcie choć trochę innym okiem, zacznie rozumieć, że Jassie potrafi jednak przydać się na coś w zespole.

Przyjęła pacjentów Alana i korzystając z chwili przerwy, wyszła z gabinetu, żeby odnieść karty do recepcji. W korytarzu natknęła się na Aleksa.

– Jak idzie? – zagadnął.

– Idzie. Zostało mi tylko sześciu pacjentów. Carole rozmawiała z kimś przez telefon.

– Proszę się nie denerwować, pani Stanhope – mówiła, notując coś. – Doktor Beaufort jest dziś po południu zajęty. Sprawdzę, być może doktor Radcliffe będzie mogła przyjechać.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na Aleksa.

– Mała Amy znowu gorzej się czuje. Skarży się na ból brzucha, ma wysoką temperaturę. Jej matka strasznie się denerwuje. Pytała, czy będziesz mógł przyjechać, ale powiedziałam, że to niemożliwe.

Alex skrzywił się.

– Nie wyjdę stąd przez najbliższe trzy godziny.

– Ja nie mogłabym jechać? – podsunęła Jassie.

– Mogłabyś, oczywiście, chociaż żałuję, że nie mogę sam obejrzeć Amy. Jest pod moją opieką. To kochany dzieciak, taka sześćioletnia gaduła, jak większość dzieci w tym wieku. Kilka tygodni temu miała ospę wietrzną, potem pojawiła się biegunka i wymioty, skoki temperatury. Nie bardzo wiadomo, co się dzieje z tym dzieckiem. Nie potrafię postawić diagnozy.

– Pojadę do niej, jak tylko skończę. Alex skinął głową.

– Daj mi znać zaraz potem, jak ona się czuje, dobrze? Jeśli mnie nie zastaniesz w ośrodku, dzwoń na komórkę.

– Dobrze.

Stanhope'owie mieszkali kilka mil od ośrodka, w malowniczej dolinie, ale Jassie nie miała czasu podziwiać widoków. Niebo zaciągnęło się ciemnymi chmurami zwiastującymi burzę, w oddali już odzywały się grzmoty.

Drzwi otworzyła matka dziecka, niebieskooka blondynka, i natychmiast poprowadziła Jassie do pokoju Amy.

– Cały czas skarży się na ból brzucha, pani doktor – mówiła ściszym głosem Julie Stanhope. – Ma okropną biegunkę. Bardzo się martwię.

Mała rzeczywiście źle wyglądała.

– Witaj, Amy – przywitała się Jassie. – Jestem doktor Radcliffe. Mama mówi, że nie za dobrze się czujesz. Możesz mi pokazać, gdzie boli?

Przebadła małą skrupulatnie, otuliła na powrót kołdrą i poklepała po rączce.

– Dziękuję ci, Amy. Byłaś bardzo cierpliwa. Odpocznij teraz trochę, a ja porozmawiam sobie chwilę z twoją mamą.

Zwracając się do Julie, zaczęła mówić szeptem:

– Nie chcę na razie stawiać diagnozy. Mogę powiedzieć tylko, że potrzebne są dokładne badania, USG, zdjęcie rentgenowskie. Małą trzeba szybko zawieźć do szpitala.

Julie zbladła, ale starała się panować nad sobą.

– Ubiorę ją i zadzwonię do męża.

– Dobrze. Ja zatelefonuję do szpitala i poproszę, żeby przysłali karetkę.

– Pozwolą mi z nią jechać?

– Na pewno. Przy pani będzie się czuła bezpieczniej. Proszę iść teraz do niej, ja tymczasem skontaktuję się ze szpitalem.

Jassie zaczęła u Stanhope'ów do przyjazdu ambulansu. Nigdy nie jest przyjemnie wysyłać małe dziecko do szpitala, jedyną pociechą było to, że lekarze natychmiast zajmą się Amy i że będzie pod właściwą opieką. Kiedy wreszcie karetka odjechała, było dobrze po szóstej. Alex powinien właśnie wychodzić z ośrodka. Jassie postanowiła odczekać kilkanaście minut i zadzwonić na jego domowy numer.

Wsiadła do samochodu i ruszyła w stronę swojego domku krętymi bocznymi drogami zamiast szosą, co miało zająć jej więcej czasu. Niebo rozdarła pierwsza błyskawica i Jassie drgnęła odruchowo. Jak to dobrze, że skończyła na dzisiaj pracę i za chwilę znajdzie się w domu.

Pokonywała właśnie zakręt, kiedy nagle jakiś ciemny kształt przesłonił jej widoczność.

Co u diabła... ?

Dopiero po sekundzie pojęła, że to wielki konar odłamał się na jej oczach i opada tuż przed maską samochodu.

O nie...

Nacisnęła z całych sił na hamulec, uderzając głową w szybę. Przez

chwilę siedziała bez ruchu, kompletnie oszołomiona, nie bardzo wiedząc, gdzie jest i co się dzieje. Docierał do niej jakiś cichy, uporczywy dźwięk i znowu musiała minąć chwila, by uświadomiła sobie, że to jej telefon komórkowy. Zanim wydobyła go z torebki, sygnał zamilkł.

Trudno. I tak nie byłaby teraz w stanie rozmawiać. Odczekała jeszcze moment, aż przejaśni się jej trochę w głowie, wyprostowała się powoli, potem drżącymi rękami odpięła pas i wysiadła z samochodu obejrzeć szkody.

Wgięty zderzak, pogięty przód maski. Miała wiele szczęścia, ale ktoś inny może go nie mieć. Wróciła szybko do samochodu i włączyła światła awaryjne. Droga nie należała do ruchliwych, ale nigdy dość przezorności.

Jeszcze raz przeszła do przeszkody, która tak nagle zatarasowała przejazd, i nie zastanawiając się nad bezsensownością swojego działania, próbowała usunąć ogromny konar na bok. Oczywiście nawet nie drgnął, a ona tylko się zasapała.

Shczęście, że ma przy sobie telefon. Zadzwoiła do pogotowia drogowego i wyjaśniła sytuację: operator obiecał, że natychmiast wyśle ekipę, która odblokuje drogę.

Spróbowała zapalić silnik, ale spod maski rozległo się tylko zgrzytliwe rżenie oznaczające, że utknęła na dobre. Raz jeszcze sięgnęła po telefon, zadzwoniła do swojej firmy ubezpieczeniowej, poprosiła, by przysłali pomoc. Teraz pozostało jej tylko czekać.

Po kilku minutach telefon się odezwał. Zapewne pomoc techniczna z firmy ubezpieczeniowej. Chcieli wiedzieć, gdzie dokładnie jej szukać. Miała nadzieję, że nie potrwa to długo.

– Dzwoniłem, ale nie odbierałaś. – W głosie Aleksa brzmiał niepokój. –

Nie mogłem się dodzwonić do domu, potem próbowałem na komórkę. Gdzie ty się podziewasz? Dlaczego się do mnie nie odezwałaś?

Zmeła w ustach dosadną odpowiedź. Rozumiała, że martwił się o Amy, ale powinien chyba wiedzieć, że zadzwoniłaby, gdyby mogła. A może sądzi, że zapomniała o obietnicy?

Z pewnym wysiłkiem zdołała zachować spokój.

– Byłam zajęta. Miałam zadzwonić do ciebie zaraz po powrocie do domu.

– Jesteś cały czas u Amy? – Znowu niepokój w głosie.

– Aż tak z nią źle? Mam przyjechać?

Nie ufa jej. Cały czas nie dowierza jej kompetencjom.

– Nie, nie musisz przyjeżdżać – rzuciła ostrzej niż zamierzała. – Potrafię sama zająć się pacjentem. Jeśli będę potrzebowała twojej pomocy, to o nią poproszę.

Powiedzenie kilku słów prawdy trochę jej ulżyło. Wzięła głęboki oddech i dodała już spokojniej:

– Stan Amy pogarszał się. Uznałam, że nie można jej tak zostawić. Potrzebne są dokładne badania. Została odwieziona do szpitala. Na pewno już się nią tam zajęli. Nie musisz się martwić, Alex. Naprawdę wiem, co robię.

– Nie sugerowałem, że nie wiesz.

– Nie?

Usłyszała dudniący odgłos nadjeżdżającego dużego pojazdu i podniosła wzrok. Po drugiej stronie przeszkody dojrzała zbliżającą się ciężarówkę z dźwigiem. Odetchnęła z ulgą. Przynajmniej jeden problem zostanie usunięty.

- Muszę kończyć.
- Co tam się dzieje? – zapytał Alex, zmieniając ton.
- Jesteś na drodze?
- Tak, jestem na drodze.

Kierowca ciężarówki wyskoczył z kabiny i po chwili był przy samochodzie Jassie.

- To pani nas wzywała?
- Tak. Widzi pan, o co chodzi, prawda?
- Co tam się dzieje? – powtórzył Alex, ale Jassie go zignorowała.

Kierowca raz jeszcze spojrział na konar, potem na nią.

- Ma pani paskudny guz na czole. Dobrze się pani czuje?
- Wszystko w porządku – zapewniła chłopaka, usiłując się uśmiechnąć.
- Powiesz mi wreszcie, co tam się dzieje? – gorączkował się Alex.
- Nic – ucieła. Od natrętnych pytań tego człowieka zaczynała boleć ją głowa. – Naprawdę muszę już kończyć. Porozmawiamy później.

Przerwała połączenie i na wszelki wypadek wyłączyła telefon.

- Ustawię światła ostrzegawcze na drodze – mówił chłopak. – Drzewo musiało być chore, pewnie dlatego konar tak łatwo się złamał. Przy tej pogodzie... Migiem go usunę.

Cała operacja trwała może dwadzieścia minut. Kiedy chłopak uporał się z konarem, podszedł raz jeszcze do Jassie.

- Mocno pani stuknęła. Cała maska pogięta. Wóz pewnie nie ruszy?

Jassie pokręciła głową.

- Wezwałam już pomoc.

– Będą musieli pociągnąć go na dźwigu, tak to wygląda. Chce pani, to poczekam, aż przyjadą.

– Dziękuję. Niech pan już jedzie, ale miło, że chciał pan ze mną zostać.
Rozejrzał się po raz ostatni.

– Zostawię światła ostrzegawcze na drodze. Niech je pani potem odstawi na pobocze, rano je zabiorę.

Kiedy chłopak odjechał, Jassie oparła głowę o zagłówek, zamknęła oczy. Jak długo jeszcze będzie musiała czekać na pomoc? Minęło dobre pół godziny od momentu, jak zgłosiła wypadek.

Kilka minut później usłyszała pukanie w szybę. Otworzyła oczy i osłupiała. Koło samochodu stał Alex.

Odkręciła szybę.

– Czuję, że dzieje się coś złego – odezwał się szorstko. – Dlaczego nie powiedziałaś mi, że miałaś wypadek?

Jassie stłumiła westchnienie. Dlaczego pomoc drogowa nie dojechała wcześniej? W ten sposób nigdy nie zdoła dowieść, że potrafi sobie radzić. Nie zamierzała wcale dawać Aleksowi kolejnych argumentów do ręki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie zamierzała robić z siebie ofiary i nie pozwoli, by Alex robił z niej ofiarę.

– Kto powiedział, że dzieje się coś złego? Panuję nad sytuacją.

– Raczej nie, z tego, co widzę. Samochód rozbity, utknęłaś pośrodku drogi gdzieś, gdzie diabeł mówi dobranoc, masz obrzydliwy guz na środku czoła. Jeśli nadal uważasz, że wszystko jest w porządku, należałoby poważnie zastanowić się nad stanem twojego umysłu.

– Nie sądzisz, że to zbyt radykalna propozycja? – Nie była w nastroju do słownych utarczek. – Chciałam tylko powiedzieć, że za chwilę będzie tu pomoc drogowa.

Zamilkła na moment, zastanowiła się.

– A właściwie, co ty tutaj robisz? Jak mnie znalazłeś?

– Dodałem dwa i dwa, z czego wynikło mi, że wracasz do domu bocznymi drogami. Musiałem jeszcze ustalić, którą trasę wybierzesz.

– Nie rozumiem, po co zadałeś sobie tyle trudu.

– Czy to nie oczywiste? Słyszałem przez telefon, jak rozmawiasz z tym facetem. Musiałem przyjechać i sprawdzić, co się stało. Oczami wyobraźni widziałem cię na tym zapomnianym od Boga wygwizdowie w cholera wie jakim stanie.

Nie sprawiał wrażenia uszczęśliwionego swoją ekspedycją i trudno go za to winić. Musiał zmienić plany na wieczór i wyprawić się na poszukiwanie zabłąkanej owcy. Jassie bardzo wątpiła, czy ociepli to ich wzajemne stosunki. Nie przyjechał przecież z troski o nią. Raczej bał się,

że wobec choroby Alana chwilowe wyłączenie kolejnej osoby z zespołu zupełnie zdezorganizuje pracę.

– To bardzo miłe, że postanowiłeś mnie odszukać, ale jak widzisz, nic mi nie jest – oznajmiła z uśmiechem. – Małe stuknięcie, to wszystko.

– Co się stało?

– Drzewo się zważyło. Musiałam gwałtownie hamować, żeby na nie nie wpaść.

– Niezbyt ci się udało, wnosząc ze stanu twojego samochodu – stwierdził z zimnym błyskiem w oku. – Bardziej niż samochód martwi mnie ten twój guz na głowie. Nie zapięłaś pasa?

– Pewnie, że zapięłam. – Wzruszyła ramionami i poczuła ból w mostku. – Inaczej byłoby znacznie gorzej.

– Może w takim razie powinnaś wymienić pasy albo, jeszcze lepiej, kupić nowy samochód. Hamulce też muszą być do niczego, a wcześniej mówiłaś, że ogrzewanie przestało działać. Dużo jeszcze jest takich usterek? Nie sądzisz, że jeżdżąc bez przerwy po rejonie, powinnaś mieć pewniejszy wóz niż ten stary grat?

– Naprawdę nie jestem w nastroju do wysłuchiwania kazań – rozłościła się. – Mój samochód... jest... sprawny, a ty, jeśli przyjechałeś tu czepiać się, to lepiej wracaj.

– Wolałabyś, wiem, ale nie codziennie zdarza mi się znajdować koleżankę tkwiącą w rozbitym samochodzie na wiejskiej drodze. – Popatrzył na Jassie z namysłem. – Może przesiadłabyś się do mojego auta i pozwoliła obejrzeć ten guz na czole?

– Sama go sobie później obejrzę. – Wyprostowała się gwałtownie i machnęła ręką, jakby chciała odgonić natręta. Błąd, bo natychmiast

poczuła podchodzącą do gardła falę mdłości. Wciągnęła głęboko powietrze, przełknęła ślinę, krople potu wystąpiły jej na czoło.

– Będziesz wymiotować?

Tylko nie to. Pokręciła głową, na wszelki wypadek nie odzywając się słowem.

W głosie Aleksa zabrzmiała stanowcza nuta:

– Jak tylko miną mdłości, wyciągnę cię z tego wraka i obejrzę twoją głowę. I tak będziesz musiała wysiąść, kiedy przyjedzie pomoc drogowa, więc może jednak zrób to teraz.

Mdłości minęły, ale z kolei wstrząsnęły nią dreszcze. Być może dopiero teraz zaczynała odreagowywać to, co się stało. Objęła ramiona dłońmi, na chwilę odgradzając się od świata, Alex nie czekał dłużej, otworzył drzwi i zaczął wyciągać ją z samochodu. Już nie protestowała. Łatwiej było pozwolić mu zająć się sobą, niż stawiać opór. Objął ją w pól i poprowadził do swojego auta.

Siedziała już na miejscu pasażera, rozkoszując się ciepłem w kabinie, gładkością skórzanej tapicerki, przede wszystkim łagodnym dotknięciem palców Aleksa, kiedy opatrywał jej rozciętą brew.

Jutro znów zacznie być samodzielna i niezależna, niech tylko wróca jej siły.

– Wyjmę pled z bagażnika – powiedział, kończąc opatrywanie rany.

Wysiadł i w samochodzie zrobiło się zimno i pusto. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, ile znaczyła obecność Aleksa. Niecierpliwie czekała na jego powrót.

Po chwili znów siedział obok niej.

– Proszę. Okryj się. – Przyjrzał się jej uważnie. – Jesteś bardzo blada.

Boję się, czy to nie szok.

– Nic mi nie będzie – zapewniła. – Po prostu dopiero teraz odreagowuję to, co się stało.

Okryta pledem zwinęła się wygodnie w fotelu, rada, że nie musi o niczym myśleć.

Kiedy w kilka minut później przyjechała pomoc, Jassie chciała wysiąść z samochodu, lecz Alex ją powstrzymał.

– Ja to załatwię.

Gdzieś w tyle głowy kołatała się myśl, że sama powinna zająć się sprawą, ale najmniejszy ruch łączył się z potwornym wysiłkiem. W gruncie rzeczy była wdzięczna Aleksowi, że ją wyręczył.

– Ściągną go do najbliższego warsztatu, a firma ubezpieczeniowa podstawy ci jutro rano zastępczy samochód – oznajmił, kiedy pomoc drogowa odjechała.

Odwiózł ją do domu, zaprowadził do środka, a kiedy próbowała zabrać się za robienie herbaty, wyjął jej czajnik z ręki.

– Siadaj i owiń się kocem, sam zrobię herbatę. Musisz wziąć tabletki na ból głowy.

Otworzyła usta, chciała coś powiedzieć, ale obrócił ją, wziął za ramiona i wyprowadził z kuchni.

– Ani słowa – zakomenderował. – Siadaj na kozetce, wyciągnij nogi. – Nagle się zafrasował. – Przecież ty nic nie jadłaś, prawda? Pokręciła głową.

– Nie mam ochoty na jedzenie.

– Nabierzesz – stwierdził krótko. – Lubisz pizzę? – Uśmiechnął się, kiedy przytaknęła. – Świetnie. Z pieczarkami? Z szynką? – Nie słysząc

protestów, wyjął telefon komórkowy i wybrał numer z książki. – Chciałem zamówić jedną dużą z dodatkami. Umieram z głodu.

Zanim przywieziono pizzę, przyniósł Jassie herbatę i dwie tabletki paracetamolu. Powoli zaczynała wracać do siebie. Odrzuciła pled.

– Ciepłej ci już?

– Dobrze i ciepło.

– Bardzo się cieszę. Teraz jeszcze musisz coś zjeść i znowu będziesz sobą.

Jassie uśmiechnęła się słabo.

– Nikt tak koło mnie nie chodził od czasu, kiedy brat zepchnął mnie z drzewa.

– Zrobił to specjalnie?

– Nie – powiedziała ze śmiechem. – Przypadkiem. Zresztą sama chyba byłam sobie winna. Łaziłam wszędzie za Nickiem i Steve'em, czy mnie chcieli, czy nie.

– Rozumiem. Wdrapałaś się za nimi na drzewo i zostałaś zepchnięta?

– Nie zostałam zepchnięta. Po raz pierwszy w życiu weszłam na drzewo. Bardzo mi się to podobało. Steve wspinał się coraz wyżej, nie wiedział, że drapię się za nim. Wykonał jakiś gwałtowny ruch i strącił mnie z mojej gałęzi. Nic mi się nie stało, poza tym, że ucierpiała moja duma, ale oni byli chorzy ze zmartwienia, że może mózg mi się uszkodził i już się go nie da naprawić.

– Domyślałam się, że nie podejmowałaś następnych prób?

Jassie pokręciła głową.

– Znowu wlałam, przy pierwszej nadarzającej się okazji.

– Specjalnie mnie to nie dziwi.

Dostarczono pizzę i Alex po chwili kładł wielkie pudło na stole.

– Spróbuj – podsunął jej duży kawałek.

Z pierwszym kęsem Jassie uświadomiła sobie, jaka jest głodna.

– Mmm... pyszna – wymamrotała z pełnymi ustami.

– Pyszna. – Alex usiadł obok niej na kozetce. – Zaczęłaś opowiadać o braciach. We wszystkim próbowałaś im dorównać?

– Na ogół. Nie mogłam znieść, że nie potrafiłabym zrobić czegoś, co oni potrafią. Nie chciałam dopuścić myśli, że w czymkolwiek mogliby nade mną górować. Pewnie strasznie się im naprzykrzałam, ale niechby ktoś próbował zrobić mi krzywdę, daliby się za mnie posiekać na kawałki. Byłam ich małą siostrzyczką i uważali za punkt honoru mnie bronić.

– Musieliście być bardzo zżyci.

– Byliśmy... jesteśmy. Alex zamyślił się.

– Mówiłaś, że niedawno poróżniłaś się z Nickiem. Chcesz o tym opowiedzieć?

Nie była pewna, czy zdoła wytłumaczyć, co się właściwie stało, ale zaryzykowała:

L – Nick w swojej firmie prowadził coś w rodzaju zespołu analiz. Opracował program zmian w strukturze tego zespołu. Wiesz, efektywność, tak zwane środowisko pracy, jakość pracy, i tak dalej. Poszedł z tym do Roba i usłyszał, że żadnych zmian nie będzie, bo są za kosztowne.

Zamilkła na moment. To właśnie od tamtej chwili wszystko zaczęło się psuć.

– Koniec końców Nick złożył wypowiedzenie, a ja znalazłam się między młotem a kowadłem. Z jednej strony lojalność wobec brata, z drugiej wobec narzeczonego. Rozumiałam, dlaczego Nick chciał wprowadzić

zmiany, ale musiałam też wysłuchać racji drugiej strony. Nick chyba uważał, że stał się przyczyną jakiegoś problemu między mną i Robem i że jako narzeczonej Roba trudno mi rozmawiać z nim o tym, co się dzieje – ciągnęła z zasepioną miną. – Zawsze był defensywny. Nie dał mi szansy wyjaśnienia, że o nic go nie winię.

– Miałaś nadzieję, że porozmawiasz z nim wreszcie tutaj, w czasie jego pobytu w Kornwalii?

– Tak, chciałam to wyjaśnić. Rodzina jest dla mnie ważna.

– Rozumiem, co czujesz. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym poróżnić się z rodzicami czy z bratem.

– Mieszkają w Kornwalii?

– Rodzice tak. Brat wyjechał na jakiś czas za granicę, pracuje dla Czerwonego Krzyża.

– Zawsze byłam ciekawa jak to jest, wyjechać. Chyba nie chciałabym być daleko od kraju.

– Kobiety myślą inaczej, dla nich ważniejsze jest małżeństwo, rodzina.

– Tak. – Jassie zamilkła. Zastanawiała się, co by było, gdyby sprawy z Robem ułożyły się inaczej. Teraz to już przeszłość, nie ma do czego wracać. Podniosła głowę i zapytała lżejszym już tonem:

– Często się kontaktujesz z bratem?

– Pisze regularnie, dzwoniemy do siebie. Rodzice nie mają poczucia, że przepadł gdzieś na drugim końcu świata, chociaż mama bez przerwy się zamartwia, czy mu aby niczego nie brakuje, czy ma co jeść, ale takie już są matki, prawda?

Jassie uśmiechnęła się i przeciągnęła leniwie.

– Gdyby mogły nas teraz widzieć! Chyba zjedliśmy aż nadto...

– I nie jesteś już taka blada jak jeszcze pół godziny temu. Bałem się, czy nie masz wstrząsu mózgu.

– Byłam zirytowana. Chciałam, żebyś sobie pojechał i zostawił mnie samą. Dobrze, że nie posłuchałeś...

– Też tak myślę. – Alex przyglądał się jej przez chwilę. – Cieszę się, że lepiej się czujesz.

– Przepraszam, że narobiłam ci kłopotu, ale teraz już wszystko w porządku. Byłeś dla mnie bardzo dobry, że tak się mną zaopiekowałeś.

– Cała przyjemność po mojej stronie – rzucił półzartem, a potem, kierowany impulsem, nachylił się i pocałował ją lekko w usta.

Było to tak niespodziewane i tak rozkoszne, że Jassie wyciągnęła rękę, położyła dłoń na ramieniu Aleksa w oczekiwaniu kolejnego pocałunku, ale on potrząsnął tylko głową, jakby chciał się ocknąć.

Wpatrywała się w niego bez słowa, w głowie kłębiły się najróżniejsze myśli i jeszcze nie do końca nazwane emocje. Alex odsunął się i wstał.

– Spróbuj trochę odpocząć – rzekł nieswoim głosem. – Późno już, a rano obydwójce musimy być w pracy. – Wziął marynarkę, którą wcześniej przerzucił przez oparcie fotela. – Do zobaczenia jutro. Zadzwoń, gdyby nie podstawili samochodu, to przyjadę po ciebie. Jeśli nie będziesz czuła się najlepiej, zostań w domu. W każdym razie odezwij się.

Kiedy wyszedł, była bliska płaczu, ale dlaczego, tego nie potrafiła powiedzieć.

Nie musiała dzwonić do Aleksa. Z samego rana podstawiono zastępczy samochód, a po tygodniu jej własny wrócił z warsztatu w takim stanie, jakby nie przytrafiło mu się żadne nieszczęście. Próbowwała zapomnieć o wieczorze przy pizzy. Myśl o jakimkolwiek zbliżeniu do Aleksa była

absurdalna, to raz. Dwa, po przejściach z Robem wcale nie była pewna, czy może raz jeszcze zaufać swojemu instynktowi.

Postanowiła skupić się wyłącznie na pracy, Alex zresztą podobnie, a mieli co robić, bo Alan nadal był na zwolnieniu, zastępstwa na jego miejsce raz były, raz nie.

Pewnego dnia koło południa kończyła właśnie przyjmować zapisanych na rano chorych, kiedy jako ostatnia pojawiła się w gabinecie znajoma z Harbour Inn ze swoim synkiem.

– Witaj, Saro. Cześć, Sam – przywitała ich zaskoczona Jassie. – A to niespodzianka. Mieszkacie gdzieś w pobliżu?

– W wiosce niedaleko stąd – odparła Sara z uśmiechem.

– Powinam była się domyślić, przecież Alex mówił, że jest waszym lekarzem.

Sara parsknęła śmiechem.

– Małe *qui pro quo*. Poznałaś nas oboje daleko od domu, w dość niezwykłych okolicznościach.

– Twój brat... ? Jak on się czuje? Miał przebite płuco, jeśli dobrze pamiętam.

– Jest już od kilku tygodni w domu, z każdym dniem czuje się lepiej.

– Dobrze słyszeć. A twoja ręka? Dokucza ci?

– Nie, wszystko w porządku. – Spojrzała na synka, który wiercił się na jej kolanach, usiłując ściągnąć kubek z długopisami z biurka Jassie. – Sam, nie wolno tego ruszać – napomniała małego i ponownie zwróciła się do Jassie: – To mały Sam ma kłopoty.

– Biedactwo. Co mu jest?

– Jest rozdrażniony, zaczął pocierać uszko, zajrzałam, rzeczywiście jest

zaognione.

– Spróbuj przytrzymać mu główkę. Sprawdzę. Jassie uśmiechnęła się do Sama. Mały sprawiał wrażenie, że może gorączkować, miał wypieki na buzi.

– Jak się masz, młodzieńcze! ~ przemówiła. – Pamiętasz mnie? – Sam przytaknął z powagą. – Źle się czujesz? Pokaż mi, gdzie boli.

Badanie małych dzieci nie jest rzeczą prostą, ale Jassie odkryła, że jeśli dziecko oswoi się z nią, łatwo nawiązuje kontakt, trzeba tylko dać mu czas.

Sam popatrzył na nią niepewnie, w końcu dotknął ucha i powiedział niezbyt wyraźnie:

– Boli.

– Bolt cię ucho, tak? Mój ty biedaku. Pozwolisz mi zobaczyć?

Sam nie był wcale zachwycony tą perspektywą. Widząc to, Jassie otworzyła szufladę, w której z myślą o takich właśnie sytuacjach trzymała stertę zabawek, i wyjęła małego pluszowego tygrysa.

– Coś ci powiem. Pobaw się nim chwilę, a ja tymczasem obejrzę twoje ucho.

Sam zainteresował się zwierzątkiem.

– Arrr! – zawołał, szeroko otwierając oczy.

– Tak jest – zaśmiała się Jassie. – To bardzo groźny zwierzak, prawda?

Arrr!

Sam zachichotał i zaczął prowadzić tygrysa po poręczy fotela, Jassie tymczasem miała okazję obejrzeć ucho.

– Chorował ostatnio? – zapytała Sarę.

– Trochę pokasływał, był przeziębiony jakieś dwa tygodnie temu, a

teraz to ucho.

Jassie skinęła głową.

– Stan zapalny. Jest nieznaczny wyciek. Zapiszę mu antybiotyki. Daj mu też jakiś środek przeciwbólowy, pomoże przy okazji zbić temperaturę.

– Dziękuję ci. Trochę się uspokoiłam. Wiesz, jak to jest z maluchami. Nie potrafią powiedzieć, co im dolega.

– Infekcje ucha potrafią być naprawdę dokuczliwe, ale za kilka dni wszystko powinno być w porządku. – Jassie wypisała receptę i wręczyła ją Sarze. – Miło było cię widzieć.

– Ja też się cieszę. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy. W przyjemniejszych okolicznościach, kiedy ani ja, ani Sam nie będziemy potrzebowali pomocy. – Sara zaśmiała się. – Będziemy w kontakcie.

– Jasne.

Po wyjściu Sary Jassie uporządkowała papiery i poszła do recepcji, by oddać Carole karty. Tu natknęła się na Aleksa. Rozmawia! właśnie przez telefon i nie miał zbyt wesołej miny.

– Ilu rannych? – pytał. – Tak, to dobry pomysł. Helikopter może wziąć tylko tyłu. Doktor Wieseman jest chory. Doktor Hampton będzie dopiero po południu. Zaraz do was przyjadę.

Odłożył słuchawkę i zamierzał wyjść.

– Co się stało? – zapytała Jassie.

– Statek handlowy zniosło w czasie sztormu na skały. Przesunął się ładunek, dostali gwałtowny przechył, mają dziurę w poszyciu, nabierają wody. Jest kilka złamań, na szczęście tylko złamań. Ratownik do nich płynie, zabierze załogę z pokładu.

– Płynę z tobą – oświadczyła Jassie.

– Nie, to niebezpieczne. Ten statek tonie.

– Będziesz mnie potrzebował – nalegała. – Ten, z kim rozmawiałeś, domagał się, żeby Wieseman też płynął, tak?

– To bez znaczenia. Jesteś potrzebna tutaj.

– Tutaj zostanie Hampton, poradzi sobie. – Jassie już wkładała kurtkę.

– Ratownik to nie miejsce dla kobiety. Na morzu jest w tej chwili dziesiątka. Wiesz, co to znaczy? Nie utrzymasz się na nogach. To mały stateczek, fala rzuca nim, jak chce.

Alex wyszedł z ośrodka, Jassie biegła o krok za nim.

– Nie bądź seksistą. Wiedziałeś, że jestem kobietą, kiedy starałam się o pracę.

– Może. Ale nie spodziewałem się zobaczyć kogoś takiego jak ty.

– To znaczy?

Alex otworzył drzwi swojego samochodu i usiadł za kierownicą.

– To znaczy, że będę zbyt zajęty marynarzami, żeby być twoją pielęgniarką.

– Nie będziesz miał szansy, sama będę zbyt zajęta – syknęła przez zęby i usadowiła się obok Aleksa.

– Nie mam czasu kłócić się z tobą – mruknął. – Nie chcę, żebyś płynęła.

– A to kłopot – Jassie zapięła już pas – bo ja zamierzam ci towarzyszyć. Nie może przecież wyrzucić jej z samochodu.

Zapalając silnik, cały czas coś mruczał do siebie, z czego Jassie zdołała wyłowić tylko dwa słowa: „uparta” i „zawzięta”.

Nic sobie nie robiła z jego złego humoru. Podjęła już decyzję i żadne szowinistyczne uprzedzenia nie były w stanie tej decyzji odmienić. Dość

się wyćwiczyła w tysięcznych awanturach z braćmi, z których częściej niż rzadziej wychodziła zwycięsko, by uwierzyć w siłę własnych argumentów.

Pierwsza weszła na statek ratowniczy. Alex na nabrzeżu rozmawiał jeszcze z kapitanem, a ona już była na pokładzie. Szybko weszła po trapie, jakiś marynarz podał jej rękę, gdy zeskakiwała.

– Dzień dobry, jestem Simon – przedstawił się. – Niech pani włoży kapok i sztormówkę. – Przyjrzał się jej uważnie. – My się chyba już gdzieś widzieliśmy.

– Tak? – Zastanowiła się chwilę. – Pewnie w Harbour Inn. – Z uśmiechem odebrała od niego kapok i zaczęła go wkładać. – Jestem doktor Radcliffe. Jassie.

– Witaj na pokładzie, Jassie. Płynęłaś kiedyś statkiem? – zapytał Simon, a kiedy pokręciła głową, dodał: – A więc to pierwszy rejs? Od razu w charakterze lekarza na ratowniku?

– Tak jest.

– Nie martw się, ale wiedz, że na pełnym morzu może być ciężko. Zacznie zdrowo kołysać. Jak zrobi ci się niedobrze, biegnij od razu do relingu.

– Dobrze. – Miała nadzieję, że nie skompromituje się w tak haniebnym sposób.

Alex, ledwie poczuł pokład pod stopami, od razu się przeistoczył. Był twardy, pewny siebie, w swoim żywiole, jakby czekał na najmniejszą oznakę słabości z jej strony.

Gdy dopłynęli do frachtowca, nie było czasu myśleć o pretensjach. Od razu zostali zaprowadzeni do mesy, gdzie pod jedną ścianą leżeli poszkodowani marynarze.

Sytuacja była wyjątkowo trudna. Statek w mocnym przechyle cały czas nabierał wody, trudno było utrzymać się na nogach. Szybko ocenili stan ludzi.

– Najpierw trzeba zająć się nim – mruknął Alex, nachylając się nad chłopcem z głęboką raną głowy. Był nieprzytomny, należało podać mu tlen.

Jassie zostawiła Aleksa przy chłopcu, sama zaczęła badać innych. Nauczona długą praktyką działała niemal odruchowo. Podawała środki przeciwbólowe, unieruchamiała złamane kończyny, a statek nieodwołalnie pogrążał się w morzu.

Jeden z marynarzy musiał mieć obrażenia wewnętrzne. Był, podobnie jak chłopiec, nieprzytomny, miał bardzo słaby, nierówny puls, z trudem oddychał. W pewnej chwili Jassie usłyszała odgłos nadlatującego helikoptera.

– Musimy zorganizować transport – odezwał się Alex, odrywając się od pacjenta. – Ten chłopiec musi lecieć helikopterem.

– I ten. – Jassie wskazała marynarza, którym zajmowała się przez ostatnie minuty.

Obydwaj odlecieli pierwszym helikopterem. Drugi, który pojawił się w kilka minut później, zabrał pozostałych czterech, mniej poszkodowanych niż ich koledzy.

Jassie stała na pokładzie i obserwowała odlatujące śmigłowce. Czowała ogromną ulgę na myśl, że za kilka czy kilkanaście minut wszyscy wymagający opieki znajdą się w szpitalu. Gdy helikoptery zniknęły z pola widzenia, statek przechylił się znowu. Jassie mocno złapała się relingu. A może to tylko wyobraźnia płata jej figle. Nie... czuła całym ciałem, czuła

przez sposób, w jaki usiłowała zachować pion, że to nie wyobraźnia.

Krew odpłynęła jej z twarzy. W tej samej chwili zobaczyła zbliżającego się Aleksa.

– Już toniemy? – zawołała z lękiem w głosie, przekrzykując huk fal i wycie wiatru.

– Za chwilę. Zdażymy przenieść się na statek ratowniczy. Zaraz zaczniesz przechodzić załoga. Najpierw oni, potem my. – Zmarszczył czoło, start kilka słonych kropli z twarzy. – Dobrze się czujesz?

Czuła się fatalnie. Teraz, kiedy ich pacjenci byb już bezpieczni, zaczynała się rozsypywać. Dotarła do niej wreszcie groza sytuacji. Tonący statek, dziesięć w skali Beauforta, fale, jakich w życiu nie widziała.

Zacisnęła zęby.

– Dobrze.

Nie przyzna się przecież do swoich lęków temu facetowi. Ale też go nie oszuka. Przysunął się bliżej i objął ją ramieniem.

– Nie martw się. Jestem tutaj.

W kilka minut później byli już z powrotem na statku ratowniczym i Jassie zrobiło się głupio na myśl o tym, że wpadła w panikę. Rozejrzała się po pokładzie.

– Kapitan chce chyba z tobą rozmawiać – powiedziała do Aleksa, widząc nawołujące gesty rosnącego mężczyzny, z którym zdażyła zamienić kilka słów po wypłynięciu z portu.

– Zaraz z nim porozmawiam, ale najpierw chcę wiedzieć, kiedy wreszcie dojdiesz do siebie. Jesteś blada jak płótno.

– Nic mi nie jest. Dziękuję, że ze mną byłeś, Alex. Przepraszam, że zrobiłam z siebie taką idiotkę.

– Nie zrobiłaś. Każdy by się bał. Im bardziej doświadczony marynarz, tym ma większy respekt przed morzem. To groźny przeciwnik. Nieprzewidywalny. Ty też to rozumiałaś. Nie masz się o co obwiniać.

Podszedł do nich Simon.

– Zajmę się Jassie, a ty idź pogadać z kapitanem. Chce, żebyś obejrzał jego rękę. Nic groźnego, ale jak wrócimy, będzie mu pewnie trzeba założyć kilka szwów. Możesz spokojnie zostawić Jassie pod moją opieką.

Alex nie do końca był przekonany.

– Zabierzesz ją do kabiny? Niech się trochę ogrzeje. Daj jej coś gorącego do picia.

– Jasne. Chodźmy, Jassie. – Gdy Simon prowadził ją do ciepłego pomieszczenia, czuła na sobie wzrok Aleksa.

– Mam trochę zupy w termosie – zaproponował Simon. – To cię rozgrzeje. – Podał jej kubek.

Już po pierwszym łyku Jassie poczuła przyjemne ciepło rozchodzące się po całym ciele.

– Straszna wyprawa, ale przynajmniej jesteś cała – zauważył Simon z szerokim uśmiechem.

– Mniej więcej. – Mogła z nim teraz żartować, bezpieczna, w ciepłej, jasnej kabinie. – Musisz kochać swoją pracę, żeby tak się męczyć. Często wypływacie?

– Różnie. Zależy od pory roku, ale i na to nie ma reguły, bo w najlepszą pogodę zdarzają się awarie, wypadki na morzu, nie powiem katastrofy, bo to za duże słowo. Na szczęście przez większość czasu cumujemy w porcie i stanowimy atrakcję turystyczną. Ludzie przychodzą, zwiedzają naszą stację, statek. Ciekawi ich to.

– Bo robicie wspaniałą robotę. Dużo macie takich ciekawych?

Simon skinął głową.

– Najwięcej w sezonie. A najbardziej zainteresowane są dzieciaki. Mój Daniel siedziałby tu całymi dniami. Wszędzie zajrzy, wszystko chce wiedzieć, staje za sterem... Ludzie są zabawni, wiesz? Wydaje im się, że taki stateczek to coś strasznie romantycznego i niezwykłego. Mógłbym im powiedzieć, że rzeczywistość jest zupełnie inna, ani trochę taka bajkowa, jak się im wydaje.

Obydwoje zaczęli się śmiać i w tej samej chwili do kabiny wszedł Alex.

– Widzę, że w końcu doszłaś do siebie. Tam, na pokładzie, myślałem, że zaraz zemdlejesz.

– To wszystko z zimna – mruknęła Jassie. – Teraz czuję się znacznie lepiej. Simon poczęstował mnie zupą. Od razu się rozgrzałam.

– No widzisz. – Nie wiedziała, jak rozumieć to enigmatyczne stwierdzenie. Z twarzy Aleksa też nie mogła nic wywnioskować. – Jeśli nie jestem wam potrzebny, to wracam na górę. Będę z kapitanem w sterówce. Chciałem wam tylko powiedzieć, że morze się powoli uspokaja.

– Odwrócił się i wyszedł.

Simon jakby się zafrasował, wreszcie powiedział ściszym głosem:

– Jest jakiś mniej rozmowny niż zwykle. Ciekawym, co go gryzie.

Może ciągle jest zły, że uparta się z nim płynąć? – zastanawiała się Jassie. Teraz, na spokojnie, mógł przemyśleć całą sytuację, związane z nią ryzyko, wszystkie zagrożenia.

Dokończyła zupę.

– Może martwi się o tych marynarzy z frachtowca?

– podsunęła. – Czy już bezpiecznie dotarli do szpitala.

– Odwaliliście kawał dobrej roboty. Szczególnie ty, a przecież to twój pierwszy taki rejs, ludziom na ratunek.

Jassie uśmiechnęła się.

– Dzięki za dobre słowo, Simon.

Podbudował ją. Miło było myśleć, że zrobiło się coś tak, jak należy. Wróciła na pokład, a w kilka minut później schodzili już ze statku na nabrzeżu. Pożegnali się z załogą i ruszyli do samochodu.

Alex wsiadł bez słowa, otworzył drzwi od strony pasażera. Denerwowało ją to milczenie, nie wiedziała, jak je sobie tłumaczyć, nie mogła zorientować się w nastroju swojego towarzysza.

– Nic nie mówisz – zagadnęła, kiedy jechali nadmorską szosą. – Martwisz się o tych marynarzy?

Alex pokręcił głową.

– Zrobiliśmy dla nich wszystko, co w naszej mocy. Teraz są w dobrych rękach.

– O co więc chodzi? Widzę przecież, że coś jest nie tak.

– Mówiłem ci już, Jassie. Nie podoba mi się to, że popłynęłaś. Spisałaś się wspaniale, to prawda, ale nie powinnaś była się tam znaleźć. To za duże ryzyko.

– A ty nie ryzykujesz za każdym razem, kiedy płyniesz ludziom na ratunek?

– Nie o to chodzi. Rzecz w tym, że jako współwłaściciel ośrodka jestem odpowiedzialny za ludzi z zespołu.

– Nie jesteś za mnie odpowiedzialny w najmniejszej mierze – zaoponowała. – Nie przyjąłabym tej pracy, gdybym nie miała poczucia, że

jej podołam, że potrafię ją wykonywać jak należy. Nadal tak uważam, nic się nie zmieniło. Jeśli mam być szczerą, to choć bardzo się bałam, ten pierwszy rejs na statku ratowniczym był podniecający i wspaniały.

– Cieszę się, że tak uważasz. – Alex zatrzymał się przed jej domkiem, zgasił silnik.

– Wejdiesz na kawę?

Pokręcił przecząco głową.

– Nie. Muszę wracać do ośrodka i zwolnić Hamptona. Ma jeszcze dzisiaj ważne spotkanie. Nie chcę, żeby się spóźnił.

Była rozczarowana, ale nie dała tego po sobie poznać.

– Zatem do zobaczenia jutro – rzuciła lekkim tonem.

Stała chwilę przed domem, patrząc za znikającym samochodem. Z odjazdem Aleksa poczuła się dziwnie samotna i opuszczona. Powinna się cieszyć, przecież tego popołudnia dowiodła, że potrafi wykonywać swoją pracę nie gorzej od mężczyzn.

Problem w tym, że Alex nadal nie był przekonany, że Riverside to miejsce dla niej, jej zaś zależało, by wreszcie przyjął do wiadomości, że nie wpadła tu na chwilę. To było najważniejsze.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka obudziło Jassie wpadające przez okno słońce i śpiew ptaków. Przetarła oczy i spojrzała na zegarek. Chwilę patrzyła na analogową tarczę, nic nie rozumiejąc. To już ta godzina? Niemożliwe. Spóźni się do pracy, jeśli natychmiast nie wstanie. Właściwie już jest spóźniona.

Nie miała czasu na śniadanie, wypiała tylko filiżankę kawy i wybiegła z domu.

– O, jesteś wreszcie – powitała ją Carole, gdy kilka minut później wchodziła do recepcji. – Zwykle pojawiaasz się wcześniej. Coś się stało? Jakieś kłopoty?

– Nie usłyszałam budzika – odrzekła trochę jeszcze zdyszana. To przeżycia wczorajszego popołudnia musiały sprawić, że spała tak głęboko. Zdjęła kurtkę i powiesiła ją na wieszaku w szatni.

– Najważniejsze, że już jesteś. Alex zamierzał wysłać po ciebie ekspedycję poszukiwawczą.

Jassie skrzywiła się. Miała nadzieję, że Alex nie zauważy jej spóźnienia.

– Gdzie on jest? Przyjmuje już? Carole skinęła głową.

– Zaczął dzisiaj wcześniej, bo chce koło południa zajrzeć do Alana. Dzwonił do niego, pytał, jak Alan się czuje, ale nie usłyszał dobrych wieści.

– Powiedział ci coś więcej?

– Alan nie chciał wiele mówić, tyle tylko, że nie wstaje jeszcze z łóżka,

ale podobno ledwie składał zdania. Jakieś wyjątkowo paskudne choróbsko. Alan nie należy do tych, którzy cackają się ze sobą, raczej odwrotnie. Tym razem musiało go naprawdę zmóc.

– Tak, ja też odniosłam wrażenie, że nie lubi się skarżyć. Prędzej zlekceważy swoje dolegliwości – przytaknęła Jassie. – Nie zdążyłam poznać go zbyt dobrze, ale robi wrażenie zaabsorbowanego pracą, jest świetnie zorganizowany i chyba wiele od siebie wymaga. Chętnie pojechałabym z Alekssem go odwiedzić.

– Powiem Aleksowi, że chcesz z nim jechać. – Carole zerknęła do notatek. – Odebrałam kilka wiadomości do ciebie, są na twojej tacce. Możesz przejrzeć je później, nie ma nic pilnego. Posegregowałam też twoją pocztę. Przynieść ci za chwilę kawę?

– Dzięki, Carole. Jesteś skarbem. Biegnę do siebie. Po wejściu do gabinetu włączyła komputer, sprawdziła listę pacjentów zapisanych na rano i nacisnęła przycisk zapalający światelko nad drzwiami: zaczął się jej dyżur.

Przyjmowała bez chwili przerwy do południa. Gdy wyszedł ostatni pacjent, poszła do recepcji wziąć swoją pocztę.

– Skończyłaś już przyjmować? – W drzwiach swojego gabinetu pojawił się Alex.

Odwróciła się i skinęła głową.

– Przed chwilą. Chciałam jeszcze uporządkować papiery i mogłaby jechać z tobą do Alana. Zaczekasz na mnie?

– Oczywiście. Carole mówiła mi już, zechcesz jechać. To dobry pomysł. Alan chyba naprawdę potrzebuje pomocy, ale nie pozwala jej sobie udzielić. Może jak zaatakujemy go we dwójkę, łatwiej ulegnie.

– Kilka minut temu dzwoniła matka Amy – wtrąciła Carole. – Prosiła, żeby powtórzyć wam, że mała czuje się już dobrze i lada dzień wróci do domu. Nie rozwodziła się nad szczegółami, powiedziała tylko, że jest bardzo wdzięczna Jassie za szybką interwencję. Amy w samą porę trafiła do szpitala.

– Coś takiego podejrzewałam – przytaknęła Jassie. Alex spojrzał na nią z uznaniem.

– Cieszę się, że zadziałałaś skutecznie. Jeśli jesteś gotowa, możemy jechać.

– Jestem gotowa. – Jassie włożyła kurtkę i ruszyła z Aleksem do samochodu. Pozbawiony śniadania żołądek zaczynał się domagać jedzenia, ale lunch musi poczekać.

Alan mieszkał jakieś pięć kilometrów od ośrodka, w cichej sadybie złożonej z kilkunastu domków otoczonych zadbanymi ogrodami. Alex zadzwonił, chwilę czekali pod drzwiami, ale nikt nie otwierał.

– Spróbujemy wejść od tyłu.

Tak też zrobili. Zaczęli nawoływać Alana i znowu nic, żadnej odpowiedzi.

– Pewnie leży w łóżku – rzekła Jassie. – Chodźmy na górę.

Alan rzeczywiście leżał w łóżku, z kołdrą podciągniętą pod brodę. Wyglądał strasznie: spocony, ze zmierzwionymi włosami, nieprzytomnym wzrokiem. Oddychał ciężko, przy każdej próbie zaczerpnięcia powietrza z płuc dobywało się paskudne rżenie.

– Dlaczego nie powiedziałeś nam, że aż tak źle się czujesz? – Jassie podeszła do łóżka z zatroskaną miną.

– Macie dość roboty, żeby jeszcze zawracać sobie głowę moją chorobą

– powiedział, z wysiłkiem chwytając powietrze. – I tak już narobiłem wam dość kłopotu swoją nieobecnością.

– Nie narobiłeś nam żadnego kłopotu – oznajmił Alex. – Znaleźliśmy zastępstwo, o nic nie musisz się martwić. Świetnie sobie radzimy. Myśl raczej o sobie i o tym, żeby wyzdrowieć, – Otworzył torbę lekarską. – Chciałbym cię zbadać. Pozwolisz?

Alan skinął głową, jakby było mu już zupełnie wszystko jedno, co z nim będą robić.

Alex osłuchał go uważnie, zmierzył temperaturę. Po chwili zdjął stetoskop z szyi i pokręcił głową.

– Wszystko wskazuje na to, że masz zapalenie płuc. Musisz iść do szpitala, nie możesz dłużej leżeć w domu.

Alan próbował protestować, ale nie miał siły spierać się z kolegą. W końcu skapitulował i zgodził się na zawiezenie do szpitala. Jassie naprędce spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i po niespełna godzinie Alan leżał już na oddziale internistycznym. Po wstępnym badaniu od razu zaaplikowano mu antybiotyki, podano tlen. Jassie i Alex ze spokojnym sumieniem mogli go już zostawić pod opieką lekarzy.

– Alan nie ma rodziny? – zapytała, gdy wyszli z sali.

– Rodzice i siostra mieszkają kilkanaście kilometrów stąd, bez trudu będą mogli go odwiedzać. Najwidoczniej nie przyznał się im, że jest chory, inaczej na pewno któreś z nich przeniosłoby się do niego, żeby go doglądać. Alan niedawno rozstał się z żoną, są w separacji. Ją też powinniśmy zawiadomić o jego chorobie. Po jej odejściu przestał dbać o siebie i oto skutek.

Byli w głównym holu, kiedy odezwał się telefon komórkowy Jassie.

– Odbierz, ja tymczasem zadzwonię do rodziców i do żony Alana – powiedział Alex. – Spotkamy się na zewnątrz.

Jassie wyszła przed szpital, nacisnęła zielony przycisk swojego telefonu i usiadła na ławce. Zdumiała się, słysząc po drugiej stronie głos Roba.

– Witaj, Jassie. Co słychać?

Milczała zaszokowana. Po co do niej dzwoni? Nie doczekawszy się odpowiedzi, Rob mówił dalej:

– Dawno chciałem z tobą porozmawiać. Nie wiedziałem tylko, jak ci to powiedzieć...

Jassie powoli dochodziła do siebie.

– Co u ciebie? Ciągłe tak ciężko pracujesz jak dawniej?

– Wieczne urwanie głowy. Posłuchaj, wybieram się wkrótce na wakacje do Kornwalii. Mam trochę zaległego urlopu, bardzo chciałbym się z tobą zobaczyć. Może spotkamy się, kiedy tam będę?

– Ja... nie jestem pewna, czy to dobry pomysł...

– Nie odmawiaj, Jassie. Proszę, nie rób tego. To tylko niezobowiązujące spotkanie. Moglibyśmy umówić się na kolację, porozmawiać.

Jassie przygryzła wargę.

– Myślę, że powiedzieliśmy już sobie wszystko, co było do powiedzenia...

– Przez wzgląd na dawne czasy... Spotkajmy się jak dwoje przyjaciół – Proszę o zbyt wiele?

– Nie, chyba nie – skapitulowała w końcu.

Nie miała ochoty spotykać się z nim. Czuła, że Rob chce czegoś więcej niż tylko przyjaźni, a ona nie miała siły zaczynać wszystkiego od

początku. Zbyt wiele złych rzeczy wydarzyło się w ich związku, ale przez wzgląd na to, co ich kiedyś łączyło, była mu może winna tę kolację, na którą tak nalegał.

Nadal niepewna własnej decyzji, w chwilę później skończyła rozmowę. Pojawił się Alex.

– Wszystko w porządku? – zagadnął, przyglądając się jej uważnie tym swoim przenikliwym wzrokiem, przed którym nic nie dało się ukryć. – Dostałaś nagle wezwanie?

– Nie, nie. – Nie była w stanie relacjonować mu rozmowy z Robem, zwierzać się ze swoich osobistych problemów. – Dzwonił... przyjaciel. Chciał umówić się na spotkanie – powiedziała wymijająco.

– Nie wyglądasz na zachwyconą. Wręcz przeciwnie, masz taką minę, jakbyś usłyszała właśnie jakąś ponurą wiadomość. – Alex zmrużył oczy, na jego czole pojawiła się głęboka bruzda.

– Tak? – Przez chwilę szukała sensownej odpowiedzi. – Może dlatego, że od rana nie miałam nic w ustach. Powinnam chyba pójść na lunch. To mnie postawi na nogi.

– Chcesz powiedzieć, że pracowałaś od rana o pustym żołądku?

– Wiesz przecież, że zasnęłam. Nie miałam już czasu zrobić sobie śniadania ani tym bardziej przerwy na drugie śniadanie, bo pacjenci się niecierpliwi.

– Rusz się. – Alex praktycznie uniósł ją z ławki jednym płynnym ruchem. – Zabieram cię na lunch. Nie mogę uwierzyć, że nie pomyślałaś o tym, żeby zjeść choćby biszkopta. Carole przyniosłaby ci coś, gdybyś ją poprosiła. Uwielbia nam matkować. Jesteś lekarzem, na litość boską, i lepiej niż ktokolwiek inny powinnaś wiedzieć, że człowiek nie może

normalnie funkcjonować, kiedy jest na czczo.

– Miałam zamiar coś zjeść po odstawieniu Alana do szpitala.

Nie przekonała chyba Aleksa o swoich rozsądnych postanowieniach, bo wydawał jakieś pełne oburzenia pomruki, nie wiadomo czy artykułowane, bo nic z nich nie mogła zrozumieć, ale może to i lepiej, jeśli wnosić z jego ponurej miny. Zaprowadził ją do samochodu i usadowił w fotelu pasażera. Usadowił? Niemal rzucił.

– Powiesz mi z łaski swojej, dokąd jedziemy? – zapytała polubownie, kiedy wyjechali na nadmorską drogę. – Pamiętaj, że musimy być po południu w ośrodku.

– Pomyślałem, żeby pojechać do Gallery na przylądku. Lunch w restauracji z widokiem na morze – rzucił bez troski. – Co ty na to?

– Zgadza się. – Z Gallery do ośrodka nie było zbyt daleko, tyle Jassie wiedziała, choć nigdy tam nie była.

– Zatem postanowione.

Wkrótce dotarli na miejsce. Gallery okazała się niewielką, miłą knajpką o intymnej atmosferze. Poszczególne stoliki oddzielały ekrany z drewnianej kratownicy, po której pięły się rośliny. Miękkie światło, serwety z brokatu, wszystko to świadczyło, że wystrój wnętrza został starannie przemyślany.

Było też w czym wybierać: szef proponował owoce morza, dania wegetariańskie, włoskie, tradycyjne kornwalijskie, a o jego talentach zdawały się świadczyć smakowite zapachy dochodzące z kuchni. Umierająca z głodu Jassie rzuciła się studiować menu.

Wybrali stolik przy oknie, z widokiem na skrzące się w słońcu błękitne morze, jak obiecał Alex.

Jassie na przystawkę zamówiła koktajl z melona, do tego kruchą sałatę i świeżo pieczony chleb.

Rozejrzała się z uznaniem po sali.

– Miło tutaj – powiedziała, przesuwając wzrokiem po obrazach i akwarelach wiszących na ścianach. – Przyjrzyj się tym pejzażom. Świetne.

Większość prac, a był ich bogaty wachlarz, od rustykalnych widoków po mariny, eksponowano z myślą o sprzedaży.

– Gdybym miała coś kupić, trudno byłoby mi podjąć decyzję. Wszystkie mi się podobają.

– Ja wybrałbym chyba którąś z tych marin – powiedział Alex. – W morzu jest coś pierwotnego i groźnego, nie sądzisz?

– Lubisz zmagać się z żywiołami? – Kelner przyniósł jedzenie i Jassie zabrała się za swój melon. – To właśnie podoba ci się w twojej pracy? – spytała z namysłem.

– Być może. – Uśmiechnął się enigmatycznie. – Lubię wypływać w morze po godzinach spędzonych za biurkiem w gabinecie. To ogromna odmiana. Odżywam wtedy, czuję przypływ nowych sił.

Kiedy na stole pojawiło się główne danie, zaczęli rozmawiać o różnych przygodach, jakie zdarzały się Aleksowi w czasie akcji ratunkowych. Marynarze z ratownika muszą go uważać za jednego ze swoich, myślała Jassie, słuchając opowieści z morza.

– Nigdy się nie bałeś? – zapytała. – Musisz przecież zdawać sobie sprawę z ryzyka.

– Jazda samochodem w złą pogodę po oblodzonej drodze też może być ryzykowna, a jednak siadam za kierownicą i jadę.

– Nie sądzisz, że tak jak ty powinnam mieć możliwość dokonywania

wyboru na własną odpowiedzialność? – W słowach Jassie było coś z wyzwania.

Alex skrzywił się.

– Biorąc pod uwagę, że było to dla ciebie zupełnie nowe doświadczenie, zważywszy, że nigdy wcześniej nie brałaś udziału w podobnej misji i że działaliśmy w najgorszych warunkach, jakie można sobie wyobrazić, spisałaś się znakomicie. Wolałbym jednak, żeby cię tam w ogóle nie było. Wiem aż za dobrze, co to znaczy widzieć, jak komuś przydarza się nieszczęście w podobnej sytuacji.

– Myślisz o kimś bliskim? – Poczowała nagłą suchość w gardle. Nie wiedziała, jak by zareagowała, gdyby się okazało, że w życiu Aleksa jest jakaś kobieta.

– Myślę o moim kuzynie. Został ranny na morzu. To było straszne, wierz mi. Do tej pory prześladuje mnie koszmar tamtego wspomnienia.

– Co się wtedy stało?

– Został ranny w czasie misji ratunkowej. Zawsze marzy! o tym, żeby pracować jako ratownik. Wreszcie udało mu się zaciągnąć na statek ratowniczy. Wkrótce potem zostali wezwani do wywróconego kutra. Szyper widział, że jego stateczek nie będzie w stanie sztormować, miał awarię silnika. Zdążyli jeszcze nadać SOS. Rybacy skakali z pokładu do morza, w chwilę potem kuter leżał kilem do góry na fali. Początkowo akcja ratunkowa przebiegała normalnie, ale potem nastąpiła eksplozja. Mój kuzyn mógł zginąć, ale uszedł z życiem. Stracił rękę. Stało się nieszczęście i nic już tego nie cofnie.

Zamilkł na chwilę, spojrzał na Jassie smutno.

– Rozumiesz teraz, dlaczego czuję się za ciebie odpowiedzialny? Czym

innym jest podejmowanie samemu ryzyka, czym innym bać się o bezpieczeństwo drugiej osoby.

– To okropne, co się przydarzyło twojemu kuzynowi – powiedziała Jassie cicho. – Teraz rzeczywiście rozumiem twoje opory. Ale tu właśnie tkwi cały problem. Nie musisz się mną opiekować. Nie ponosisz za mnie żadnej odpowiedzialności. Musisz zrozumieć, że jesteśmy dorośli i każdy z nas odpowiada sam za siebie. Przestań rozważać wszelkie za i przeciw. Po prostu pogódź się z tym, że jestem członkiem zespołu i muszę wykonywać swoją pracę. Jestem profesjonalistą w takim samym stopniu jak ty.

– Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Alex miał żalowaną minę.

– Może, niemniej spróbuj – poradziła Jassie. – W każdym razie nie wolno ci dyskryminować mnie ze względu na płeć. To już nie te czasy, kiedy mężczyzna decydował, kim ma być kobieta.

– Znam wszystkie argumenty dotyczące dyskryminacji. W końcu dostałaś pracę tylko ze względu na swoje kwalifikacje i doświadczenie zawodowe. Byłaś najlepsza wśród kandydatów. Nie braliśmy pod uwagę płci. Przyszły takie czasy, że człowiek już nie może kierować się zdrowym rozsądkiem, bo musi się liczyć z polityczną poprawnością.

– Doktor Marriott zasłużyła jednak na twoją akceptację, mimo że była kobietą – zauważyła Jassie z przekąsem.

Alex zrewanżował się jej kosym spojrzeniem.

– Od lat przyjaźniła się z Hamptonem i pracowała w ośrodku na długo przedtem, zanim ja się tu pojawiłem.

– Sam mówiłeś, że potrzebna wam jest lekarka, kobieta, która zajmowałaby się, nie wiem, na przykład chorobami kobiecymi, bo

kobietom łatwiej ze sobą rozmawiać o problemach.

– Nie zaprzeczam, ale oczekiwałem kogoś silniejszego fizycznie. Chciałem, żebyśmy zatrudnili dziewczynę, która mieszka tutaj. To dawałoby nam gwarancję, przynajmniej częściową, że nas nie zostawi i nie wyjedzie. Tymczasem pojawiłaś się ty, desant z Londynu. Dlatego wymogłem na Hamptonie półroczny okres próbny.

Wiedziała od początku, że to właśnie Alex postawił taki warunek.

– Nie wiem, dlaczego robiłeś z tego problem. Przecież to wcale nie jest twoje zmartwienie, prawda? W końcu Hampton jest starszym wspólnikiem, a on nie miał żadnych zastrzeżeń wobec mojej osoby i, jak dotąd, jest całkiem ze mnie zadowolony. To on zdecyduje, czy zostanę w Riverside, czy nie.

Alex skinął głową.

– Masz rację. Jest starszym wspólnikiem... w tej chwili. Za kilka miesięcy przejdzie na emeryturę, a wtedy ja zajmę jego miejsce.

Jassie otworzyła usta.

– Zostaniesz starszym wspólnikiem?

– Tak jest.

Chcąc oswoić się z tą wiadomością, Jassie zajęła się sałatą.

– Będę więc cały czas musiała ci dowodzić, że się nadaję do tej pracy – zauważyła, gdy trochę ochłonęła. Zważywszy, jak głęboko zakorzenione były uprzedzenia i zastrzeżenia Aleksa, czekało ją naprawdę niełatwe zadanie. Postanowiła zmienić temat: – Opowiedz mi o swojej rodzinie – poprosiła.

– Mieszkają w pobliżu. Co robi teraz twój kuzyn?

– James pracuje w stoczni jachtowej, w biurze. Czasami nawet

wykonuje jakieś drobne prace wykończeniowe na jachtach. Świetnie sobie radzi, biorąc pod uwagę jego kalectwo. Mój ojciec jest ordynatorem w szpitalu, specjalistą od neurologii. Podobnie jak ja, nie mógł się pogodzić z wypadkiem Jamesa.

– Wyobrażam sobie – przytaknęła Jassie. – Twoja matka pracuje?

– Tak, w tym samym szpitalu co ojciec. Jest położną.

– Alex skończył jeść i przywołał kelnera. – Masz ochotę na deser?

– Nie, dziękuję. Dla mnie tylko kawa. – W zamyśleniu zaczęła bawić się miseczką z tartym serem. – Nie miałeś wyjścia, musiałeś iść na medycynę. Skoro ktoś pochodzi z takiego domu...

– To prawda. Odkąd pamiętam, zawsze chciałem studiować medycynę, mogłem na ten temat rozmawiać z rodzicami. Oni jak nikt zdawali sobie sprawę, na czym polega ten zawód. Często się z nimi widuję. Jadę do nich, kiedy tylko mam trochę wolnego czasu. Mieszkają w Treen, niedaleko stąd.

Jassie dokończyła jedzenie.

– Pyszne – mruknęła z pełnym zadowolenia westchnieniem. – Nie wiem tylko, jak będzie mi się pracowało. Objadłam się jak bąk. Teraz najchętniej zrobiłabym sobie sjęstę.

Zaśmiał się niskim, gardłowym śmiechem.

– Na pewno sobie poradzisz. Chcesz na chwilę wrócić do domu? Mamy jeszcze pół godziny czasu do rozpoczęcia dyżuru. A może poszlibyśmy na spacer wzdłuż plaży?

Jazda do domku Jassie zajęła im zaledwie kilka minut.

– Schodziłaś już stąd na plażę? – zapytał Alex, kiedy wysiadała z samochodu.

– Tak, w zeszłym tygodniu. Śliczne miejsce, osłonięte, odizolowane. Człowiek ma wrażenie, że to jego prywatna plaża. Jak tylko zrobi się cieplej, wspaniale będzie się tam opalać.

– Właściwie już można by się opalać. Niebo przetarło się po wczorajszym sztormie, nie uświadczysz jednej chmurki. Masz ochotę zejść na dół?

– Owszem. Z przyjemnością się przejdę. Wiesz, że ze ścieżki widać całą zatokę, aż po otwarte morze?

Alex skinął głową.

– Kiedy byłem pożegnać się z Evą Marriott i jej mężem, zrobiłem kilka zdjęć. Fotografowanie to moje hobby. Kłopot tylko, gdzie to wszystko przechowywać.

– Rozumiem, co masz na myśli. Ja zbieram szkło. Wszędzie, gdzie jestem, znajduję coś ładnego, co muszę kupić. Cały dom zastawiony jest szkłem, każdy kąt. Nie mam już gdzie stawiać swoich skarbów.

– Zauważyłem, że w domku też odcisnęłaś swoje piętno. Bardzo mi się podobają zmiany, które wprowadziłaś. Zrobiło się bardzo przytulnie, ciepło. Nawet nie wiesz, jak tych kilka drobiazgów, które tu umieściłaś, odmieniło całe wnętrze.

– Uwielbiam ten domek. Sam domek, jego położenie. Z okien sypialni widzę zatokę. Czasami siadam przy oknie i napawam się widokiem, nie mogę się nim nacieszyć. Jest wspaniały.

Ścieżka prowadząca z domku na plażę zaczynała się między drzewami, a tak była ukryta, że nie od razu dawała się wypatrzeć. Wiodła stromo w dół, tak że Alex w pewnym momencie wyciągnął dłoń, by pomóc Jassie: naturalny, odruchowy gest, ale jej pomimo to żywiej zabiło serce.

Kiedy poczuła jego palce zaciskające się na jej dłoni, miała wrażenie, że przez jej ciało przepłynął strumień, coś, co można by porównać do wyładowania elektrycznego. Na moment zupełnie straciła głowę.

– Jesteśmy – stwierdził Alex z satysfakcją, kiedy stanęli na złotym piasku niewielkiej plaży.

Podeszli na sam brzeg, gdzie fale obmywały piasek, zostawiając na nim delikatne koronki piany. Jassie zaczęła szukać muszelek.

– Masz tu jedną do kolekcji. – Alex wręczył jej spiralną muszelkę o doskonałym kształcie, nakrapianą delikatnymi brązowymi cętkami.

– Jaka piękna. Idealna. Bez skazy – zachwycała się Jassie. – Schowam ją do kieszeni, żeby nie zgubić.

– Uważaj na tę falę, która właśnie nadchodzi, albo wrócisz do pracy z mokrymi nogami – przestrzegł ją Alex ze śmiechem i Jassie odwróciła się w kierunku oceanu, szeroko otwierając oczy w udanym przerażeniu.

– Skąd ona się wzięła? – krzyknęła, uskoczyła do tyłu i zderzyła się z Alekssem.

– Stamtąd, skąd reszta. – Uśmiechnął się szeroko, objął Jassie w pól, obrócił błyskawicznie ku sobie i uniósł do góry, cofając się o krok, w chwili, gdy woda podpływała pod stopy.

– Uratowałeś mnie – zawołała bez tchu.

– Uratowałem – przytaknął wesoło i postawił ją z powrotem na ziemi.

Stali chwilę naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy. Alex przygarnął Jassie bliżej, gładził ją delikatnie po plecach.

– Wiem, że będę tego potem żałował, ale... – uniósł jej brodę, usta Jassie znalazły o cal od jego ust – niech mnie niebiosy mają w swojej opiece, nie mogę się oprzeć... – Musnął jej wargi dotykem lekkim jak

powiew powietrza i tak słodkim, że serce Jassie zabiło gwałtownie, tracąc swój zwykły rytm. Rozchyliła usta w oczekiwaniu pocałunku.

Nie potrafiła zrozumieć, co się z nią dzieje, a już na pewno nie umiałaby tego opisać. Jakaś dziwna omdlałość w całym ciele i wrząca krew w żyłach, a członki odmawiają posłuszeństwa. I słońce igrające na skórze, blask przyprawiający o zawrót głowy, myśl niejasna.

Tak, to pewnie to. Udar słoneczny... Jak inaczej wytłumaczyć to szaleństwo, ten obłąd zupełny, który odejmuje człowiekowi władzę sądenia? Będzie przecież musiała pracować z Alekssem. On już jest przekonany, że Riverside to nie miejsce dla niej. Tyle ma wobec niej zastrzeżeń. Z taką nieufnością się do niej odnosi. Co będzie myślał, kiedy wda się z nim w przygodę? Po co jej to? W imię czego ma narażać własną przyszłość?

Przewyciężyć pokusę. Oparła mu dłonie płasko na ramionach i odsunęła się, chcąc uniknąć jego ust.

– Jassie?

Nie takie to proste. Całował jej szyję, policzki...

– Alex, przestań... proszę – wyszeptała. – Ja nie mogę. – .

– Dlaczego? Co się dzieje? – Odchylił się, w jego oczach ciągle jeszcze tlił się złocisty żar, w głosie pojawił się cień irytacji, pretensji. – Myślałem, że chcesz tego równie mocno jak ja... – Wpatrywał się w nią przez chwilę, aż jego twarz zgasła, zamknęła się. – Chodzi o Roba, tak? Ciągle o nim myślisz.

– Dla mnie to za wcześnie. Ja... nie jestem jeszcze gotowa. Przepraszam. – Głos uwiązł jej w gardle. – Popęłniłam błąd.

Alex zmarszczył czoło.

– Tak przypuszczałem. Ten człowiek nie zniknął jeszcze z twojego życia. Sposób, w jaki o nim mówiłaś... – Zmrużył oczy. – To on dzwonił dzisiaj? Dlatego byłaś potem taka zamyślona?

– Byłam zamyślona? Posłuchaj, robi się późno. Powinniśmy chyba wracać do ośrodka.

Zamrugnął powiekami, jakby nie miał pojęcia, o czym Jassie mówi, w końcu jednak spojrzął na zegarek.

– Masz rację – stwierdził. – Wracamy.

Jego głos brzmiał teraz chłodno. Tak chłodno. Jassie z ciężkim sercem odwróciła się i zaczęła powoli wspinać się stromą ścieżką prowadzącą do domku.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– To twój były narzeczony dzwonił dzisiaj w południe? – Alex powoli zadał pytanie, kiedy wsiedli do samochodu. Nie zamierzał tak łatwo ustąpić.

Jassie wciągnęła powietrze, powtarzając sobie, że musi zachować spokój. Alex będzie pytał tak długo, dopóki nie usłyszy odpowiedzi. Nie ma sensu ukrywać dłuższej prawdy.

– Tak, to był Rob – przyznała, zapinając pas. Patrzyła, jak Alex przekręca kluczyk w stacyjce. – Zamierza przyjechać do Kornwalii na wakacje i chciałby umówić się ze mną któregoś wieczoru na kolację.

Alex znowu zmarszczył czoło.

– A ty? Chcesz się z nim spotkać?

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. Jeszcze nie oswoiłam się z myślą. Jego telefon kompletnie mnie zaskoczył... Wszystkiego mogłabym się spodziewać, ale nie tego, że jeszcze kiedyś go usłyszę.

– Chcesz mi o nim opowiedzieć? – Alex skręcił kierownicę i wyjechali na drogę. – Jak się poznaliście?

– Poznaliśmy się, kiedy byłam na stażu, zaraz po zrobieniu dyplomu... Na przyjęciu u ordynatora oddziału, na którym odrabiałam staż. Od razu między nami coś zaiskrzyło. Był czarujący, dowcipny, świetnie się nam rozmawiało, dobrze się ze sobą czuliśmy. Akurat w tamtym momencie swojego życia potrzebowałam właśnie tego, co mógł mi dać Rob.

– Mianowicie?

Dobre pytanie. Przez ostatnie miesiące sama próbowała znaleźć na nie odpowiedź. Co ją pociągało w Robie i dlaczego potem wszystko zaczęło

się nagle psuć?

Zacząła mówić, ostrożnie dobierając słowa:

– Ciężko pracowałam, jednocześnie uczyłam się do egzaminów z kolejnych specjalności, byłam przemęczona, przytłoczona obowiązkami, a z Robem wszystko stało się nagle łatwe i proste. Odkryłam, że przy nim odpoczywam, że potrafię cieszyć się różnymi przyjemnościami. Był serdeczny, troskliwy. Zdawało się, że doskonale pasujemy do siebie.

Uśmiechnęła się nieznacznie na wspomnienie tamtego okresu.

– Rob był dla mnie bardzo dobry. Potrafił tak wszystko zorganizować, że o nic nie musiałam się martwić. Potrafił nawet robić zakupy i zaopatrywać moją lodówkę, jeśli byłam zbyt zajęta, żeby samej o tym pomyśleć. Twierdził, że pracuje znacznie mniej ode mnie i że to dla niego żaden problem.

Alex słuchał uważnie.

– Można powiedzieć ideał. Każda kobieta marzy o takim facecie. Czemu się poróżniliście?

– Chyba z czasem zaczęłam sobie uświadamiać, że to coś innego niż serdeczność i troskliwość. Krok po kroku przejmował nad wszystkim kontrolę, aż w końcu złapałam się na tym, że zagarnął wszystko. Miałam uczucie, że moje życie przestało należeć do mnie. To on podejmował za mnie wszystkie decyzje. Ilekroć próbowałam wypowiedzieć własne zdanie na jakiś temat, dochodziło do scysji. Kłóciliśmy się o każde głupstwo, o śmieszne sprawy, które nie powinny stanowić przedmiotu sporu. Coraz bardziej męczyły mnie te nieustanne przepychanki. Zaczęłam pracować jako lekarz ogólny, miałam dużo wezwań, często późno w nocy, wykańczały mnie nasze awantury.

– Dlaczego nie odeszłaś już wtedy? Jassie zamyśliła się, milczała przez moment.

– Przez długi czas uważałam, że wina leży po mojej stronie. Tu chyba leżała przyczyna. Rob zdołał wmówić mi, że jestem przepracowana i widzę sprawy w niewłaściwym świetle. Uwierzyłam mu, nabrałam pewności, że fałszywie oceniam sytuację. To Rob ma rację, nie ja. Dlaczego tego nie dostrzegam? Czyżbym była aż tak arogancka, aż tak prymitywna? Mówił, że kiedy moja sytuacja zawodowa wreszcie się ustabilizuje, przejrzę na oczy i uznam zasadność jego argumentów.

– Nie pomyślałaś, że masz święte prawo do własnego zdania? Ciężko pracowałaś na swoją pozycję zawodową, wiele osiągnęłaś. Czy to się nie liczyło? Jak mogłaś pozwolić, żeby ktoś zdominował cię aż do tego stopnia?

Jassie skrzywiła się.

– Tak naprawdę nie zastanawiałam się nad tym, co osiągnęłam. Czułam wewnętrzną satysfakcję, to wszystko. Kiedy szło o moje życie prywatne, byłam wyjątkowo słaba, zupełnie bezwolna. Pozwoliłam nawet Robowi decydować, gdzie zamieszkamy po ślubie. Twierdził, że świetnie się zna na rynku nieruchomości, a ja, jak zwykle, dałam się przekonać. We wszystkim mu ulegałam i byłam na tyle głupia, żeby nadal tkwić w tym związku.

– Może rzeczywiście byłaś w tamtym okresie słaba, słabsza niż mogłaś sądzić, i nic w tym dziwnego, zważywszy okoliczności. Stażyści pracują od świtu do nocy, a ty miałaś obok siebie kogoś, kto gotów był ułatwiać ci życie na każdym kroku. – Alex zerknął na Jassie. – Może jednak nie do końca sam zdecydował o wyborze domu? Musiało być chyba coś, co ci się

w nim spodobało?

Skinęła głową.

– To prawda. Przestronna, wygodna kuchnia, jadalnia z przeszklonymi drzwiami wychodzącymi na niewielki taras. Miałam tylko zastrzeżenia co do jednego: wydawał mi się dla nas za duży. Chyba właśnie dlatego Rob chciał go kupić, oczami wyobraźni widział już, jak będziemy podejmować przyjaciół i znajomych. Uważał, że jego status, jego pozycja zawodowa, wymagają odpowiedniej oprawy. Rob był jednym z dyrektorów w swojej firmie.

Alex uśmiechnął się trochę zgryźliwie.

– Ty i „dyrektor”? Jakoś nie widzę cię obok takiego faceta.

– To prawda. – Jassie uśmiechnęła się również. – Nie był to mój ideał. A na taki dom właściwie nie było nas stać. W końcu jednak się zgodziłam z decyzją Roba. W pewnym sensie miałam rację. Dom w tamtym czasie wydawał się sprawą najważniejszą dla nas obojga. Może niekoniecznie taki, ale odstręczała mnie perspektywa wielotygodniowych poszukiwań. Mogliśmy stracić mnóstwo czasu i ostatecznie nie znaleźć nic, co odpowiadałoby i jemu, i mnie. Pomyślałam, że jeśli zaakceptuję wybór, łatwiej polubię ten dom.

Alex skinął bez słowa głową, skupiony na prowadzeniu auta. Zjechali właśnie z szosy i Jassie ze zdumieniem zobaczyła, że są na parkingu ośrodka. Tak pochłonęła ją opowieść o przeszłości, że droga minęła nie wiadomo kiedy. W milczeniu obserwowała, jak Alex ustawia samochód na zarezerwowanym dla niego miejscu.

Kiedy zgasił silnik, położyła dłoń na klamce. Poruszona wspomnieniami chciała już wysiadać, zostać na moment sama, ale

zatrzymało ją pytanie Aleksa.

– A dlaczego zerwaliście zaręczyny?

– Planowaliśmy wziąć ślub latem tego roku. Miesiące mijały, a ja powoli zaczęłam sobie uświadamiać, że popełniam ogromny błąd. Rob coraz bardziej ingerował w moje życie, na dobrą sprawę całkowicie mnie zdominował. Zastanawiałam się, dlaczego wcześniej tego nie dostrzegałam. Staralam się być stanowcza, tłumaczyłam, że większość decyzji, które Rob podejmuje, dotyczy nas obojga. Że powinien brać pod uwagę to, co czuję... ale to tylko prowadziło do kolejnych kłótni. – Jassie otrząsnęła się, jakby chciała zrzucić z siebie tamte wspomnienia. – W pewnym momencie odkryłam, że spotyka się z kimś innym.

– To musiał być dla ciebie szok. Nie domyślałaś się niczego? Odkrycie przyszło nagle?

– Nie, niczego się nie domyślałam. – Wyprostowała się. – Pewnego dnia wcześniej wyszłam z pracy. Pojechałam do Roba, chciałam mu zrobić niespodziankę. Nie był sam. – Przygryzła wargi. – To była ostatnia kropla. Powiedziałam Robowi, że z nim zrywam, że to koniec. Jeśli mam być szczerą, kiedy wreszcie powiedziałam mu, co myślę, poczułam ogromną ulgę, jakbym zrzuciła z barków ogromny ciężar.

– A teraz on znowu próbuje nawiązać z tobą kontakt. – Alex nie odrywał wzroku od twarzy Jassie. – To musiało być dla niego niemałe zaskoczenie, kiedy przekonał się, że potrafisz podjąć decyzję o zerwaniu, że jesteś zdolna przeciwstawić mu się. Miał dość czasu, żeby sobie wszystko przemyśleć. Przekonał się, że jesteś znacznie silniejsza, niż sądził. Być może zaczął żałować i postanowił wybadać grunt. Chce się przekonać, czy byłabyś skłonna wrócić do niego.

– Możliwe... Masz rację, jestem silniejsza, niż byłam przy Robie. Czuję, że mogę sama stanowić o sobie. Jestem gotowa na nowe wyzwania. Dlatego tak dobrze się czuję w Riverside.

– Ze względu na akcje ratunkowe, to chcesz powiedzieć? – Alex zasępił się. – Po co ci na siłę szukać wyzwań, rzucać się przed siebie na oślep? Nie lepiej, żebyś po prostu pielęgnowała w sobie tę nową siłę i pewność siebie?

Jassie uśmiechnęła się nieznacznie.

– Nie sędzę. Przez długi czas nie byłam odrębną istotą, tylko częścią pary, teraz chciałabym sobie dowieść, że jestem naprawdę niezależna. Fatalnie się pomyliłam w swoich osądach. Muszę się przekonać, czy znowu mogę zaufać własnej intuicji, czy rzeczywiście mogę na sobie polegać. Jeśli po drodze popełnię kilka błędów, trudno... Obym tylko wyciągnęła z nich właściwe wnioski. W każdym razie nikomu nie wyrządzą one krzywdy, najwyżej sama się sparzę.

Jassie wysiadła z samochodu i nie czekając na Aleksa, uśmiechnięta weszła do ośrodka. Teraz, kiedy wreszcie wyrzuciła z siebie wszystko, co jej ciążyło, była w znacznie lepszym nastroju. Czuła, że może zabrać się do pracy z nowym animuszem. Odebrała od Carole karty pacjentów. Pierwsi czekali już przed gabinetem.

– Dziękuję, Carole. Zaraz przyjmę panią Thorne i małą Emily, sprawdzę tylko popołudniową listę.

Dwuletnia Emily Thome, z natury nieśmiała i cicha, tuliła się z całych sił do matki, kiedy obie usiadły naprzeciwko Jassie.

– Jak się macie? – przywitała je pogodnie. – Co was dzisiaj sprowadza?

– Emily ma coś na powiece – wyjaśniła pani Thorne. – Nie wiem, może

to jęczmień.

– Zaraz zobaczymy, co to takiego. – Jassie przerzuciła zabawki w szufladzie i założyła na lewą dłoń myszkę pacynkę, żeby odwrócić uwagę dziewczynki. – Pozwolisz mi obejrzyć oczko, kochanie? Och, gdzie uciekła szara myszka? Widziałaś? – Jassie schowała rękę za plecy, mała spojrziała zaintrygowana i wtedy Jassie szybko obejrzała powiekę.

– Zbiera się mały ropień. Jutro, pojutrze będzie po kłopotcie, ale proszę przemywać rumiankiem, szybciej pęknie. Takie rzeczy potrafią być prawdziwym uprzykrzeniem.

– Dziękuję – westchnęła pani Thorne. – Jak nie jedno, to drugie. Najpierw przeziębienie, teraz znowu to.

– Tak czasami bywa. Oślucham ją. Zobaczymy, czy wszystko w porządku w płucach i oskrzelach.

Zdjęła stetoskop i założyła Emily słuchawki na uszy. Mała zachichotała: słyszała samą siebie. Teraz już bez przeszkód pozwoliła osłuchać się Jassie.

– Płuca ma czyste, oskrzela też. Myślę, że wszystko jest w porządku, ale proszę przyjść na kontrolę, jeśli coś tylko będzie panią niepokoiło. – Jassie podarowała Emily myszkę i mała wyszła z gabinetu w podskokach.

Kiedy Jassie pożegnała ostatniego zapisanego pacjenta, w drzwiach jej gabinetu pojawił się Alex.

– Skończyłaś już?

Skinęła głową i przeciągnęła się leniwie jak kotka, rozprostowując zeszywniałe członki.

– Prawie. Muszę jeszcze wpisać kilka danych do komputera i mogę jechać do domu.

Alex wszedł do gabinetu, oparł się o biurko.

– Ja też skończyłem. Wybieram się do rodziców na rodzinną kolację. Rzadko tak nam się czas układa, że wszyscy mamy akurat wolny wieczór.

– Kłopotliwa sprawa, skoro oboje pracują w szpitalu... Z tego punktu widzenia lekarz domowy ma trochę lepiej.

– To prawda. Co z resztą weekendu, masz już jakieś plany?

– Weekend? – Jassie zamrugła gwałtownie. – Jezu, przecież to dzisiaj piątek. Jak ten czas leci.

Alex zaśmiał się.

– Wnoszę z tego, że nie masz żadnych planów?

– Nie pomyślałam jeszcze, co będę robiła, ale staram się spędzać weekendy z rodzicami. Spokojne, leniwe dni. Myślę, że zanim do nich pojedę, zajrzę do Alana do szpitala.

– Właśnie o Alanie chciałem z tobą mówić. Może wybralibyśmy się do niego razem? Byłem u niego wczoraj, myślę, że ucieszy się, widząc nas oboje.

Jassie skinęła głową.

– Jak on się czuje?

– Oddycha już znacznie lepiej, ale ciągle jest bardzo osłabiony. Była u niego żona, ma się nim zaopiekować, kiedy wypiszą go do domu.

– To dobra wiadomość, prawda? Może choroba Alana znowu ich do siebie zbliży?

– Może. Natalie zawsze powtarzała, że Alan za ciężko pracuje. Teraz będzie musiał odpocząć, nie ma wyjścia.

– Pojedziemy do niego jutro po południu? Nie musisz przypadkiem dyżurować w ten weekend pod telefonem?

– Owszem, ale to przecież dyżur telefoniczny. Jakoś sobie poradzę. Rano muszę być w ośrodku, na nagłych wypadkach. Wczesne popołudnie odpowiada mi najbardziej. To co, jedziemy?

– Jedziemy.

– Będę po ciebie około pierwszej.

Tak, jak obiecał, Alex przyjechał po Jassie zaraz po pierwszej.

– Jak minął ranek? – zapytała, sadowiac się w samochodzie.

– Nie najlepiej. Miałem trochę roboty. Kilka zatruc pokarmowych. Możesz sobie wyobrazić...

Jassie wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Cieszę się, że to nie ja mam dzisiaj dyżur telefoniczny.

– Nie ma tego złego... Byłem akurat w pobliżu, więc odwiedziłem małą Amy. Dobrze się już czuje.

– Cieszę się. To kochane dziecko. Było z nią kiepsko, kiedy tam pojechałam.

– Dzisiaj bawiła się w ogrodzie z koleżankami. Miło ją znowu widzieć wesołą, trajkoczącą jak zwykle, niczym katarynka.

Alan leżał, a właściwie półsiedział w łóżku. Nie był już tak strasznie blady jak wtedy, kiedy odwozili go do szpitala.

– Jak się czujesz? – zapytała Jassie.

– Trochę dziwnie. – Alan skrzywił się, – Nogi i ręce mam jak z ołowiu, nie mogę właściwie wykonać żadnego ruchu. Nie przypuszczałem, że tak to będzie wyglądać.

– Byłeś naprawdę ciężko chory – wtrącił Alex. – Zapalenie płuc to nie żarty. Rekonwalescencja musi trochę potrwać.

– Wiem, wiem. Nie musisz mi robić wykładów z podstaw medycyny –

mruknał Alan. – Poczuję się lepiej, kiedy znajdę się z powrotem w domu. W szpitalu człowiek nie może ani chwili odpocząć. Budzą cię o jakiejś nieludzkiej godzinie i zaczyna się: leki, temperatura, obchód, wózki zjedzeniem, salowe, sprzątanie, pielęgniarki...

Jassie zaczęła się śmiać.

– Wygląda na to, że naprawdę dojrzałeś do odpoczynku. Powiedzieli ci już, kiedy będziesz mógł stąd wyjść?

– Prawdopodobnie w poniedziałek albo we wtorek.

Mój lekarz prowadzący zdecyduje w poniedziałek rano. Mówię im, że też jestem lekarzem i sam potrafię zdecydować, czy nadaję się do wypisu, ale, oczywiście, nikt mnie nie słucha.

– Sam bym cię nie słuchał – mruknał Alex. – Trochę cierpliwości, kolego. Nie wiesz, że lekarzom trzeba ufać?

Spędzili z Alanem jeszcze pół godziny.

– Nie może się doczekać, kiedy go wypuszczą – rzekła Jassie po wyjściu ze szpitala. – Człowiek woli wracać do zdrowia we własnym domu, prawda? Dobrze, że Alan będzie miał koło siebie Natalie.

Kiedy wjechali na nadmorski bulwar, Alex zatrzymał się.

– Masz ochotę na spacer? Dzień jest taki piękny, szkoda go marnować. Spędzam tyle czasu w przychodni, że czasami mam ochotę przejść się, rozprostować nogi, odetchnąć morskim powietrzem.

– Chętnie się przejdę. Zajrzemy do sklepów na bulwarze. Może kupię jakiś prezent dla mamy. Niedługo jej urodziny.

– Twój brat się odezwał?

– Nick? – Jassie pokręciła głową. – Nie dał znaku życia.

– Na pewno w końcu się odezwie. Może szuka pracy i dopiero jak coś

znajdzie, da wam znać, że u niego wszystko w porządku.

Wysiedli z samochodu i ruszyli na przechadzkę bulwarem nad szeroką plażą. Zatoka lśniła w słońcu, w oddali, na tle czystego, błękitnego nieba bieleły się nadmorskie skały.

– Jak tu pięknie! – westchnęła Jassie. Alex uniósł brwi.

– Zupełnie inaczej niż tam, gdzie zamierzałaś zamieszkać po ślubie, prawda?

– O tak – przytaknęła z uśmiechem. – Zdecydowanie.

– Zastanawiałaś się nad kupnem domu gdzieś w okolicy? Nie możesz wiecznie mieszkać w wynajmowanych.

– To prawda. Będę musiała o tym pomyśleć, ale w tej chwili chyba jeszcze za wcześnie na podejmowanie decyzji. Gdy zacznie się zbliżać termin wygaśnięcia najmu, skontaktuję się z doktor Marriott. Może zechce mi sprzedać swój domek.

– Za kilka miesięcy może już nie zechcesz go kupić. Może będziesz chciała zamieszkać gdzie indziej. Wrócić do Londynu...

Jassie zachmurzyła się.

– Dlaczego tak mówisz?

– Takie rzeczy się zdarzają. Człowiekowi wydaje się, że gdzie indziej trawa jest bardziej zielona. Wiesz, tam dobrze, gdzie nas nie ma. Potem stwierdzamy, że się pomyliliśmy.

Powiedział to od niechcienia, ale Jassie nagle przestał cieszyć spacer po zalanym słońcem bulwarze. Straciła humor. Dlaczego on tak myśli? Nie chce, żeby została w Riverside? Kiedy będzie już starszym wspólnikiem, może jej podziękować za współpracę i przyjąć kogoś innego.

Poczuła ogromny zawód. Miała nadzieję, że oddając się całym sercem

swojej pracy, zdoła go przekonać, że jest potrzebna w ośrodku, tymczasem Alex najwyraźniej sądził inaczej.

Szli dalej, Alex coś mówił o pięknie krajobrazu, o historii miasteczka. Usiłowała skupić uwagę na jego słowach, ale myślała cały czas o jednym. Dlaczego ciągle jej nie ufa?

Kiedy doszli do cypla, dostrzegła jakieś poruszenie w dole na plaży. Przechyliła się przez barierkę, żeby lepiej zobaczyć, co się dzieje, ale gapie zasłonili jej widok.

– Ratownik kimś się zajmuje. – Alex szybciej zdołał zauważyć powód zamieszania. – Coś musiało się stać.

– Powinniśmy tam zejść. Możemy być potrzebni – powiedziała Jassie.

Alex skinął głową.

– Potrzebna pomoc? – krzyknął Alex. – Jesteśmy lekarzami.

Ratownik podniósł głowę.

– Tak! – odkrzyknął. – Ten człowiek ma chyba atak serca.

– Mam w samochodzie zestaw pierwszej pomocy. Przynies go – poprosił Alex, zwracając się do Jassie. – Ja tymczasem zejdę do nich.

– Daj mi kluczyki.

Rzucił kluczyki i Jassie puściła się biegiem w stronę samochodu. Liczyła się każda minuta. Wskoczyła za kierownicę i podjechała tak blisko schodów prowadzących na plażę, jak to było możliwe.

Z góry zobaczyła nieprzytomnego mężczyznę leżącego na ręczniku w cieniu skał. Alex uciskał jego klatkę piersiową, usiłując przywrócić akcję serca. Jassie wyjęła z bagażnika aparat do elektrowstrząsów, torbę lekarską i zbiegła na dół.

– Defibrylator naładowany? – zapytał Alex.

– Ładuje się jeszcze – odrzekła Jassie, wkładając pacjentowi do ust końcówkę ambu, aparatu wspomagającego oddychanie.

– Może pan pompować? – zwróciła się do ratownika, kiedy pęcherz do sztucznej wentylacji był już na swoim miejscu, po czym odwróciła się do Aleksa, który umieszczał właśnie elektrody na piersi pacjenta.

– OK. – Wziął do rąk łyżki defibrylatora. – Gotowe? Strzał!

Pierwszy wstrząs nie przywrócił akcji serca. Alex robił masaż, próbował jeszcze dwa razy stosować wstrząsy, bez rezultatu. Serce nadal nie pracowało.

Jassie podała mężczyźnie adrenalinę, modląc się w duchu, by to pomogło.

– Spróbuj jeszcze raz – zwróciła się do Aleksa. Usłyszeli sygnał karetki, jednocześnie na monitorze defibrylatora coś drgnęło, wskazując, że ostatni wstrząs, wspomagany adrenaliną, jednak dał rezultat. Alex odetchnął.

– Udało się – oznajmił triumfalnie. – Mamy pracę serca.

Jassie uśmiechnęła się od ucha do ucha, ratownik podniósł kciuk do góry. Napięcie minęło. Zrobili, co mogli zrobić, teraz pozostawało czekać, aż ambulans zabierze mężczyznę do szpitala.

– Nasz pacjent jest stabilny. – Uśmiechnął się. – Byłaś wielka. Niezły z nas tandem, nie sądzisz?

– Owszem – przyznała Jassie.

Znowu była szczęśliwa. Świeciło słońce, świat wydawał się wspaniały i pełen obietnic.

I wtedy Alex nachylił się i pocałował ją prosto w usta – tak mocno, że w głowie jej zawirowało, a ziemia się zachwiała. Po chwili Jassie

odpowiedziała na pocałunek. Drżące palce oparła na jego piersi, pocałunek mącił myśli, zmysły wymykały się spod kontroli. Aleks wziął ją w ramiona. Na szczęście, gdyż bez jego wsparcia niechybnie osunęłyby się na złoty piasek. Po chwili Alex z ociąganiem oderwał wargi od jej ust, odsunął się.

Jassie stała bez ruchu i całkowicie oszołomiona patrzyła na niego swoimi wielkimi, błękitnymi oczami.

Grupka gapiów przyjęła pocałunek pełnym sympatii śmiechem i pomrukami uznania. Jassie ocknęła się gwałtownie. Zupełnie zapomniała, że nie są na plaży sami. Zrobiła się czerwona jak piwonia.

Posłała Aleksowi piorunujące spojrzenie.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytała rozzłoszczona. – Co sobie ludzie pomyślą?

Alex uśmiechnął się przewrotnie.

– Czy to ważne? – mruknął pod nosem. – Idea wydała mi się słuszna, a ty wyglądałaś tak ślicznie i całuśnie. – W jego złotych oczach igrały iskiereчки kpiny.

– Idea wcale nie była słuszna – stwierdziła Jassie.

– Nie... ? – Teraz w oczach Aleksa pojawiło się powątpiewanie. Pokręcił głową. – Cóż, może masz rację... Może nie powinienem całować cię na plaży, na oczach ludzi. Niemniej... – zaśmiał się cicho – było bardzo miło. Bardzo.

– Nie o tym mówię – wycodziła przez zęby, dotknięta do żywego, że żarty stroi z jej zastrzeżeń, z jej oporów. Zauważyła, że złości się na darmo, bo Alex nic sobie z tego nie robi, tylko popatruje na nią wesoło.

Na plaży pojawili się lekarz i pielęgniarze z karetki, z noszami, gotowi

zabrać mężczyznę. Alex rzeczowo poinformował ich o jego stanie, a potem odprowadził cały orszak do karetki. Po chwili wrócił.

Jak on szybko potrafi się przeistaczać! Najpierw porusza każdy nerw w jej ciele, omal nie doprowadza do jakiejś kosmicznej eksplozji, a w chwilę później staje się w pełni opanowany i profesjonalny, jakby za naciśnięciem guzika włączał i wyłączał emocje. Ten epizod nic dla niego nie znaczył. Chwilowe uniesienie, radość, że uratował człowiekowi życie.

– Miał facet szczęście, żeście akurat przechodzili – oznajmił ratownik.

Alex pokiwał głową ze współczuciem.

– Mniejsze, że przytrafił mu się atak serca. Ale też nie wyglądał na kogoś, kto szczególnie dba o kondycję i stąd cały problem. Ludzie siedzą cały rok przed telewizorem, fatalnie się odżywiają, a potem w ciągu kilku tygodni wakacji chcieliby to wszystko odrobić.

– Może należałoby zadbać o radykalne przedłużenie urlopu dla każdego – zauważyła Jassie z przekąsem. Miała nadzieję, że mężczyzna szybko wyzdrowieje. Oni zrobili dla niego wszystko, co mogli.

Pożegnali się z ratownikiem i podeszli do samochodu.

– Muszę wracać do domu – oznajmiła. – Podrzuć mi?

– Już? Tak szybko? Nie szkoda marnować takiego pięknego popołudnia?

– Przyrzekłam rodzicom, że przyjadę do nich dzisiaj. Ciągłe się skarżą, że rzadko ich odwiedzam.

Przyglądał się jej przez chwilę, ale nie próbował namawiać, żeby zmieniła zdanie. Była mu za to w pewnym sensie wdzięczna: dotknął ją i chciała się uwolnić od jego towarzystwa. Pocałunek nic dla niego nie znaczył, wybuch radości, uniesienie, to wszystko. Co innego z nią.

Zaczynało jej na nim zależeć. Za bardzo, w tym problem. Nie ufała sobie na tyle, by przestać się kontrolować. Musi sobie dobrze przemyśleć, czy wolno jej się angażować, tym bardziej że chodzi o Aleksa.

W głębi duszy wiedziała, że ten człowiek jest w stanie przewrócić jej życie do góry nogami, skraść bez trudu jej serce, gdyby tylko dała mu szansę. Skraść i złamać, tego się bała... Czy potrafiłaby to znieść?

Kilka następnych dni minęło w nawale pracy. Zaczął się sezon turystyczny, w przychodni pojawiała się znacznie więcej niż zwykle pacjentów, na dodatek Jassie zaczęła stopniowo przejmować prywatną praktykę pediatry.

W każdym razie pracowała ciężko. Któregoś wieczoru, po wyjściu ostatniego pacjenta, z ulgą porządkowała biurko, szczęśliwa, że za chwilę znajdzie się w domu.

– O, Jassie – ożywiła się Carole, kiedy Jassie zmierzała do wyjścia. – Widzę, że skończyłaś na dzisiaj.

– Dzięki Bogu – westchnęła Jassie.

– Masz gościa. Od kwadransa czeka w bufecie. Nazywa się Rob Cassidy. Przyjechał z Londynu. Prosto z drogi pojawił się tutaj. Poczęstowałam go kawą i biskwitami.

Jassie zmarszczyła czoło.

– Rob jest tutaj? Nie spodziewałam się go wcześniej jak jutro, a już w ogóle nie przypuszczałam, że przyjdzie tutaj. – Usiłowała zebrać myśli. – Dziękuję, Carole. Pójdę po niego.

Rob stał przy oknie. Odwrócił się natychmiast, gdy weszła, a Jassie na jego widok poczuła nagłą suchość w ustach. Był blady, miał ściągniętą twarz, jakby coś go trapiło.

Wcześniej nie wiedziała, jak zareaguje, kiedy go zobaczy, teraz serce zabiło jej niespokojnie.

– Witaj, Rob – powiedziała cicho. – Dobrą miałeś podróż?

– Dziękuję. Nie mogłem się doczekać, kiedy tu wreszcie dotrę. Tak bardzo chciałem cię zobaczyć. – Spojrzał na nią ciepło, tym samym spojrzeniem, które tak dobrze pamiętała z początków ich znajomości. Włosy miał dłuższe, niż przedtem nosił, ale jak zwykle ubrany był doskonale: spodnie z szarego tenisu, niebieska koszula, zamszowa kurtka.

– Wyglądasz na zmęczonego. – Rzeczywiście miał zmęczoną twarz, mocno podkrążone oczy. – Niepotrzebnie tak się spieszyłeś, trzeba było rozłożyć sobie podróż na etapy.

~ Nie chciałem. Zarezerwowałem pokój w hotelu, zapakowałem bagaże i ruszyłem w drogę.

~ Nie miałam pojęcia, że wiesz, gdzie pracuję.

– Skontaktowałem się z twoimi rodzicami. Szukałem Nicka. Zostawił rozpoczęty projekt, potrzebowałem jego konsultacji, przy okazji twoja matka wspomniała, że podjęłaś pracę w Riverside.

– Znalazłeś Nicka? Rozmawiałeś z nim?

– W końcu to on mnie znalazł. Szuka nowej pracy i będą mu potrzebne referencje z naszej firmy.

– Szukałam go. Chciałam z nim porozmawiać, ale pod starym numerem nikt nie odpowiada.

– Na pewno niedługo sam się do ciebie odezwie. – Rob podszedł do Jassie i, zanim zdała sobie sprawę z jego zamiarów, wziął ją w ramiona i zaczął całować.

Oszołomiona, zdumiona, ocknęła się dopiero na jakiś odgłos za

plecami. Odwróciła się gwałtownie.

– Przepraszam – powiedział Alex chłodno. – Zostawiłem tu marynarkę.

Zmieszana odsunęła się od Roba. Alex podszedł z kamienną twarzą do krzesła, zdjął z oparcia marynarkę i wyszedł bez słowa, zamykając cicho drzwi i zostawiając za sobą powiew zimnego powietrza. Tak się przynajmniej wydawało Jassie, bo nagle przeszedł ją przenikający całe ciało dreszcz.

Chciała biec za nim, ale nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Stała jakby wrośnięta w ziemię i potrafiła myśleć tylko o tym, że Alex wyszedł, a ona została sama z Robem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rob pierwszy przerwał milczenie.

– Pomyślałem, że wybierzemy się razem na kolację wieczorem. Jadąc do ciebie, minąłem po drodze jakąś restaurację, kilka kilometrów stąd. Z zewnątrz sprawiała całkiem miłe wrażenie. Pojedziemy tam?

Miała wrażenie, że ogląda dobrze znany film. Rob znowu pojawił się w jej życiu, jakby w ogóle się nie rozstawali. Jak gdyby nigdy nic. Czowała się kompletnie odrętwiała.

– Dobrze – zgodziła się w końcu niepewnie. – Powinniśmy porozmawiać. Równie dobrze możemy to zrobić w restauracji. Wszystko jedno gdzie. – W jej głosie zabrzmiała rezygnacja.

Rob sprawiał wrażenie urażonego jej brakiem entuzjazmu. To dobrze. Niech nie myśli, że może pojawić się nagle i że wszystko będzie znowu jak dawniej. Uzmysłowi mu, że to niemożliwe, że nic już nie będzie jak dawniej.

– Nie rozumiem, dlaczego wyniosłaś się na koniec świata, dlaczego zostawiłaś wszystko, do czego byłaś przyzwyczajona w Londynie – podjął podczas kolacji. – Miałaś tam wszystko, wielkomiejskie życie, teatry, restauracje, spotkania z przyjaciółmi.

– To byli twoi przyjaciele – powiedziała, upijając łyk wina. – Ani trochę nie brakuje mi tych rzeczy, które wymieniłaś. Jestem szczęśliwa w Riverside.

– Tak myślisz, bo poczułaś, że musisz wyjechać. To moja wina. Wiem, że cię zawiodłem. Pracowałaś tak ciężko, ciągle się kłóciliśmy. Szukałem

pociechy u Rachel... Popełniłem błąd, Jassie. Tamto nie miało żadnego znaczenia. Chcę być z tobą.

– Nie potrafię wybaczyć i zapomnieć. To nie takie proste – wyznała mu spokojnie. – Nie cofniesz czasu. Wszystko się zmieniło. Ja też się zmieniłam.

Słuchał jej uważnie, przynajmniej tyle. Widziała, że naprawdę stara się zrozumieć jej punkt widzenia. Do pewnego momentu. Kiedy mieli się żegnać, zaproponował następne spotkanie. Był uparty. Chciał dalej rozmawiać, chciał, żeby raz jeszcze mu wytłumaczyła, dlaczego zerwali, jakby to nie było wystarczająco jasne i oczywiste.

– Pracowałeś tak ciężko – powtarzał. – Szanowałem to. Chciałem, żeby się wszystko układało po twojej myśli. Byłem taki dumny, kiedy zdałaś wszystkie egzaminy śpiewająco. Osiągnęłaś, co zamierzyłaś. Starłem się ułatwić ci życie, a ty w jakimś momencie uznałaś, że nie jestem ci już potrzebny. Może dlatego zacząłem spotykać się z Rachel. Widziała, że coś mnie gnębi, umiała mnie pocieszyć. Byłem głupi, wiem. Nie próbuję się usprawiedliwiać. Próbuję ci tylko wyjaśnić, jak do tego doszło, dlaczego między nami się popsuło.

– Nie pozwalałeś mi być niezależną – powiedziała Jassie. – Mam wrażenie, że w ogóle mnie nie słuchałeś.

– Obydwoje popełniliśmy błąd. Źle to rozegraliśmy.

Teraz, kiedy emocje opadły, powinniśmy o tym porozmawiać na spokojnie. Zgadzasz się? Poświęcisz mi trochę czasu przez wzgląd na stare dzieje? Przyjechałem na krótko. Kilka wspólnych kolacji, tyle chyba możesz dla mnie zrobić?

– Tyle chyba mogę...

Mając w pamięci to, co ich łączyło, zgodziła się na kolejne spotkanie w najbliższych dniach. Ból wywołany rozstaniem dawno minął, mogła teraz spokojnie rozmawiać z Robem i chciała wreszcie zamknąć definitywnie ten rozdział, rozliczyć się z przeszłością, by nigdy więcej do niej nie wracać. Rob pod koniec miesiąca wyjedzie do Londynu, obydwójce będą czuli się lepiej.

Następnego dnia z trudem mogła skupić się na pracy. Od tamtego popołudnia na plaży Alex prawie się do niej nie odzywał, nie potrafiła powiedzieć, co się dzieje w jego głowie, ale pojawiło się między nimi napięcie, którego wcześniej nie było. Do tego wczorajsze feralne spotkanie w bufecie, które nie dawało jej spokoju...

Zasepiona podniosła głowę znad biurka. W drzwiach gabinetu pojawił się ostatni poranny pacjent, Simon ze statku ratowniczego. Przywitała go serdecznie.

– Miło cię widzieć. Prawdziwa niespodzianka. Simon nie był sam, przyprowadził małego chłopca, mniej więcej czteroletniego, uderzająco do niego podobnego.

– To twój synek? Simon skinął głową.

– Tak. Przedstawiam ci Daniela.

Jassie uśmiechnęła się do chłopca, ale ten spojrzał na nią chmurnie. Cóż, mali pacjenci mają prawo do kaprysów, kiedy coś im dolega.

– Twój tata opowiadał mi, że bardzo lubisz, kiedy zabiera cię na statek. Miło cię poznać. Z czym do mnie przychodzisz?

– Przewróciłem się – oznajmił z ponurą miną i wydał wargi. – To przez Jamiego Collinsa. Popchnął mnie na boisku i stłukłem ramię.

– Popchnął cię? Ojej. I ciągle boli?

– No, czasem – przytaknął mały po chwili głębokiego namysłu.

Jassie spojrzała na jego ojca.

– Dlatego przyszliście?

– Tak. To stało się dwa tygodnie temu. Jak słyszysz, stłukł sobie ramię, ale pomyśleliśmy, uderzył się i tyle, przejdzie. Zresztą nie skarżył się, aż dopiero wczoraj. Żona obejrzała go i wymacała jakiś guzek, który nas martwi.

– Spojrzę, jak to ogląda. – Zwróciła się do Daniela:

– Pokażesz mi ramię? Możesz rozpiąć koszulkę i trochę ją zsunąć?

Przez chwilę badała ramię, poruszała ręką małego w różnych kierunkach.

– Nic tu nie widzę – powiedziała wreszcie. – Mówiłeś o guzku. Gdzie go znaleźliście?

– Gdzieś tutaj... – Simon dotknął obojczyka syna.

– Tak, czuję – stwierdziła, dokładnie obmacując wskazane miejsce. – W porządku, Danielu. Dziękuję. Możesz już zapiąć koszulkę. Mógł złamać obojczyk, kiedy upadł – zwróciła się do Simona. – Guzek oznacza, że kość się zrasta. Myślę, że nie macie czym się martwić, ale dam wam skierowanie do szpitalnego ambulatorium, zróbcie na wszelki wypadek zdjęcie rentgenowskie, a jak Daniel będzie się skarżył, podawajcie mu tabletki przeciwbólowe.

– Złamał obojczyk? – Simon miał taki wyraz twarzy, jakby dostał obuchem w głowę. – Złamał obojczyk, a my cały czas myśleliśmy, że się po prostu potłukł... – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – I ten biedak w ogóle się nie skarżył. – Poglądził syna czułym gestem po głowie. – Jesteś bardzo dzielny, mój mały.

Daniel uśmiechnął się, w policzkach pojawiły się dołeczki, w oczach namysł. Zapewne zastanawiał się, jak zdyskontować tę swoją dzielność, a mina Simona wskazywała, że rodzice też będą łamali sobie głowę, jak zrekompensować małemu fatalną przygodę. Gdyby wszystkie problemy dało się rozwiązywać tak łatwo, pomyślała Jassie trochę smętnie.

Wypisała skierowanie do pracowni rentgenowskiej i wręczyła je Simonowi.

– Dziękuję, Jassie. – Jeszcze raz pokręcił głową z niedowierzaniem.

Odprowadziła Simona i Daniela do wyjścia. W recepcji Alex przeglądał właśnie swoją pocztę. Podniósł wzrok, uśmiechnął się na widok Simona. Wdali się w rozmowę, którą w końcu przerwał Daniel, ciągnąc ojca za rękę.

– No, musimy jechać do szpitala – powiedział Simon. – Mam nadzieję, że w rentgenie nie będzie za długiej kolejki. – Zanim wyszedł, zwrócił się do Jassie: – A u ciebie, wszystko w porządku? Kiedy weszliśmy do gabinetu, wydałaś mi się jakaś nieswoja.

– Tak? Może jestem trochę przepracowana, to wszystko. – Po minie Simona widziała, że jej nie wierzy. – Ale dziękuję, że pytasz – dodała lekko.

– Cóż, gdybym mógł ci w czymś pomóc, to wiesz, gdzie mnie szukać.

– Dziękuję, Simon. U mnie naprawdę wszystko w porządku, uwierz.

Bardzo ją ujęła propozycja Simona. Tu, w tym małym zakątku świata, ludzie wspomagali się wzajemnie, byli wobec siebie przyjaźni, nikt nie musiał borykać się sam ze swoimi problemami. To jeszcze bardziej przekonywało ją, by zostać w Riverside.

Kiedy Simon i Daniel wyszli, Jassie zdjęła kurtkę z wieszaka.

Zamierzała wyjść, zjeść lunch w miasteczku.

– Simon wbił sobie gwóźdź w głowę? – zapytał Alex jadownicę. – Jak tam twój narzeczony? Dalej trwa sielanka, której byłem mimowolnym świadkiem? Spełniły się twoje marzenia?

– Nie miałam żadnych marzeń – prychnęła Jassie i zajęła się poszukiwaniem kluczyków w torebce.

– Nie? To, co widziałem wczoraj, świadczyłoby, że jest inaczej. Wystarczyło, że się pojawił, a ty od razu padłaś mu w ramiona, jakby nic się nie stało. – W głosie Aleksa narastała złość. – Jeśli jego pojawienie się ma wpłynąć na twoje dalsze decyzje, powinienem o tym wiedzieć. Ze względu na dobro ośrodka. Nie chciałbym, żeby odbiło się na twojej pracy.

– Nie odbije się – mruknęła krótko. – Dlaczego miałyby się odbić? Mówiłam ci, jak jest między mną i Robem. To skończona sprawa. Przyjechał tu na urlop, chce odpocząć. Nic dziwnego... W firmie miał ostatnio mnóstwo pracy. Rzeczywiście, nie najlepiej wygląda, widać, że żył w stresie.

– Oszukujesz się. Nie chcesz przyznać, że przyjechał tutaj wyłącznie ze względu na ciebie. I nie jest to zapewne jedynie przyjacielska wizyta. Chodzi mu o coś więcej.

Usiłowała coś powiedzieć, zaprzeczyć, ale przerwał jej stanowczym gestem.

– Nie musisz stosować taktyki defensywnej. Wiem, co mi mówiłaś o waszym zerwaniu, ale to nie znaczy, że nie zmienisz zdania. Zaczynasz żałować. Już żałujesz, że się rozstaliście.

– Nie przyjeżdżałam tu po to, żeby teraz zmieniać zdanie. Nie

spodziewałam się, że przyjedzie. Jestem zupełnie wytracona z równowagi. Potrzebuję trochę czasu, muszę ochłonąć i przyzwycząić się do myśli, że on tu jest.

– Wiem nawet, co się stanie, kiedy już ochłoniesz. Za kilka miesięcy spakujesz walizki i wrócisz do niego, a ja będę musiał szukać kogoś na twoje miejsce. Wiedziałem od początku, że robimy błąd, przyjmując cię do pracy. Powinienem bardziej zdecydowanie przeciwstawić się Johnowi, wytłumaczyć mu, że to nie ma sensu.

Zabolało ją, że tak łatwo potrafił przekreślić wszystko, co do tej pory zrobiła w Riverside.

– Jak możesz tak mówić? Nie dałam ci żadnych podstaw, żebyś mógł żałować, że tu się pojawiłam. Żadnych podstaw, żebyś mógł powiedzieć, że nie nadaję się do waszego zespołu. Ciężko pracuję, mam dobre kontakty z pacjentami, ludzie mi ufają. Masz jakieś zastrzeżenia?

– Tego nie powiedziałem. Mówię tylko, że nie wierzę, że zostaniesz tutaj do końca kontraktu. Mieliśmy już kilka takich lekarek, którym zamarzyła się praca w malowniczym wiejskim zakątku. Bardzo szybko dochodziły do wniosku, że brak im zgiełku wielkiego miasta. Jesteś taka sama jak one. Zachciało ci się zmiany, spakowałaś walizki i przyjechałaś. Niech się narzeczony przekona, co stracił. Zdziałało, prawda? Szybko wyruszył na poszukiwanie ukochanej.

– Tracę tylko czas, rozmawiając z tobą – stwierdziła. – Nie słuchasz, co mówię. Jeszcze zanim podjęłam pracę, wyjaśniłam, dlaczego chcę zostać w Riverside. W tej chwili mogłabym powtórzyć słowo w słowo tamte argumenty, nie zmieniły się o jotę.

Alex odwracał kota ogonem, oskarżał ją, wmawiał, że jest wietrzną

istotą, a wszystko dlatego, że pojawił się Rob.

– Nie masz prawa kwestionować motywów, które mną kierują. Poza tym, o ile wiem, starszym wspólnikiem jest na razie doktor Hampton i to on podejmuje wiążące decyzje. Jeśli pojawią się jakieś kwestie dotyczące mojej pracy, postaram się omawiać je z nim, nie z tobą. Przynajmniej zostanę sumiennie wysłuchana, nie narażając się na szowinistyczne uprzedzenia.

Odwróciła się i ruszyła energicznym krokiem ku wyjściu.

– To wszystko, co masz do powiedzenia? Złożyłaś oświadczenie i wychodzisz, tak? – zawołał za nią.

Odwróciła się i rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

– Owszem, wychodzę. Muszę zaczerpnąć powietrza. Zaczynam się dusić.

Dawno nie była tak rozzłoszczona. Wyszła na parking, odczekała chwilę, aż trochę ochłonie, po czym wsiadła do samochodu i odjechała.

Kiedy wróciła godzinę później do ośrodka, z ulgą stwierdziła, że Alex został wezwany do pacjenta. Jeszcze nie minęło jej wzburzenie i było lepiej dla obojga, żeby na razie omijali się z daleka.

Wieczorem krążyła niespokojnie po domku, usiłując znaleźć sobie jakieś zajęcie: tu wytarła kurze, tam przestawiła książki na półce, umyła naczynia, nastawiła pranie... Jeszcze nigdy aż tak nie starła się z Alekssem. Może przyjazd Roba wytrącił ją bardziej z równowagi, niż przypuszczała? Powinna nauczyć się lepiej panować nad emocjami.

Właśnie przygotowywała sobie grzanki, gdy odezwał się dzwonek. Kto, u licha, wpadł na pomysł składania jej wizyt o tej porze? Otworzyła drzwi i zaraz potem, zdumiona, usta. W progu stał Alex.

– Zanim zaczniesz do mnie strzelać, chciałem powiedzieć, że nie przyszedłem się kłócić.

Uniosła lekko brwi.

– Ma się rozumieć, że nie. Skądże by.

Cofnęła się, robiąc mu przejście. Alex wszedł do holu i z lubością poruszył kilka razy nozdrzami.

– Oj, zupełnie zapomniałam. Właśnie robię kolację... – Pobiegnęła do kuchni i w samą porę wyciągnęła grzanki z piekarnika.

Alex wszedł za nią do kuchni, rozejrzał się.

– Posłuchaj, Jassie. Dzisiaj w południe...

– Zapomnijmy o tym, dobrze?

– To nie takie proste. Przyjazd Roba oznacza, że wszystko się zmieni. – Podniósł dłoń, kiedy chciała coś wtrącić.

– Wysłuchaj mnie, proszę. Sama powiedziałaś, że spotkanie z nim było dla ciebie szokiem. Wiem, potrzebujesz czasu, żeby oswoić się z sytuacją, ale ja nie chcę widzieć, jak ktoś robi ci krzywdę.

~ Potrafię zadbać o siebie – oznajmiła, unosząc brodę.

– Nie musisz mnie bronić.

– Skoro tak uważasz... – W głosie Aleksa zabrzmiało powątpiewanie.

– Owszem, tak uważam – powiedziała i zaczęła przekładać grzanki na talerz. – Chcesz jedną? Chyba trochę przesadziłam, nie zjem wszystkich.

– Chętnie – zgodził się natychmiast. – Jeśli uważasz, że starczy dla nas obojga... – Ugryzł kęs gorącego sandwicza. – Mmm... dobre ~ mruknął z aprobatą i uśmiechnął się. – Moja matka twierdzi, że przypominam jej naszego starego labradora. Nigdy nie jestem pewien, czy dostanę swoją miskę o oznaczonym czasie, więc jem, kiedy okazja zdarzy. Na wszelki

wypadek. – Znowu się uśmiechnął. – Może za dużo spalam.

– Nie masz dzisiaj dyżuru telefonicznego?

– Mam. – Alex ze smakiem zjadał grzanekę z bekonem.

– Dlatego tu jestem. Dzwoniła do mnie Sara... ta, którą poznałaś w Harbour Inn. Zdaje się, że zaprzyjaźniłyście się w ostatnich tygodniach?

Jassie skinęła głową.

– To prawda. Co u niej słychać?

– No właśnie. Nie najlepiej. Ma silne bóle w okolicy krzyża. Pytała, czy nie mogłabyś jej zbadać. Wiem, że nie masz dzisiaj dyżuru, ale może pojedziesz ze mną do niej?

Była zdenerwowana, kiedy ze mną rozmawiała. Bardzo czeka na ciebie, ale nie chciała tu dzwonić, żebyś nie poczuła się zobligowana. Sama zdecyduj.

– Pojadę, oczywiście. Przecież mówisz, że na mnie czeka. – Zasepiła się. – Jakies inne symptomy?

– Wymioty.

– A Sam? Wszystko z nim w porządku?

– Nic o nim nie mówiła. W ogóle robiła wrażenie, jakby rozmowa sprawiała jej trudność.

– To znaczy, że powinniśmy ruszać w drogę. Pójdę się przebrać.

– Dziękuję, Jassie.

Po chwili jechali już w stronę wioski, gdzie mieszkała Sara, w kolorowym, bajkowym domku obrośniętym clematisem.

Sara długo nie otwierała, a kiedy wreszcie pojawiła się w progu, Jassie nie miała wątpliwości, że jest niedobrze.

– Przepraszam, że was wezwałam – powiedziała z trudem. –

Próbowałam jakoś sama zaradzić, ale ból się nasila.

– Od tego jesteśmy, żeby nas wzywać. Chodźmy do bawialni, pomogę ci przejść – zaofiarował się Alex, wyciągając dłoń.

– Połóż się wygodnie na kanapie – poleciła Jassie. – Obejrzę cię.

Po chwili stwierdziła:

– Masz wysoką temperaturę. Trzeba zrobić jeszcze analizę moczu, ale wszystko wskazuje na nerki, Saro. Dam ci pierwszą dawkę leków i wypiszę receptę. Czy ktoś będzie mógł ją zrealizować?

Sara pokręciła głową.

– Jestem sama z małym. Jack wyjechał na kilka dni służbowo. Próbowałam się do niego dodzwonić, ale jest nieuchwytny. Albo wyłączył komórkę, albo mu się wyładowała. Nie wiem, jak sobie poradzę, dopóki ból nie minie. Muszę zająć się Samem. Teraz już śpi, ale jutro...

– Wiem. Nie martw się – uspokajała ją Jassie. – Coś wymyślimy.

Alex wyszedł do holu i wrócił z adresownikiem.

– Masz tu numery, pod którymi może być osiągalny? Sara pokręciła głową i bez sił opadła na poduszki.

– Dzwoniłam do ludzi z firmy Jacka. Obiecali, że będą próbowali się z nim skontaktować. Jest w małym miasteczku w Devonshire.

– Do kogo z firmy dzwoniłaś? Zadzwoń tam i zapytam, co udało się im zdziałać.

Sara wskazała kartę leżącą na stoliku.

– Tu jest numer domowy tego człowieka, z którym rozmawiałam.

Jassie poszła do kuchni i wróciła z dzbankiem wody i szklanką.

– Połknij te tabletki, a ja zajrzę do Sama. Zostanę z tobą, dopóki Jack nie wróci. Nie musisz się o nic martwić.

– Dodzwoniłem się do tego faceta z firmy. Mówi, że Jack już wie o wszystkim i wraca do domu – oznajmił Alex.

W dwie godziny później zmartwiony Jack witał się z żoną.

– Moja biedna Sara! Już wszystko dobrze. Jestem z tobą.

– Pamiętaj, że Sara musi dużo pić – Jassie udzielała ostatnich wskazówek przed wyjściem. – Za kilka dni poczuje się lepiej, ale do tego czasu musi zostać w łóżku.

– Wszystkim się zajmę – obiecał Jack. – Nie wiem, jak wam dziękować, że przyjechaliście.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że zrobiło się tak późno – westchnęła Jassie, wsiadając do samochodu.

– Żałujesz, że nie zostałam w domu? Jassie pokręciła głową.

– Nie, cieszę się, że z tobą przyjechałam. Mogłeś przecież w międzyczasie dostać inne wezwanie. Nie można było jej tak zostawić.

– To prawda. Ja też się cieszę, że zdecydowałaś się przyjechać. Twoja obecność była po prostu nieoceniona, czułem ogromną ulgę, że jesteś ze mną. Sara podobnie. Gdyby Sam się obudził, też byłby spokojniejszy, widząc ciebie.

Ważnie wyjeżdżali z wioski, kiedy odezwał się telefon komórkowy Jassie.

– Dziwne. Kto może dzwonić o tej porze? – Zaniepokojona przyłożyła telefon do ucha i po chwili wykrzyknęła: – Nick! Wielkie nieba! To naprawdę ty? Czekałam, kiedy się wreszcie odezwiesz. Co się z tobą działo? Dlaczego tak długo milczałeś?

– Przepraszam – zaczął się usprawiedliwiać. – Byłem bardzo zajęty. Szukałem pracy. W międzyczasie zmieniłem numer telefonu i... tak jakoś

wyszło.

Jassie zaśmiała się.

– Tak jakoś wyszło? W każdym razie dobrze, że w końcu się odezwałeś. Lepiej późno niż wcale.

– Nie wiem, czy się ucieszysz z tego, co usłyszysz.

– Jassie natychmiast spoważniała, słysząc ton głosu brata.

– Chodzi o Roba. Niedawno z nim rozmawiałem... w sprawach firmy...

Dzisiaj znowu zadzwoniłem, żeby kontynuować rozmowy. Jest chory.

Leży w waszym szpitalu. Pomyślałem, że powinienem cię zawiadomić.

– Co się stało? – zapytała niespokojnie.

– Nie znam szczegółów. Wiem tylko, że zasłabł dzisiaj wieczorem.

Podobno już wcześniej mu się to zdarzało.

– Och, nie... – Jassie z trudem przyjmowała tę wiadomość. – Dziękuję, że mnie zawiadomiłeś, Nick. Już do niego jadę. Obiecujesz, że będziesz się odzywał?

– Jasne.

Rozłączyła się i przez chwilę patrzyła przed siebie pustym wzrokiem, aż Alex zapytał:

– Co się stało, Jassie? Jakies problemy rodzinne?

– Nie. Chodzi o Roba. Zasłabł i trafił do szpitala. Twarz Aleksa sposepniała.

– Przykro mi. – Zerknął na Jassie. – Chcesz, żebym cię do niego zawiózł?

– Na pewno chcesz to zrobić? – Ciągle nie mogła uwierzyć, że Rob, ten silny, zawsze pełen życia Rob, jest chory. – Późno już, nie wiem, jak długo tam...

– Nie jesteś teraz w stanie jechać do niego sama – oznajmił stanowczo.

– Cała drżysz. Zawiozę cię.

– Dziękuję. – Jassie miała wrażenie, że uszła z niej cała energia. Resztę drogi do szpitala przejechali w milczeniu.

Nocna pielęgniarka nie chciała słyszeć o żadnych odwiedzinach o tak późnej porze, ustąpiła dopiero wobec upartych nalegań.

– Pięć minut, ani chwili dłużej – powiedziała surowo.

– Dziękujemy. Nie będziemy go męczyć, obiecuję – przyrzekła Jassie i spojrzała niepewnie na Aleksa.

– Idź – powiedział, wybawiając ją z dylematu. – Ja tu zaczekam.

Wzięła głęboki oddech i weszła do separatki. Rob podłączony był do aparatury monitorującej pracę serca, w żyłę tkwił wenflon. Nie spał i wyglądał jak zjawa.

– Jak się czujesz? – zapytała Jassie.

– Wcale nie tak źle – odrzekł słabym głosem, który zaprzeczał chwackiej deklaracji. – Lekarze mówią, że muszą przyjrzeć się mojemu sercu. Coś z... – zaczerpnął z wysiłkiem powietrze – przewodzeniem impulsów... To tłumaczyłoby ostatnie zasłabnięcia.

– Nie mów, jeśli cię to męczy. – Jassie uściśnęła dłoń Roba. – Tak mi przykro, że trafiłeś do szpitala.

Rob zamknął oczy, przez chwilę nie odpowiadał.

– Dobrze cię widzieć, Jassie. Dziękuję, że przyszłaś.

– Musiałam przyjść, zobaczyć jak się czujesz. W drzwiach pojawiła się głowa pielęgniarki.

– Koniec wizyty. Proszę już wychodzić.

– Przyjdę do ciebie jutro, Rob. – Jassie nachyliła się i pocałowała go

leciutko. – Trzymaj się.

– Jak on się czuje? – zapytał Alex, ledwie wyszła.

– Nie najlepiej. Wygląda tak, jakby w każdej chwili – znowu miał zasłabnąć. Prawdopodobnie ma kłopoty z węzłem zatokowo-przedsionkowym. Serce pracuje znacznie wolniej niż powinno, jest arytmia.

Alex pokiwał głową.

– Rozmawiałem z siostrą. Podają mu isoprenalinę, żeby przywrócić normalny rytm. – Objął Jassie serdecznym gestem. – Masz już dość. Za dużo tego jak na jeden dzień. Chodźmy, odwiozę cię do domu.

– Dziękuję, Alex.

Była mu wdzięczna, że jest obok niej, że ją wspiera. Wiedziała, że nie zawiedzie. Pełen spokoju, troskliwy, delikatny. Zupełnie się rozkleiła, bała się, że za chwilę łzy popłyną jej z oczu. To przemęczenie, powiedziała sobie.

– Czuję się tak, jakbym to ja była wszystkiemu winna. Może gdybyśmy się nie rozstali, znalazłby w sobie więcej sił.

Zastanawiała się gorączkowo nad swoim postępowaniem. Może w ostatnich dniach, w czasie ostatniego spotkania zrobiła, powiedziała coś, czym przyczyniła się do obecnego stanu Roba?

– Nie możesz się obwiniać. Nie wiesz, jak doszło do kryzysu. Rob jest młody, ale mógł kiedyś przechodzić na przykład zapalenie mięśnia sercowego, mógł mieć inne problemy kardiologiczne. Tego nie wiemy. Na pewno nie ty wpędziłaś go w chorobę. Myślisz tak, bo jesteś zdenerwowana, przejęta.

– Pewnie masz rację.

Zaprowadził ją do samochodu, usadowił w fotelu.

– Zawiozę cię do siebie. Nie powinnaś być dzisiaj sama. Ciągłe jesteś zszokowana.

– Dobrze. Dziękuję. – Jassie zgodziła się bez protestów. Była potwornie zmęczona, marzyła o tym, żeby zamknąć Oczy i zapomnieć o problemach mijającego dnia. Jutro poczuje się silniejsza, ale dzisiaj woląa mieć koło siebie Aleksa.

Po wejściu do domu zaprowadził ją prosto do bawialni.

– Usiądź wygodnie, a ja zaparzę herbatę.

Zniknął, by wrócić po kilku minutach z herbatą i sandwichami.

– Spróbuj coś zjeść – zachęcił. – Bóg wie, kiedy po raz ostatni miałas coś w ustach.

Usiadł obok niej na kanapie i przegadali prawie całą noc. Jassie martwiła się o Roba, chorego, daleko od domu. Alex robił wszystko, żeby ją pocieszyć. Oparta o poduszki, z zamkniętymi oczami słuchała jego głębokiego, kojącego głosu. Kiedy zaczęła przysypiać, przygarnął ją do siebie i otoczył ramionami. Położyła mu głowę na piersi, chłonąc jego bliskość, ciepło. Czuła się bezpieczna, leniwie ociężała i bardzo znużona.

Nie wiedziała nawet, kiedy zasnęła. Przebudziwszy się, stwierdziła, że jest sama. Teraz, gdy Alex poszedł, całe ciało przenikał przykry chłód.

– Alex? – półprzytomnie wypowiedziała jego imię.

– Jestem tu – niemal natychmiast usłyszała jego uspokajający głos. Nachylił się nad nią, wtedy położyła mu dłoń na piersi.

– Myślałam, że mnie zostawiłeś. Nie chcę być sama... – powiedziała słabo.

– Poszedłem tylko po pled, żeby cię okryć. Powinienem zagonić cię do

łóżka, ale spałaś tak smacznie. Szkoda mi było cię budzić.

– Nie chce mi się nigdzie stąd ruszać – mruknęła sennie.

Alex okrył ją pledem.

– Zostaniesz ze mną?

– Oczywiście – przytaknął, ale w jego oczach był jakiś smutek i dystans, których wcześniej nie widziała.

– Coś nie tak? – zapytała niespokojnie. – Dzwonili może ze szpitala?

– Nie, Jassie. Nikt nie dzwonił. Nie musisz martwić się o Roba, jest pod dobrą opieką. Śpij spokojnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy Jassie następnego ranka weszła do kuchni, śniadanie było prawie gotowe. W powietrzu unosił się zapach świeżo zaparzonej kawy, stół był już nakryty.

– Pomóc ci w czymś? – zagadnęła.

Alex odwrócił się od kuchenki, na której smażył właśnie jajecznicę.

– Nie ma potrzeby. Siadaj.

Przyglądała się przez chwilę jego wysokiej, szczupłej sylwetce. Miała ochotę podejść i przytulić się do niego, poczuć, jak otacza ją ramionami, ale wydawał się tak zajęty przygotowywaniem śniadania, że nie miała odwagi mu przeszkadzać.

– Dziękuję, że zostałeś ze mną – powiedziała cicho. – Tyle się ostatnio wydarzyło. Ciągłe nie mogę dojść do siebie. Najpierw przyjazd Roba, teraz jego choroba... Trudno mi to wszystko ogarnąć.

Alex pokiwał głową.

– To rozumiąłem. Tak długo byliście razem, wiele dla ciebie znaczył. Byłoby nienaturalne, gdyby ostatnie wydarzenia nie odbiły się na tobie. – Nałożył porcję jajecznicy na grzanekę i podsunął Jassie talerz. – Jedz, zanim wystygnie. – Spojrzał na nią pytająco. – Jakie masz plany na dzisiaj? Chcesz jechać do szpitala?

– Teraz zadzwonię i zapytam, jak Rob się czuje, a koło południa, w przerwie między dyżurami w przychodni, zajrzę do niego.

– Mogę przyjąć twoich porannych pacjentów i załatwić jakieś zastępstwo na kilka najbliższych dni, żebyś nie musiała tkwić w ośrodku.

Nie ma sensu, żebyś pracowała w takim stanie. Nie będziesz mogła skoncentrować się na pacjentach.

Jassie przygryzła wargę.

– Sama nie wiem... Alan nadal jest na zwolnieniu. Nie mogę was tak zostawić, nie dacie sobie rady, tym bardziej że o tej porze roku wcale nie jest łatwo znaleźć zastępstwo.

– Nie martw się, damy sobie radę. Porozmawiam z Hamptonem, wyjaśnię mu sytuację. Na pewno zrozumie i będzie chciał, żebyśmy ci pomogli. Poza tym znam kogoś, kto mógłby cię zastąpić. Mój przyjaciel z akademii medycznej niedawno zamieszkał niedaleko stąd i rozgląda się za pracą. Zadzwońię do niego.

– Gdyby się zgodził, mielibyśmy rozwiązany problem. To tylko kilka dni...

– O nic się nie martw. Musisz być z Robem i tylko to jest teraz ważne. Możesz wziąć tyle wolnego, ile będziesz potrzebowała.

Jassie zaczęła bawić się widelcem. Alex z pozoru traktował jej problemy rzeczowo, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że jest zirytowany sytuacją. Ale czy może go za to winić? Ledwie zaczęła praktykę, już staje się przyczyną kłopotów, i to akurat na początku sezonu turystycznego.

– Nie mogę zostawić go teraz samego – próbowała się tłumaczyć. – Jego rodzice wyjechali akurat do Hiszpanii. Nie ma nikogo, kto mógłby się nim zaopiekować. Muszę być przy nim.

– Powiedziałem ci, Jassie... rozumiem.

Miała nadzieję, że naprawdę rozumie. Pomoże Robowi przebrnąć przez to załamanie zdrowia, a kiedy już wydobrzeje, będzie musiał zrozumieć, że ich związek rozpadł się definitywnie.

Po śniadaniu Alex odwiózł ją do domku i odjechał, nawet na nią nie spojrzawszy.

Stan Roba przez noc nie uległ poprawie. Nadal był podłączony do kardiomonitora. Siostra Kennedy, która opiekowała się chorym, powiedziała Jassie:

– Musi zostać kilka dni na obserwacji. Nie wykluczamy, że trzeba będzie wstawić mu rozrusznik serca. Martwi mnie, że cały czas jest bardzo niespokojny, jakby coś go dręczyło. Rozumie pani, że w ten sposób sam sobie szkodzi. Co może go tak nurtować?

Jassie drgnęła. Aż za dobrze znała odpowiedź, ale nie zamierzała zwierzać się siostrze Kennedy.

– Porozmawiam z nim chwilę. Może to go trochę uspokoi, – Świetnie – rozpromieniła się siostra. – Ale tylko kilka minut. Proszę uważać, żeby się nie zmęczył. To dla mego bardzo niebezpieczne.

Rob uśmiechnął się słabo na widok Jassie.

– Przyszłaś... Wczoraj wieczorem myślałem, że śnię, kiedy cię zobaczyłem. Już zaczynałem się bać, że więcej się nie pojawisz.

– Jak mogłeś! – Usiadła koło łóżka i wzięła go za rękę. – Chcę, żebyś szybko doszedł do siebie. Nie zostawię cię samego, dopóki nie wydobrzejesz.

– Dzięki, Jassie. Jesteś skarbem. Nie zasługuję na ciebie, wiem, ale tak się cieszę, że tu jesteś.

Uścisnął jej dłoń i z cichym westchnieniem zamknął oczy. Jassie przyglądała mu się z z troskaniem. Ciągle był jej bliski jako przyjaciel, przykro było widzieć go w takim stanie. Potrzebował jej. Powinna go wspierać ze wszystkich sił, ale czy Rob źle tego nie zrozumie?

Czy nie pomyśli, że wszystko może być znowu jak dawniej? Teraz, oczywiście, nie mogła powiedzieć mu prawdy, to pogorszyłoby tylko jego stan. Za nic nie chciała do tego doprowadzić. Prędzej czy później będzie jednak musiała mu wytłumaczyć, że ich związku nie da się odbudować.

Wieczorem zadzwoniła do Aleksa, żeby podzielić się z nim ostatnimi wieściami.

– Rob czuje się lepiej? – zapytał.

Tak chciała być teraz koło niego, dotknąć jego ręki, czuć jego bliskość... zatrzeć wspomnienie chłodnego porannego pożegnania.

– Chcą mu założyć rozrusznik serca. Operację wyznaczono na pojutrze. Chcę być przy nim, dopóki nie poczuje się lepiej. Poradzicie sobie? Próbowałam dodzwonić się do doktora Hamptona, ale nie mogę go zastać.

– Miał dzisiaj kilka ważnych spotkań, ale ja już wszystko załatwiłem. Mamy zastępstwo na twoje miejsce. Craig Ellis przejmie twoich pacjentów. To świetny lekarz. O nic nie musisz się martwić.

– Dziękuję – rzekła zdławionym głosem. – Jak minął dzień?

– Dziękuję. Dzwoniłem do Sary, czuje się już lepiej. Leki zaczęły działać. Twój mały pacjent, Daniel, rzeczywiście miał złamany obojczyk, tak jak przypuszczałaś. Chłopiec ma się świetnie, za to Simon do tej pory nie otrząsnął się z szoku.

Jassie uśmiechnęła się lekko.

– Otrząśnie się.

– Głowa do góry, trzymaj się.

– Spróbuję.

Kiedy odłożyła słuchawkę, ogarnęło ją dojmujące uczucie osamotnienia.

Następnego dnia w drodze do szpitala zajrzała do przychodni. Miała nadzieję, że zobaczy Aleksa, zamieni z nim chociaż kilka słów, ale wyjechał akurat do pacjenta. Wróciła do samochodu ogromnie rozczarowana.

Gorzej. Chwilę rozmawiała z Carole o swoim zastępcy. Słowo do słowa i dowiedziała się, że Alex ma w zanadrzu nazwiska kilku lekarzy, do których myślał się zwrócić, gdyby w ośrodku pojawił się wakat.

Wakat.

Poczuła się tak, jakby ktoś zdzielił ją między oczy. Czyżby Alex zamierzał ją zwolnić? Nie uprzedziłby jej o niczym?

Reszta dnia minęła jej jak we mgle. W czasie wizyty u Roba musiała się uśmiechać, udawać, że nic się nie stało. Praca serca ustabilizowała się na tyle, że następnego dnia, zgodnie z planem, postanowiono przeprowadzić operację wszczepienia rozrusznika.

Jassie od rana była już w szpitalu. Kiedy drzwi bloku operacyjnego zamknęły się za wózkiem, nie bardzo wiedząc, co z sobą począć, postanowiła przespacerować się po szpitalnym ogrodzie.

Dzień był piękny, słoneczny, wiał lekki wietrzyk od morza, wokół kwitły kwiaty. Jassie chłonęła to wszystko chciwie. Była tak zapracowana, że przestała dostrzegać świat wokół siebie. Czas płynął tak szybko... Coś jej umykało, coś traciła.

Usiadła na ławce i zamyśliła się. Za miesiąc skończy się okres próbny. Co będzie potem? Czy przedłużą z nią kontrakt?

– Jassie? Siostra Kennedy powiedziała mi, gdzie mogę cię znaleźć. – Dobrze znany głos przywrócił ją do rzeczywistości. Podniosła wzrok.

– Alex... Nie spodziewałam się zobaczyć cię tutaj. Nie wspomniałeś,

że...

Patrzył na nią z czułością. Troskliwy, opiekuńczy. Jak mogła wątpić w jego dobre intencje?

– Nie byłem pewien, czy uda mi się przyjechać, ale zadzwonił Alan i ni z tego, ni z owego oznajmił, że wraca dziś do pracy.

– Naprawdę? To chyba zbyt szybko. Powinien jeszcze zostać w domu.

– Na razie będzie dwie, trzy godzinny dziennie. Twierdzi, że chce się stopniowo wciągnąć w rytm praktyki. Podejrzewam, że już się nudzi, nie ma co ze sobą zrobić. Niech przyjmuje, skoro tak się do tego pali. Będziemy go pilnować.

Alex usiadł na ławce i objął Jassie serdecznym gestem.

– Nie martw się. Jesteś strasznie spięta. Wszystko będzie dobrze, to stosunkowo prosta operacja.

– Wiem – przytaknęła. – To głupie, że tak się zachowuję. – Przytuliła się do Aleksa. W głębi duszy zawsze wierzyła, że może na nim polegać. Była szczęśliwa, że przyjechał. Zacisnęła dłoń na jego dłoni.

– Jak długo możesz tu zostać?

– Nie za długo. Muszę wracać do ośrodka, wpadłem tylko zobaczyć, jak się trzymasz.

W pewnej chwili usłyszeli odgłos zbliżających się kroków. Szła ku nim siostra Kennedy. Jassie wyprostowała się w oczekiwaniu wieści o operacji Roba.

– Tak sobie pomyślałam, że jeszcze tu panią zastanę. Pan Cassidy już się obudził, prosi, żeby pani przyszła. Operacja przebiegła bardzo dobrze.

Jassie spojrzała niepewnie na Aleksa.

– Idź do niego, ja i tak muszę już jechać – powiedział z

nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Musisz?

Prysła ciepła intymność ostatnich kilku minut. Jakże rozdarła się czuła! Chciała być z Alekssem, ale musiała przecież iść do Roba, zobaczyć, jak się czuje. Z tego rozdarcia łzy cisnęły się jej do oczu.

Alex odprowadził ją do wejścia do szpitala.

– Dziękuję, że przyjechałeś – wykrztusiła łamiącym się głosem, kładąc mu dłoń na ramieniu. Wzruszona, że zadał sobie tyle trudu, pocałowała go w usta.

Na moment znieruchomiał, a potem przygarnął ją do siebie i oddał pocałunek. Chciała przywrzeć do niego i niechby ta chwila nigdy nie miała się skończyć, ale nie;

Alex odsunął się szybko, jakby wyrzucał sobie, że dał się ponieść uczuciom. Patrzyła na niego w oszołomieniu, nie rozumiejąc jego mrocznych reakcji.

– Jak już będziesz wolniejsza, musimy porozmawiać o twoich planach.

– Chcesz wiedzieć, kiedy zamierzam wrócić do pracy? Niedługo. Za kilka dni.

– Może się okazać, że będziesz potrzebowała więcej czasu. Nie spiesz się w każdym razie. Aha, dzwoniła Eva Marriott, chciała cię zapytać, czy zamierzasz przedłużyć umowę najmu, bo jeśli nie, to po wygaśnięciu obecnej wystawi domek na sprzedaż. Skontaktuje się jeszcze z tobą, prosiła tylko, żebyś się zastanowiła.

Jassie oczywiście chciała nadal mieszkać w domku. Kupiłaby go chętnie, gdyby tylko miała gwarancję, że po okresie próbnym zostanie przyjęta do pracy już na normalnych warunkach.

– Pomyśl o tym, sprecyzuj swoje plany – zakończył Alex.

– Plany mam dawno sprecyzowane. Chcę zostać w Riverside.

– Tak ci się teraz wydaje, ale w ostatnich dniach wiele się zdarzyło.

Przyjazd Roba był dla ciebie prawdziwym wstrząsem. Teraz jego choroba... Niewykluczone, że zmienisz zdanie. Powinnaś jeszcze raz wszystko dobrze przemyśleć.

Jak Alex może tak spokojnie mówić o jej wyjeździe? Jak może podejrzewać, że rzuci swoją pracę?

– Nie rozumiem – obruszyła się. – Powiedziałam ci wyraźnie, że chcę nadal pracować w Riverside, ale do ciebie to nie dociera. Może po prostu nie chcesz, żebym została?

Carole niechcący zdradziła prawdę. Alex zastanawiał się już, kogo przyjąć na jej miejsce.

– Powtarzam, przemyśl wszystko jeszcze raz dokładnie, zanim podejmiesz ostateczną decyzję. Roba czeka długa rekonwalescencja. Nie wiesz jeszcze, jak się sprawy ułożą. Przyjechałaś tutaj, bo chciałaś zerwać z przeszłością, zacząć wszystko od nowa. Teraz masz okazję obejrzeć się wstecz, zastanowić nad swoim życiem. Być może będziesz chciała wrócić do Roba... a to oznacza powrót do Londynu.

Słuchała słów Aleksa w osłupieniu.

– Nie jesteś w stanie przyjąć do wiadomości, że dawno już podjęłam decyzję?! To tobie przyjazd Roba zamącił w głowie, nie mnie. Może uważasz, że nie powinnam brać wolnego, żeby go doglądać w chorobie. O to chodzi?

– Oczywiście, że nie. Powinnaś być przy nim. Coś was przecież łączyło. To naturalne, że chcesz się nim opiekować. Po prostu wydaje mi

się, że w tej chwili nie potrafisz powiedzieć, co czujesz.

– A co z nami? – zapytała cicho. – Z tobą i ze mną? Coś się między nami pojawiło, jakaś iskra... Czyżbym się myliła? Za każdym razem, kiedy bierzesz mnie w ramiona, mam wrażenie, że mnie pragniesz, że jestem dla ciebie kimś ważnym. To coś więcej niż przyjaźń. Coś, co warto chyba kontynuować.

– Popełniłem błąd, pozwoliłem ci wyciągać mylne wnioski z mojego zachowania – oznajmił brutalnie. – Rzecz w tym, że musimy pracować razem, Jassie... przynajmniej na razie. Nie wolno mieszać życia prywatnego z zawodowym, bo wtedy pojawiają się kłopoty.

Usiłowała zrozumieć, o czym Alex mówi. „Przynajmniej na razie”? Co to miało oznaczać? Jak może z lekceważeniem zbywać coś tak dla niej drogiego? Czyżby intuicja ją zawiodła, każąc jej sądzić, że między nimi jest coś więcej niż zwykła serdeczność?

– Błąd? – powtórzyła. – Więc w swoim mniemaniu popełniłeś błąd, tak?

– Tak – przyznał spokojnie. – Cokolwiek między nami się zdarzyło, zdarzyło się zbyt szybko, żeby mogło mieć jakieś znaczenie. Trzeba się wycofać.

Jassie robiło się niedobrze, kiedy go słuchała. Powoli docierała do niej zimna rzeczywistość. Jeszcze przed chwilą czuła się przy nim pewnie, bezpiecznie. Był taki troskliwy, taki opiekuńczy, a teraz z całym spokojem stwierdzał, że się pomylił. Odpychał ją od siebie. Jak, do diabła, mogła pozwolić, żeby ją zbył w tak lekceważący sposób?

Czyżby z jego strony było to tylko fizyczne zauroczenie? Pragnął jej przecież, a teraz tego najwyraźniej żałował. Widać szukał przygody, nie

chciał komplikacji i żadnych zobowiązań. Ona przecież, jego zdaniem, wyjedzie, a on przejdzie nad tym spokojnie do porządku dziennego, zapomni o istnieniu jakiejś Jassie.

Wyprostowała ramiona.

– Masz rację – powiedziała chłodno, starając się panować nad sobą. – Musimy razem pracować. Po co utrudniać sobie sytuację? – Odwróciła się i rzuciła jeszcze przez ramię: – Zadzwoń do ciebie, dam ci znać, jak się sprawy mają... kiedy wracam do pracy.

Weszła do szpitalnego holu.

Nawet gdyby Aleksowi wrócił rozum, było już za późno. Oddała mu serce, a on je złamał. Wiedziała, że nigdy już nie będzie tą samą osobą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rob jeszcze był trochę oszołomiony po narkozie, ale ucieszył się na widok Jassie.

– Zatrzymają mnie jeszcze przez kilka dni w szpitalu, żeby się upewnić, czy rozrusznik działa prawidłowo. Zobacysz, będę jak nowy. No, prawie – zauważył ze słabym uśmiechem.

– Cieszę się, że wszystko dobrze poszło. Naprawdę się cieszę.

Została przy nim jakiś czas. Mówiła o operacji, przekonywała, że teraz, z rozrusznikiem, niczego już nie musi się obawiać. Może żyć zupełnie normalnie. Widziała, że Rob ma wątpliwości; że ciągle jest niepewny, ale wiedziała też doskonale, że za nic się nie przyzna do swych lęków. To nie w jego stylu.

– Co dalej? – zapytał z napięciem w głosie. – Będiesz mnie odwiedzała, teraz, kiedy jest już po wszystkim?

Nie spodziewała się tak wprost postawionego pytania, ale szybko skinęła głową.

– Tak, będę cię odwiedzała, dopóki całkiem nie wydobrzejesz i nie staniesz na nogi. To dla ciebie podwójnie trudna sytuacja. Choroba zaskoczyła cię z dala od domu, od rodziny, przyjaciół.

– Nie chcesz do mnie wrócić, prawda? – W oczach Roba pojawił się smutek.

– Nie pora teraz na takie rozmowy – rzekła zdławionym głosem. – Teraz myśl tylko o tym, żeby odzyskać siły.

– Jadąc tutaj, wiedziałem chyba w głębi duszy, że to nic nie da. Za

długo zwlekałem... Wszystko popsułem, prawda?

– Nic złego nie zrobiłeś, Rob. Po prostu potrzebujesz kogoś, kto potrafi cię lepiej zrozumieć niż ja. Kogoś, kogo tak nie pochłania praca, kogoś, kto będzie wspierał cię w twoich ambicjach. Ja jestem zbyt uparta i zbyt samodzielna, żeby być dla ciebie dobrą żoną. Ale zostanę twoją przyjaciółką... na zawsze. Nigdy nie zapomnę o chwilach, które razem przeżyliśmy, o szczęśliwych momentach... Trochę ich było, prawda?

– Nie dość, żeby cię zatrzymać przy sobie – powiedział z żalem w głosie.

Rozmawiali jeszcze chwilę, dopóki nie przyszła siostra Kennedy i na swój szorstki sposób nie oznajmiła, że Rob musi odpocząć. Jassie pocałowała go na pożegnanie w czoło i obiecała, że przyjdzie następnego dnia.

– Rodzice pana Cassidy będą tu dzisiaj po południu – powiedziała siostra Kennedy, kiedy Jassie wyszła na korytarz. – Szmata drogi z Londynu, ale nasz pacjent się ucieszy.

– Na pewno. – Jassie skinęła głową. Czy siostra Kennedy odgaduje więcej, niż chce zdradzić? – zastanawiała się, wsiadając do samochodu.

Następnego dnia, kiedy pojechała odwiedzić Roba, zastała u niego rodziców i siostrę. Rob był w znacznie lepszym nastroju, czuł się też lepiej. Wróciła do domu znacznie spokojniejsza.

Stan Roba poprawia się, ona zatem może zająć się swoimi sprawami. Zadzwoiła do doktora Hamptona.

– Miło cię słyszeć, Jassie. Cieszę się, że twój przyjaciel wraca do zdrowia. To musiał być straszny wstrząs dla was obojga.

– Tak. Jestem ci bardzo wdzięczna, że okazałeś tyle zrozumienia i dałeś

mi wolne. Teraz Rob poradzi sobie beze mnie. Jego serce pracuje już normalnie.

– Dzięki Bogu, wszystko dobrze się skończyło. Uważasz więc, że nie będziesz mu już potrzebna? Czy to znaczy, że wracasz do pracy? Bardzo nam ciebie brakowało.

– Chciałabym wrócić w poniedziałek.

– Świetnie, czekamy. Alan zacznij już przyjmować, w czasie weekendu doktor Ellis obsłuży domowe wizyty. Do poniedziałku damy sobie radę.

– Jedno mamy zatem ustalone, ale chciałam porozmawiać z tobą o moim kontrakcie. Okres próbny kończy się za miesiąc. Chciałabym zostać w Riverside, ale muszę znać twoje zdanie.

– Wiesz, że ja też chcę, żebyś została, Jassie. Dawno ci to mówiłem. Jesteś dobrym lekarzem. Alex zna moją opinię, ale musisz z nim porozmawiać. Ja powoli się wycofuję, on teraz podejmuje decyzje. – Doktor Hampton zaśmiał się. – Przychodzi czas, kiedy trzeba dać szansę młodszym. Zadzwoń do niego, jak wróci.

– Nie ma go w ośrodku?

– Wypłynął na akcję. Wybuchł pożar na statku, niedaleko brzegu. Ratownik ma zabrać załogę. Paskudna historia. Cały czas mówią o tym w telewizji.

Jassie ogarnął lęk.

– Odzywał się do ciebie?

– Niestety, od godziny nie mam od niego żadnej wiadomości, ale myślę, że niedługo powinni wracać.

Pożegnawszy się z doktorem Hamptonem, Jassie włączyła telewizor i zaczęła szukać wiadomości o akcji ratunkowej na kanałach

informacyjnych. To, co usłyszała, wzmogło tylko jej niepokój. Eksplozja... ofiary... poparzeni marynarze. Czy Aleksowi nic się nie stało? Jak się tego dowiedzieć?

Pytania bez odpowiedzi kłębiły się jej w głowie. W poczuciu kompletnej bezradności wsiadła do samochodu i pojechała do stacji ratowniczej. Może tam coś wiedzą...

Statek jeszcze nie wrócił, nikt nie potrafił jej nic powiedzieć. Ratownik powinien być już w porcie. Co ich zatrzymuje? Może zdecydowali się zawinąć do innego portu? Zadzwoń do Harbour Inn, może właściciel ma jakieś informacje?

Usiadła na ławce na skwerze i wystukała numer.

– Niestety, nic nie wiem – powiedział właściciel Harbour Inn. – Domyślam się, jak musi się pani niepokoić. Słyszałem o tym nieszczęściu.

– Da mi pan znać, jeśli dowie się czegoś?

– Oczywiście.

Jassie weszła do pobliskiej kawiarni, usiadła przy oknie, zamówiła kawę. Nie potrafiła na niczym skupić myśli, czuła tylko, że stało się coś bardzo złego.

Skończyła kawę, wyszła i zaczęła niespokojnie chodzić w tę i z powrotem po ulicy, coraz bardziej zdenerwowana. W końcu zdesperowana jeszcze raz pojechała do stacji ratunkowej. Serce stanęło jej na moment. Statek wrócił.

Na nabrzeżu zebrała się grupka ludzi, którzy witali schodzących z pokładu ratowników, ale Aleksa wśród nich nie było. Dostrzegła natomiast Simona.

– Nie, nie wrócił z nami. Przykro mi, Jassie, mam złe wieści. Alex jest

ranny. Helikopter zabrał go do szpitala.

– Och, nie! – Poczwała, że krew odpływa jej z twarzy.

– Co się stało?

Simon pokręcił głową.

– Niewiele mogę ci powiedzieć. Nie było mnie przy tym, pomagałem załodze przechodzić na nasz statek. Wiem tylko, że ratował jakiegoś marynarza i zaskoczył go ogień. Chyba jest poparzony.

– Och, nie! – powtórzyła Jassie głucho. – Muszę jechać do szpitala, dowiedzieć się, co z nim. Dziękuję, że mi powiedziałaś. A tobie nic się nie stało?

– Wszyscy nasi, poza Alekssem, wrócili cali i zdrowi. Roztrzęsiona, na miękkich nogach, wsiadła do samochodu i pojechała prosto do szpitala.

– Zaraz się wszystkiego dowiem, doktor Radcliffe – rzekła recepcjonistka, kiedy Jassie bez tchu zaczęła zasypywać ją pytaniami. – Lekarze na pewno już się nim zajęli.

– Dziewczyna podniosła słuchawkę i połączyła się z oddziałem. Jassie miała wrażenie, że trwa to całe wieki.

Zaczęła niecierpliwie chodzić po holu. Nie mogła ustać bez ruchu, czekać. Chciała natychmiast zobaczyć Aleksa, na własne oczy przekonać się, w jakim jest stanie.

– Leży na internie. Ma poparzone ramię, plecy i rękę. Już go opatrzone, podano leki. Może pani do niego iść, jeśli pani chce – dodała recepcjonistka uprzejmie.

Jeśli chce... Szła szybko korytarzami, rozpaczliwie usiłując zapanować nad nerwami. Musi być spokojna. Och, dlaczego? Dlaczego to musiało się przydarzyć właśnie Aleksowi?

Pchnęła drzwi sali i szeroko otworzyła oczy. Alex siedział na taborecie koło łóżka i sprawiał takie wrażenie, jakby gdzieś się wybierał. Był nagi do pasa i tak zirytowany, że nie zwrócił uwagi na Jassie.

Ładna, ciemnowłosa pielęgniarka usiłowała namówić go, by włożył piżamę i położył się do łóżka. Była młodziutka i bardzo speszona uporem pacjenta, który zachowywał się jak krnąbrny dzieciak, a nie dorosły mężczyzna.

– Powtarzam po raz ostatni, nie zostanę tutaj – upierał się. – Proszę oddać mi koszulę.

– Nie może pan wyjść – tłumaczyła dziewczyna. – Proszę pomyśleć... Ma pan oparzenia drugiego stopnia. Nałykał się pan dymu. Musi pan zostać w szpitalu.

– Nie będę się z panią kłócił. – Alex zaniósł się kaszlem, z trudem chwycił powietrze. – Powiedziałem, wychodzę stąd. Nie mam czasu na leżenie w szpitalu. Czekają na mnie obowiązki.

– Jakże mianowicie? – Jassie zamknęła drzwi i weszła do środka.

Alex odwrócił się gwałtownie.

– Jassie? Co ty tu robisz?

Dopiero teraz mogła zobaczyć dokładnie, jak duża powierzchnia skóry uległa poparzeniu. Przygryzła wargę, nie chcąc okazywać przerażenia.

– Usiłuję ratować tę biedną dziewczynę przed twoją złością. Czemu ją tak męczysz? Ona ma najlepsze intencje.

– Gdyby miała dobre intencje, oddałaby mi koszulę i pozwoliła stąd wyjść. – Znowu zaczął kasłać.

Jassie spojrzała na pielęgniarkę.

– Może pani zostawić nas samych na chwilę?

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się do Jassie bezradnie. – Będę w pobliżu, gdyby mnie państwo potrzebowali – dodała, wychodząc.

Kiedy opuściła pokój, Alex przewrócił oczami, co miało oznaczać ulgę.

– Dzięki Bogu! Jeszcze chwila, a udusiłbym ją.

– Jedną ręką byłoby ci trudno – zauważyła z ironicznym uśmiechem. – Spójrz na siebie. Łapa w plastikowym worku, opatrunki na ramieniu i na plecach. Jesteś słaby jak mucha, panie dusicielu. Jakim sposobem doprowadziłeś się do takiego stanu? Słyszałam, że dostarczył cię tu helikopter. Martwiłam się o ciebie.

Alex zachmurzył się.

– Naprawdę?

– Naprawdę – przytaknęła. – Myślałam, że zobaczę cię tu na wpół przytomnego.

– Jak widzisz, całkiem nieźle się czuję – burknął.

– Powiedziałabym, że to dyskusyjne. – Spojrzała na opatrunki na plecach Aleksa. Oparzenia były naprawdę rozległe.

– Stacja odebrała sygnał SOS ze statku. Mieli eksplozję, wybuchł pożar. Musiałem płynąć. Próbowałem wyciągnąć z kabiny marynarza, który złamał nogę. Krzyczał, żeby mu pomóc.

Alex przerwał na chwilę, zaczerpnął tchu.

– Był przerażony, myślał, że odpłyniemy i zostawimy go – ciągnął. – Udało się go uratować, ale był w ciężkim stanie. Poleciałem z nim helikopterem, chciałem być przy nim cały czas, na wszelki wypadek.

– A ty? Kiepsko to wygląda.

– Nie jest tak źle, jakby się wydawało na pierwszy rzut oka. W pierwszej chwili nie zdawałem sobie sprawy, co się stało. – Alex

uśmiechnął się smętnie. – Dopiero w helikopterze źle się poczułem. Bolało jak wszyscy diabli. Kiedy dotarliśmy do szpitala, dostałem natychmiast zastrzyk przeciwbólowy.

– Rozmawiałeś z lekarzami o tych oparzeniach? Pytałeś, na ile są poważne?

Skinał głową.

– Mówią, że wyjdę z tego bez jednej blizny. Miałem dużo szczęścia.

– Owszem. Słyszałam informacje o pożarze w lokalnych wiadomościach. – Jassie skrzywiła się. – Wygląda na to, że nie można na chwilę spuścić z ciebie oka, bo natychmiast napytasz sobie jakiejś biedy. – Zamilkła na moment. – Gdzie ja to już słyszałam?

Alex uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Widzę, że jesteś dzisiaj w dobrej formie. Na żarty ci się zbiera, szelmo. Pomóż mi wydostać się stąd. Może wreszcie uda się nam porozmawiać poważnie. – Spojrzał na Jassie spod oka. Ot, niesforny chłopiec. – Lada chwila wróci siostra, będzie chciała dać mi środki nasenne. Znowu zacznę się z nią kłócić.

– Nie zaczniesz. Nie pozwolę na to. To jeszcze dziecko. Powinieneś się wstydzić, że tak ją traktujesz. Musisz zostać w szpitalu. Jesteś lekarzem, a zachowujesz się tak, jakbyś nie zdawał sobie sprawy z własnego stanu. Ty, zawsze taki rozsądny...

Udało mu się zrobić zawstydzoną minę.

– Nie chciałem jej dokuczyć, ale nie dam się zamknąć w szpitalu. Nie nadaję się na pacjenta. Nie chcę, żeby wokół mnie biegali, żeby co pięć minut ktoś mierzył mi temperaturę. Nie chcę tych wszystkich cholernych badań.

Jassie zaczęła się śmiać.

– I ty to mówisz? Przecież sam wysyłasz ciągle swoich pacjentów do szpitala.

– Nie widzę w tym nic śmiesznego – oznajmił tonem skrzywdzonej niewinności. – Mówię poważnie. Myślałem, że mogę na tobie polegać. Liczyłem na twoją pomoc.

Jassie, ciągle się śmiejąc, ruszyła ku drzwiom.

– Zobaczę, co da się zrobić, ale pamiętaj, jeśli cię stąd wydostanę, stawiasz mi jednego.

Alex zaczął coś mrużyć. Nie usłyszała, co wygaduje, bo już była na korytarzu, już szukała siostry.

– To koszula doktora Beauforta? – zapytała, wchodząc do dyżurki.

Dziewczyna przeglądała właśnie zawartość torby Aleksa.

– To była koszula doktora – sprostowała. – Niewiele z niej zostało. Pan doktor raczej jej już nie włoży.

– Też tak myślę – przyznała Jassie. – Trzeba mu oddać resztę jego rzeczy, portfel, zegarek... Uparł się stąd wyjść i nikt mu nie przetłumaczy, żeby został. Nie przemawiają do niego żadne argumenty. Zabieram go do domu, biorę pełną odpowiedzialność za niego.

Pielęgniarka uśmiechnęła się ironicznie.

– Będzie miała pani ręce pełne roboty. Tu są wszystkie jego rzeczy, może je odebrać wychodząc, przygotuję też leki.

– Dziękuję.

W kilka minut później Jassie prowadziła już Aleksa do samochodu. Ciągle kasłał, z trudem łapał powietrze.

– Naprawdę chcesz wrócić do domu? – upewniała się jeszcze,

pomagając mu usadowić się w fotelu. – Bardzo cię boli? Jak płuca?

– Wszystko w porządku – zapewnił Alex.

– Hm, zobaczymy. Zawiozę cię do domu i zostanę z tobą. Musisz się zgodzić. To cena za to, że wydostałam cię ze szpitala. – Bata się, że Alex znowu zacznie się awanturować, ale, o dziwo, zgodził się bez problemów na jej ultimatum.

– Myślałem, że będziesz jeszcze u Roba.

– Rob czuje się znacznie lepiej, poradzi sobie bez mojej opieki, tym bardziej, że przyjechali jego rodzice. Chyba zabiorą go do Londynu.

– Tak? – Alex spochmurniał. – A ty? Nie pojedziesz z nim?

– Niby jakim sposobem? Mam pracę. Zapomniałeś? Ty na razie będziesz wyłączony. Nie sądzisz, że mogę ci się przydać?

– Hm. Nie wiem. Sam sobie dam radę. Nie jestem dzieckiem.

– Przestań się ze mną sprzeczać, Alex. Jestem z tobą i tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

Kiedy dotarli do jego domu, kazała mu położyć się na kanapie, zadbała, by miał odpowiednią ilość płynów. Żartowała, udawała, że nic się nie stało, lecz była naprawdę zaniepokojona. Na wszelki wypadek wolała zostać i czuwać nad stanem Aleksa.

W końcu zaczął opowiadać, co się wydarzyło na pokładzie ogarniętego pożarem statku i jak przebiegała akcja ratunkowa:

– Nie chciałbym raz jeszcze przejść przez podobny koszmar, chociaż mogło być gorzej – kończył swą relację. – Przynajmniej nie mieliśmy ofiar śmiertelnych.

Słuchała go ze zrozumieniem. W końcu, widząc, że Alex ciągle jeszcze przeżywa wydarzenia mijającego dnia, zaproponowała:

– Może pozwolisz zaprowadzić się do łóżka? Alex zaśmiał się.

– Od dawna czekałem na tę propozycję... Szkoda, że składasz ją akurat teraz, kiedy jestem do niczego.

– Właśnie o tym mówię. – W oczach Jassie pojawiła się przygana. – Oprzyj się o mnie, zaprowadzę cię do sypialni. Wyglądasz na zupełnie wykończonego.

Nie usiłował protestować. Powoli, wspólnymi siłami, pokonali schody. Jassie pomogła mu się położyć. Nie próbowała go rozbierać, zwłaszcza po tym, co usłyszała przed chwilą, zzuła mu tylko buty, zdjęła skarpety i okryła go kołdrą.

– Będę w pokoju obok, gdyś mnie potrzebował. Spróbuj odpocząć – powiedziała miękko.

Długo leżała, wpatrując się w ciemności i rozmyślając o tym, jak wszystko może się zmienić w ciągu zaledwie kilku godzin. W końcu opadły jej powieki i zasnęła.

Coś ją obudziło. Wystraszona i zdezorientowana usiadła na łóżku. Z sąsiedniego pokoju usłyszała odgłos tłuczonego szkła i ciche przekleństwo.

Pobiegła do pokoju Aleksa. Stwierdziła, że usiłował otworzyć fiolkę z lekarstwem. Na podłodze, w kałuży wody, leżała rozbita na drobne kawałki szklanka, którą wieczorem zostawiła na szafce nocnej.

– Wypadło mi diabelstwo z ręki – mruknął. – Przepraszam, nie chciałem cię obudzić. Miałem właśnie zażyć tabletki przeciwbólowe.

– Czemu mnie nie zawołałeś? Po to przecież tu jestem, żebyś się nie męczył. Podałabym ci tabletki.

– Nie chciałem zawracać ci głowy.

– Przyniosę ci inną szklanę i posprzątam szkło. Niczego nie ruszaj.

Kiedy wróciła do pokoju, posadził ją na łóżku i przyciągnął do siebie.

– Dziękuję, że zostałeś ze mną. Jesteś aniołem, Jassie.

– Pewnie, że tak. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile masz szczęścia – powiedziała z łobuzerskim uśmiechem.

Przytulił ją do piersi, mruknął coś uszczęśliwiony i po chwili już spał smacznie.

Jassie nawet nie drgnęła, nie chciała go budzić, ale bała się, że pozostanie z Alekssem nie jest najlepszym pomysłem: rano mógł przynieść rozmaite komplikacje. Alex, udęczony bólem, oszołomiony tabletkami, nie myślał zapewne zbyt trzeźwo. Mógł po przebudzeniu poczuć się zażenowany. Powinna jednak wrócić do pokoju gościnnego, żeby rano nie ujrzeć niechęci czy irytacji na jego twarzy.

Kiedy próbowała się uwolnić z jego objęć, westchnął przez sen i przytulił ją do siebie jeszcze mocniej.

Trudno, zostanie z nim. Jeśli miałyby być szczerą, wcale nie chciała go opuszczać.

Zamknęła oczy i zapadła w sen. Obudziło ją dopiero poranne słońce. Alex spał nadal, uśmiechał się przez sen, jakby śniło mu się coś bardzo miłego. Jassie nie mogła się oprzeć: pocałowała go lekko w usta, ostrożnie wysunęła się z łóżka i poszła do łazienki.

W chwilę później zeszła do kuchni, żeby przygotować śniadanie.

Alex pojawił się na dole dwadzieścia minut później.

– Co za zapachy? – Westchnął z lubością.

– Jajka na bekonie – wyjaśniła, podnosząc wzrok znad kuchenki. Miał na sobie czystą koszulę, zmienił spodnie. – Widzę, że nie miałeś kłopotów

z ubraniem się.

– Jakoś się udało. Pod warunkiem, że człowiek działa metodycznie i powoli. – Potarł brodę zdrową ręką. – Nawet się ogoliłem. Bogu niech będą dzięki za elektryczne maszynki.

– Lepiej się czujesz?

– O wiele.

Jassie uśmiechnęła się.

– To niezwykle, że kilka godzin snu jest w stanie zdziałać cuda.

– Prawda? – W oczach zamigotały mu wesołe iskierki. – Musiałś dobrze spać.

Jassie oblała się rumieńcem na wspomnienie, jak to zasnęła w objęciach Aleksa. On sam nie mógł wiedzieć, że całą noc trzymał ją w ramionach.

– Trochę odetchnęłam po operacji Roba. Teraz mogę się skupić na innych sprawach.

– Widzę. Spałaś jak dziecko.

Jassie zrobiła wielkie oczy, poczuła nagle suchość w ustach. On zgaduje. Na pewno zgaduje. Przecież spał, o niczym nie wiedział.

– Skąd... ? – Zabrakło jej głosu, zaczęła więc jeszcze raz: – Skąd wiesz, jak i gdzie spałam? Połknąłeś proszki i odpłynąłeś do krainy snów.

– Budziłem się dwa czy trzy razy – przyznał cicho.

– Tak? – Wzruszyła nonszalancko ramionami. – Nic o tym nie wiem. Wiedziałam tylko, że potrzebujesz mojej bliskości, że przy mnie będziesz spokojniejszy. Oparzenia to paskudna rzecz, potrafią naprawdę dokuczyć człowiekowi. Niełatwo uśmierzyć ból.

Alex uniósł brwi.

– Próbujesz zmienić temat? Wstydzisz się, że spałaś ze mną?

– Nie spałam z tobą... nie w takim sensie, jaki usiłujesz zasugerować – obruszyła się, gotowa do sprzeczki i odwróciła się szybko, żeby nie widział jej zalanych rumieńcem policzków. – Nie rozumiem, dlaczego robisz z tego wielkie halo. Może zapomnij o tym epizodzie. – Energicznym ruchem nałożyła sobie bekon i jajko na podgrzany talerz.

Alex zdumiał się, słysząc te słowa.

– Dlaczego niby miałbym zapomnieć? Przeciwnie, chciałbym, żeby zdarzało się częściej, szczególnie kiedy już wydobrzeję i przestaną mi dokuczać te paskudne poparzenia. – Posłał jej szelmowski uśmiech.

– Naprawdę tak myślisz? Jeszcze kilka dni temu twierdziłeś z całym przekonaniem, że wrócę do Londynu i do Roba. Co się stało, że tak nagle zmieniłeś zdanie? Doszedłeś do wniosku, że możesz sobie pozwolić na przelotną przygodę ze mną, a kiedy ci się już znudzę, odeślesz mnie precz? Jeśli takie pomysły chodzą ci po głowie, to możesz o nich zapomnieć. Czy to jasne?

Posłała mu pełne złości spojrzenie i pchnęła ku niemu talerz przez całą szerokość stołu.

Zatrzymał go, zanim ten zdążył wylądować wraz z całą zawartością na podłodze. Zmrużył oczy.

– Zdenerwowałaś się? Dlaczego? Czy powiedziałem, że nie chcę cię widzieć? Nic takiego sobie nie przypominam.

– Nie? Nie mówiłeś, że nic nie jest postanowione raz na zawsze, że powinnam dobrze przemyśleć sytuację, bo na pewno zmienię plany i będę chciała wrócić do Londynu?

– Myślałem, że nosisz się z takimi właśnie zamiarami, tylko nie masz

odwagi przyznać się przed samą sobą, czego naprawdę chcesz. Ze przyjechałaś tutaj, bo chciałaś zapomnieć o Robie, bo byłaś przygnębiona po rozstaniu z nim i chciałaś zacząć wszystko od początku. Kiedy zjawiał się tu, zadając sobie tyle trudu, żeby cię odnaleźć, doszedłem do wniosku, że będziesz starała się ratować wasz związek, że wrócisz z nim do domu.

– Bardzo zabawne! – prychnęła. – A ja myślałam, że mój dom jest tutaj.

Alex zrobił wielkie oczy.

– Naprawdę tak uważasz? Że tu jest twój dom?

– A co w tym dziwnego? – Stała przy stole, zacisnęła dłonie na oparciu krzesła i mierzyła Aleksa gniewnym wzrokiem.

– Nie chcesz wrócić z Robem do Londynu? – zdziwił się ponownie.

– Nie mam żadnych planów związanych z Robem. On wiele dla mnie znaczy, wiele nas łączyło, zamierzaliśmy przecież pobrać się, ale to już skończone. Wiem, że nie bylibyśmy szczęśliwi. To byłby błąd. – Jassie zachmurzyła się. – Pozostaniemy jednak przyjaciółmi. Tak trudno to zrozumieć?

Alex pokręcił głową. Był wyraźnie poruszony słowami Jassie.

– Nie... Nie przypuszczałem tylko, że kiedykolwiek powiesz coś podobnego z takim głębokim przekonaniem. Długo czekałem, kiedy wreszcie będziesz zupełnie pewna, czego pragniesz.

– Czy nie mówiłam od początku, że chcę zostać w Riverside?

– Owszem, mówiłaś. Chciałem ci wierzyć, chciałem, żebyś została tu ze mną, ale w twoim życiu działo się tyle rzeczy, że nie wiedziałem, czy mogę ufać twoim decyzjom.

Jassie z trudem przełknęła ślinę.

– Naprawdę tego chcesz? – spytała zdławionym głosem. – Chcesz, żebym została z tobą w Riverside?

Spojrzał na nią ciepło.

– Naprawdę.

Kompletnie oszołomiona zaczęła niepewnie:

– Wydawałeś się taki przekonany, że wyjadę. Gotowa byłam myśleć, że jest ci wszystko jedno, czy zostanę tu, czy spakuję walizki. Czasami miałam wrażenie, że wręcz mnie stąd wyganasz. Przygotowałeś sobie nawet listę lekarzy, z której zamierzałeś wybrać następcę.

– Jaką listę? – spytał ze zdziwieniem w głosie.

– Doktor Ellis... Nie myślałeś o tym, żeby zaproponować mu moje miejsce? Nie zaprzeczaj, wiem, że szukasz kandydata.

– Owszem, na miejsce Johna. Zapomniałaś, że przechodzi niedługo na emeryturę? Będziemy musieli przyjąć kogoś, kto go zastąpi. W ośrodku potrzebni są czterej lekarze, prawda?

Jassie na moment zaniemówiła.

– A więc nie próbowałeś się mnie pozbyć? – zapytała wreszcie, odzyskując głos.

– Wyobraź sobie, że nie próbowałem, ale musiałem mieć pewność, że naprawdę chcesz tu zostać. Nigdy nie pragnąłem twojego wyjazdu, .. Decyzja należała do ciebie, musiałaś podjąć ją samodzielnie, bez żadnych nacisków z mojej strony. Gdybym zaczął cię przekonywać do pozostania, bałbym się, że potem możesz żałować. Zdawałaś się tak mocno związana z Robem, tak bardzo przeżywałaś jego przyjazd, jego chorobę. Przestraszyłem się, że zechcesz do niego wrócić. Tak rozpaczliwie pragnąłem, żebyś zwróciła na mnie uwagę, ale jak miałem ci

wytłumaczyć, że to ja jestem człowiekiem, który potrafi uczynić cię szczęśliwą, wiedząc, że jest Rob? Czekałem, aż się z tym wszystkim uporasz, aż się upewnisz w swoich uczuciach. Jassie z trudem podążała za tokiem myśli Aleksa.

– I przez cały czas nie powiedziałeś ani słowa... Nie zdradziłeś, co czujesz.

– Nie mogłem. Był przecież Rob. Pragnę cię, Jassie. Chcę, żebyś dzieliła ze mną życie. Miałem nadzieję, że to zrozumiesz. W głębi duszy chyba o tym wiedziałaś?

– Wiedziałam, że mnie pragniesz – zaczęła schrypniętym głosem. – Ale ja... chcę czegoś więcej niż przygody, Alex. Nigdy nie zgodziłabym się na taki związek. W tych sprawach jestem chyba staroświecka.

Alex podszedł do niej.

– Dobrze to słyszeć. Ja też jestem chyba staroświecki.

– Objął ją i przytulił. – Kocham cię, Jassie. Wiedziałem o tym od momentu, kiedy wpadłaś w moje ramiona tamtej nocy w Harbour Inn. Byłaś taka słodka i taka zdumiona swoją pomyłką. Miałem wtedy ochotę całować cię i tulić.

– A jednak nie chciałeś, żebym została w Riverside. Nalegałeś, żeby przyjąć mnie na okres próbny – wytknęła mu.

– Wydawałaś się taka młoda, taka delikatna, krucha. Nie miałem pewności, czy aby wiesz, czego chcesz. Potem opowiedziałaś mi o Robie. Usiłowałem walczyć ze swoimi uczuciami do ciebie, ale przegrałem. – Uśmiechnął się gorzko. – Tyle rzeczy działo się w twoim życiu, nie chciałem, żebyś potraktowała mnie jak lekarstwo na swoje problemy. Musiałem być absolutnie pewien, co do mnie czujesz.

– Od dawna wiem, że cię Kocham – powiedziała cicho.

– Bałam się, czy mogę zawierzyć własnej intuicji, instynktowi. Popęłiłam wcześniej wiele błędów, nie chciałam ich powtarzać. Byłam przerażona, że za bardzo się zaangażuję, a ty mnie zranisz. Nie wiedziałam przecież, co do mnie czujesz.

– Niczego nie musisz się bać. Nigdy cię nie zranię, Jassie. Pragnę cię całym sercem i duszą, nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Ten ostatni tydzień, kiedy widziałem, jak bardzo jesteś przejęta Robem, był dla mnie prawdziwą torturą.

Nachylił głowę i pocałował ją z czułością. Było to tak naturalne, tak wspaniałe... Jassie już była pewna, że od tej chwili wszystko ułoży się dobrze.

– Strasznie się martwiłam, kiedy usłyszałam, że wypłynąłeś na akcję – wyznała, tuląc policzek do jego policzka. – Drżałam, żeby nic ci się nie stało.

– Wróciłem, jestem przy tobie i już zostanę – oznajmił, odgarniając delikatnym gestem kosmyk włosów z jej twarzy. – Nie chcę się z tobą rozstawać nawet na chwilę. Chcę, żebyś została moją żoną. Powiedz, że za mnie wyjdiesz, Jassie? Ogrzej moje biedne serce.

– Wyjdę za ciebie – szepnęła, całując go.

Teraz już miała absolutną pewność, że tu jest jej dom. Na całe życie. Na dobre i na złe.

– Musimy zawiadomić Evę Marriott, jakie masz plany w związku z domkiem – rzekł Alex, kiedy oderwał wargi od jej ust.

– Domek? – zamyśliła się. – Szkoda mi będzie go opuścić. Bardzo go lubiłam.

– Nie musisz go opuszczać. Jeśli chcesz, zaproponujemy Evie, że go od niej kupimy. Na pewno się zgodzi.

– Byłoby wspaniale! – Jassie westchnęła uszczęśliwiona. – Przy tobie spełniają się wszystkie moje marzenia.

– Jeszcze nie wszystkie – mruknął ze śmiechem. – Będzie ich więcej.

Znowu zaczęli się całować, a kiedy wreszcie odsunęli się od siebie, stwierdzili, że przygotowane wspólnymi siłami śniadanie zdążyło już wystygnąć.

– Nie szkodzi – orzekł Alex. – Wystarczy nam kawa i grzanki. Co powiesz na śniadanie w łóżku? – dodał z wesołym uśmiechem.

– Wspaniały pomysł – szepnęła. – Jesteś pewien, że na tyle dobrze się czujesz?

– Przekonaj się – powiedział ze śmiechem.